



Nalini Singh

Jej bohater



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatnią osobą, jaką Jess Randall spodziewała się spotkać na lotnisku, był mężczyzna, za którego miała wyjść za mąż.

- Cześć, Gabrielu. Co ty tu robisz?

- Po roku pobytu w Los Angeles tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Zakłopotana pocałowała go w policzek. Wypadło to głupio i niezręcznie.

- Wybacz, jestem zaskoczona.

- Chciałem z tobą porozmawiać, ale najpierw... - Pochylił się i całkiem nieoczekiwanie pocałował ją w usta.

Wytrącona z równowagi przywarła do niego, żeby nie upaść. Słyszała przyspieszone bicie swojego serca i czuła żar od niego bijący. Nikt jej jeszcze tak nie całował, nigdy nie czuła tak intymnej bliskości męskiego ciała. Złękła się. Nie dlatego, że nie sprawiało jej to przyjemności, wręcz przeciwnie, właśnie dlatego, że sprawiało.

- Witaj w domu - powiedział, puszczając ją. Wyraz jego oczu nie pozostawiał wątpliwości: Gabriel Dumont był po stokroć gotów do nocy poślubnej.

Stojąc na niepewnych nogach, patrzyła, jak sięgał po jej

bagaż. Przeszli przez lotnisko w stronę samolotu, który na nich czekał. Niewytłumaczalny lęk przed własną reakcją na dotyk jego dłoni obezwładniał ją. Nie wiedziała nawet, jak się znalazła na pokładzie samolotu. Przez cały ubiegły rok sądziła, że jej małżeństwo będzie stanowiło oparty na interesach związek i, prawdę mówiąc, nie wiedziała, co w istocie będzie oznaczać bycie żoną Gabriela... Że będzie jej dotykał, że zniknie dystans, który chciałyby zachować.

Serce jej biło, gdy siadała obok pilota, który wiedział, czego chce, a jego narzeczona nie była osobą, którą można by ignorować.

Był wysoki, silny, o zgrabnej sylwetce. Poruszał się z wdziękiem młodego ogiera, pełen dumy z własnej urody. Lekka opalenizna ramion dodawała mu uroku i podkreślała jego męskość. Zielone oczy, jasne, spalone słońcem włosy - wszystko to sprawiało, że - niestety - podobał jej się jeszcze bardziej niż przed rokiem.

Gabe miał zniewalające spojrzenie. Była w tym jakaś dzikość, groza, niedostępność. I nie po raz pierwszy zastanowiła się nad własną głupotą, szaleństwem decyzji poślubienia człowieka, którego tak mało знаła, choć przecież, mieszkając obok, dorastali razem i razem spędzili dzieciństwo.

- Czego się dowiedziałas w Los Angeles? - zapytał, gdy już osiągnęli bezpieczną wysokość.

Będąc wciąż pod wrażeniem jego pocałunku, musiała się wziąć w garść i nadać głosowi spokojne brzmienie.

- Że potrafię malować - odparła.

- Oboje o tym wiedzieliśmy, Jess. Głównie dlatego przyjechałaś do Stanów.

- Tak, to prawda - przyznała. Chciała studiować w pracowni Genevieve, słynnej malarki. - I okazało się, ku memu zdumieniu - ciągnęła - że mogę osiągnąć rokujący karierę poziom.

Było to szokujące odkrycie dla dziewczyny, która przez całe swoje życie pomagała rodzicom w prowadzeniu fermy owczej, niewiele znajdując czasu na sztukę.

- Geneviev namawia mnie, żebym wystawiła swoje prace w jakiejś galerii.

Odważyła się nawet wysłać niektóre swoje obrazy Richardowi Dusevicovi, wysoko notowanemu właścicielowi galerii w Auckland, który mógł skutecznie wpływać na losy artysty - wypromować go lub złamać mu karierę.

- Nic mi o tym nie wspomniałaś.

Wzruszyła ramionami, myśląc o tych ich rozmowach przez telefon. Trwały zaledwie parę minut i zawsze działały na nią fatalnie. Czowała się po nich zagubiona i zażenowana.

- Chciałabym, żebyś zobaczył moje ostatnie prace - rzekła, wiedząc, że Gabe nic nie przyjmuje na wiarę. - Wysłałam ci je.

Skinął głową, a promień słońca igrał w jego włosach.

- Będziesz tęsknić do Los Angeles?

- Nie. - Wyjrzała przez okno. Mijali właśnie Canterbury Place. Wkrótce dolecą do Mackenzie Country, skrawka raj-u położonego wśród nowozelandzkich Alp Południowych,

jedynego miejsca, które uważała za swoje prawdziwe strony ojcyste.

- Chciałabym się stąd wyrwać, ale na krótko. Tu chcę mieszkać.

- Naprawdę?

Odwróciła się od okna i zapytała tonem nieco urażonym:

- Co to za pytanie? Pobieramy się... Chyba że zmieniłeś zdanie.

Bo może zakochał się w którejś z tych pewnych siebie zmysłowych dziewczyn, które lądowały w jego łóżku. Na tę myśl dłonie zacisnęły jej się w pięści.

- Skądże! - pospieszył z zapewnieniem. - Dla mnie istnieje tylko ty.

- Obiecałam, że przyjadę w porę na ślub i dotrzymałam słowa.

Zaledwie przed rokiem, dotknięta podwójną tragedią: śmiercią ojca i likwidacją Randall Station, nie wyobrażała sobie, by mogła w ogóle wyjść za mąż, szczególnie za kogoś takiego jak Gabriel.

- Damon i Kayla się rozstali.

Sens tych słów z trudem do niej dotarł.

- Jak to? Mówiłeś przecież, że Kayla jest w ciąży.

- To przykre, ale przed dwoma miesiącami twój były chłopak odszedł od niej.

- Żaden były chłopak. Znaliśmy się po prostu.

- Twoje uczucia się tu nie liczą. - Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Tak, moje uczucia się nie liczą - przyznała, czując się w głębi duszy nieco upokorzona. - Nigdy mnie nie kochał tak jak Kaylę.

- Powiedziałbym, że smarkacz uganiał się za każdą pierśsiastą babą.

- To nie smarkacz - zaprotestowała, rumieniąc się. - Jesteśmy w tym samym wieku. Dwadzieścia sześć lat to najwyższa pora, żeby wydorosnąć.

- Ale zachowuje się jak smarkacz - rzekł Gabe. Był dziewięć lat od niego starszy, a w tym wieku taka różnica sporo znaczy.

- Jak to się stało? Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- A Damon ci nie powiedział? - Spojrzał na nią dziwnie.

- Od mojego wyjazdu nie zamieniliśmy ani słowa.

- Naprawdę?

- Naprawdę - skłamała, starając się nie myśleć o tym jego telefonie z baru przed czterema miesiącami. Był pijany i mówił takie rzeczy, jakie nie przystały żonatemu mężczyźnie. A ona nie powinna była tego słuchać. - Tak źle to wygląda? - zapytała.

- Krążą plotki, że się rozwodzą.

- Biedna Kayla.

- Jesteś hipokrytką, Jess. Nie spodziewałem się tego po tobie.

Znów spłonęła rumieńcem.

- Nieważne, co sobie myślisz, ale nie życzę takich przeżyć żadnej kobiecie. Nie zażądała separacji?

- Chyba nie o to jej chodzi.

- Trudno mi uwierzyć, żeby Damon się zgodził na rozmów.

- Może w końcu zrozumiał, co stracił. - Coś w głosie Gabe'a uderzyło ją. - A jakie są twoje plany? - zapytał.

- Plany? - Wciąż brzmiały jej w uszach jego poprzednie słowa.

- Jutro bierzemy ślub i zamierzam utrzymać to stadło. Jeśli więc chcesz iść w ślady Damona, to od razu mi powiedz.

Jess wzięła głęboki oddech.

- W jednej sekundzie nie można podejmować żadnej decyzji, nie uważasz?

- W jednej sekundzie postanowiłaś wyjść za mnie i za moje pieniądze lecieć do Los Angeles.

- Zarzucasz mi to? Wyraziłeś przecież zgodę, bym na rok stąd wyjechała.

Zacisnął zęby.

- Odpowiedz mi, do diabła, na to pytanie. Chcesz za mnie wyjść czy nie?

Prawdę mówiąc, nie miała wyboru. Jeśli się wycofa, straci ostatni skrawek ziemi, który kiedyś był częścią Randall Station.

- Ile by kosztowało wykupienie Randall?

Gabe'owi nigdy Randall Station nie było potrzebne. Jedy-
nym powodem, dla którego chciał je nabyć, była jej proś-
ba, by to uczynił. Co nie zmienia faktu, że obecnie jest jego
właścicielem. A więc i jej właścicielem.

Chrząknął.

- Wtedy nie miałaś tyle pieniędzy i teraz też nie masz. Ani ty, ani Damon.

Fakt bezsporny. Ten rok w Los Angeles zawdzięczała Gabebwi, rok, w ciągu którego tak rozpaczliwie chciała dorosnąć. I dokonała tego. Kochała Damona, ale obiecała ojcu na łożu śmierci, że utrzyma Randall.

- Wychodzę za ciebie.

- Stara śpiewka.

Dopisała sobie w myślach jego słowa: „W razie rozwodu nie wystąpię o zwrot. Kupiłaś ziemię bez obciążeń”. Radował ją przed deweloperami, którzy by wszystko zniszczyli. Płacąc cenę, jakiej zażądał - małżeństwo - nie czuła się pokrzywdzona, szczególnie gdy stało się jasne, że nie wiąże się z tym żadne emocjonalne przeżycia, że zachowa wolność duszy i ciała. Poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Gabe nie pozwoli jej na zachowanie takiego dystansu.

Dopóki jej nie pocałował.

- Jutro mój adwokat dostarczy ci dokumenty do podpisu.

- Dobrze.

Nigdy jej nie zależało na pieniądzach Gabriela. Znaczyłyby dla niej utratę czegoś, w co wierzyła, a tego by nie zniosła.

Zapadła cisza. Oparłszy głowę o poręcz, usiłowała zebrać myśli. Damon jest w separacji. Jakaś drobna jej częśćka, to w niej, co było miłością do Damona, kusilo ją, by namówić Gabe'a do odwołania ślubu. Lecz już dawno postanowiła nie okłamywać się więcej. Nawet gdyby Damon pozostał sam,

zawsze będzie go traktować tylko jako przyjaciela. Owe rozmyślania przywołały wspomnienie jego nieoczekiwanego telefonu i tego, co jej wtedy powiedział. Odpychała od siebie myśl, że był pijany.

- Straciłaś parę kilo? - Jego głos zabrzmiał niczym przecinający powietrze ostry nóż.

- Tak - odparła. - Jesteś zadowolony?

Wszystkie jego kobiety były wysokie, szczupłe i piękne. A ona była niska i niezbyt zgrabna.

- Nie żenię się z tobą dla twojego ciała.

- Rozumiem.

Mimo tamtego szokującego pocałunku wiedziała przecież aż za dobrze, że bogaty, przystojny i niesamowicie wręcz atrakcyjny Gabriel Dumont nie z powodu jej ciała się z nią żenił. Ani nie z powodu rozumu, wiedzy czy życiowego standardu. Nie. Żenił się z nią z bardzo praktycznej przyczyny: ona, w przeciwieństwie do innych kobiet, z jakimi los go łączył, nie miała co do niego żadnych złudzeń. Nie oczekiwała nawet, że ją pokocha, ani obecnie, ani w przyszłości. Co bardzo było na rękę niezdolnemu do miłości uwodzicielowi, dla którego żona byłaby tylko przeszkodą w prowadzeniu hulaszczego życia.

- Kupiłam w Los Angeles ślubną suknię - wtrąciła, by coś powiedzieć, wypełnić czymś pustkę między nimi.

- Nie pośpieszyłaś się z tym? - zapytał z nutą niepokoju.

- Dałeś mi rok. Jestem już gotowa - odrzekła.

Chcę wiedzieć, myślała, kim jestem, zanim zostanę pa-

nią Dumont. Nigdy nie umiałam postawić na swoim i wiem, że przy tobie muszę się tego nauczyć. W przeciwnym razie, zniszczysz mnie, sam o tym nie wiedząc.

Wciąż tkwiły mu w pamięci jej rozpaczliwe słowa wypowiedziane tej nocy, gdy postanowili się pobrać. Była jedynym dzieckiem starych rodziców. Trzy miesiące po śmierci ojca wciąż nie mogła dojść do siebie. Miała odwagę powiedzieć Gabebwi prosto w twarz, na co do tej pory nikt się nie zdobył, że on, ze swoją niezłomnością, potrafiłby zniszczyć każdego słabszego od siebie.

Kobieta siedząca obok w niczym nie przypominała tej załamanej dziewczyny sprzed roku... no, może tą nutą odwagi w głosie.

- W porządku - rzekł niezbyt pewien, czy odpowiada mu ta panująca między nimi cisza. Wybrał Jess, bo wiedział, że nie będzie mu zadawać żadnych pytań. Zależało jej tylko na tym, by dawniejsze Randall Station nie dostało się w obce ręce.

- Czy ty - zaczęła, przerwała i po chwili dokończyła: - Czy nie znalazłeś sobie jakiejś innej kobiety?

- Ciebie chcę za żonę, Jess. Chcę, żebyś mieszkała w Angel, nosiła moje nazwisko i rodziła moje dzieci.

Wyczuła jego stanowczy ton. Dokonał wyboru i trwał przy nim. Nie przejmował się tym, że go nie kochała.

- Odkąd się zaręczyliśmy, to ja, w przeciwieństwie do Damona, wiem, czego chcę i na jakim świecie żyję - uświadomił jej.

- Czy w każdej rozmowie musisz się do niego odnosić?
Zmierzył ją karcącym spojrzeniem. Siedziała ze splecionymi ramionami i przymrużonymi oczami. Pomyślał z rozbawieniem, że może i wydorosłała, ale w porównaniu z nim jest jeszcze dzieckiem.

- Kogo chcesz zaprosić na ślub?

Westchnęła, przeczesła dłonią rude, układające się w loki włosy, a on przyłapał się na tym, że wpatruje się w te jej złote sploty. Tylko to się w niej nie zmieniło - burza jedwabistych, niesfornych włosów, tak kontrastujących z jej łagodnym usposobieniem.

- Ślub będzie skromny, zaprosimy tylko parę osób z Kowhai - odparła, wymieniając nazwę sąsiedniego miasteczka. - Co zresztą wywoła złośliwe komentarze... A może ograniczyć się do mieszkańców Station?

- Tak sądzisz?

- Tak - powiedziała, zastanawiając się, czy dostrzegła jakąś inną nutę w jego głosie. - Czy ludzie...

- Domyślają się, że wróciłaś i jedziesz prosto do Angel. - Wyciągnął rękę, by zgasić radio, a ją zachwyciła barwa opalenizny jego skóry. - Po ślubie wszystko będzie dla nich jasne.

Jess skinęła głową, ale myślała o czym innym: że niebawem jego ręce będą dotykać delikatniejszych rzeczy niż mechanizmy samolotów. Ta myśl ją przeraziła. Złękła się, że wpadnie w panikę, jakiej już doświadczyła tego dnia, gdy straciła nadzieję, że to małżeństwo dojdzie do skutku. A Gabriel nie uznawał słabych kobiet.

- Właśnie - potwierdziła.

- Jutro godzina czwarta ci pasuje?
- Pasuje. - Zaszło jej w gardle i z trudem wydobyła z siebie głos.

Nie było sensu czekać. Zawarli umowę w tej kwestii rok temu, pewnego deszczowego wieczoru. Najwyższa pora wprowadzić ją w czyn.

- Na dziś wieczór zaniósłem twoje rzeczy do gościnnego pokoju.

Sięgając poręczy, objął ją. Poczowała na plecach ciepło męskiego ciała.

- Tylko na dziś wieczór? - zapytała, spoglądając na szczyty Alp w oddali. Mackenzie, położone w dolinie między potężnymi górami, zachwycało o każdej porze roku. Lecz tym razem piękno jej stron ojczystych nie dało jej ukojenia.

- Chcesz powiedzieć, że my... tak szybko?

- Pobieramy się, Jess.

- Tak, ale nie możemy...

- Wyraziłem swoją opinię w kwestii dzieci.

Wobec jego nieugiętej postawy musiała zmobilizować całą swoją odwagę.

- Chcę tylko powiedzieć, że musimy się do siebie przyzwyczaić, zanim...

- Zanim co? - zapytał, całując ją w szyję, a ona czuła żar jego pieśczoły. Narastało w niej pożądanie obracające wniwecz jej dotychczasowy świat.

- Wiesz, co mam na myśli - rzekła.

- Cały rok żyłem w celibacie - oświadczył. - Jeśli chcesz zwlekać, znajdź sobie innego mężczyznę.

- Własnym uszom nie wierzę. - Odwróciła się, ale przytrzymała ją za rękę. - Oznajmiasz mi, że jeśli odmówię ci teraz seksu, to odwołasz ślub?

- Pomyśl tylko, Jess - zaczął. - Po co my się pobieramy? Ty chcesz, by Randall zostało w rękach twojej rodziny, a ja jestem trzydziestopięcioletnim facetem i chcę mieć dzieci, które by zapewniły trwanie Randall Station. A więc zawieramy małżeństwo, by nasi potomkowie otrzymali rzeczony spadek. Jeśli zatem nie chcesz robić rzeczy związanych z powołaniem potomków do życia, to o co tu chodzi? Albo więc przystępujemy do dzieła, albo dajmy sobie z tym wszystkim spokój.

Było to brutalne podsumowanie ich związku, boleśnie prawdziwe. Rozzłościło ją to. Dlaczego nawet nie próbował nadać temu cieplejszy ton, teraz, kiedy tak jej to było potrzebne?

- Gabe, ja jestem dziewicą. Jeśli będę popełniać jakieś błędy, musisz mi wybaczyć.

- Coś ty powiedziała? - Kompletnie osłupiał. Ucieszyła się, że go zaskoczyła, że wpadł w popłoch na to jej wyznanie.

- To, co słyszałeś.

- Chcesz mi powiedzieć, że Damon nie próbował...? Gdyby to nie był Gabe, pomyślałaby, że specjalnie chce ją dotknąć. Ale złośliwość nie była w jego stylu.

-Nie.

-I nie miałaś nikogo innego? - Zanim zdążyła otworzyć usta, on odpowiedział za nią: - Oczywiście, że nie. Czekalaś na Damona.

Te jego słowa nie odbiegały zbyt daleko od prawdy.

- Tak właśnie było i dlatego nie mam tej wprawy, jakiej na pewno oczekujesz.

Kobiety Gabea były zmysłowe, szalone, namiętność płonęła w ich oczach.

- Nauczę cię. - Objął ją.

- Tylko sobie ze mnie nie żartuj.

Pochylił głowę, dotykając ustami jej włosów.

- Wiesz chyba, że nie mam poczucia humoru.

Jego pocałunek nie był ani czuły, ani zdawkowo uprzejmy. Męska arogancja i pewność siebie sprawiły, że odwzajemniła pocałunek i poddała się jego woli. Bez zastrzeżeń, bez oporów. Świat oszalał. Tulila się do niego, tracąc poczucie miejsca i czasu, powodowana nieprzepartą potrzebą bliskości. Myśli wirowały jej w głowie jak szalone.

Gabe rozkoszował się nią, smakiem jej ust, zapachem ciała. I nie miał żadnej wątpliwości, że ona czuje to samo. Tego właśnie pragnął. Mogła sobie mieć innego mężczyznę, ale w nocy będzie wykrzykiwać jego imię, imię swojego małżonka. Nie przypuszczał, że da mu aż tyle rozkoszy. Tyle szczęścia.

Otworzyła oczy. Dotknął palcem jej dolnej wargi, drugą zaś dłoń położył na biodrze.

- W łóżku nie przewiduję żadnych problemów - rzekł.
Kobieca uległość znikła w jednej chwili.

- Idę - warknęła. - Poznałam już twój punkt widzenia.

Puścił ją, cofnął się o krok i zatrzymał wzrok na jej pier-
siach. Spłonęła rumieńcem od szyi po korzonki włosów, ale
najwyraźniej nie stropiło jej to. Uparta. Z rozkoszą zmoże
ten jej upór.

- Prześpij się - rzekł. - Jutro mamy ciężki dzień. I pamię-
taj, Jess, ja nie zaliczam się do mężczyzn, którzy pozwalają
kobiecie odejść.

Gdy o siódmej rano Jess zeszła do kuchni, pani Croft, ku-
charka i gospodyni największego domu w Angel Station, już
się tam krzątała.

- Jak spałaś, kochanie? - zapytała, całując ją w policzek.
Znały się od zawsze, była przyjaciółką jej matki.

- Już późno - zauważyła. - Gdzie jest Gabe?

- Poszedł na giełdę z Jimem - odparła gospodyni. - Tak
jakby się wcale nie przejmował, że to dzień jego ślubu.

Jess rozbawiła myśl o przejmującym się czymkolwiek na-
ręczonym. Ale właściwie nie było jej do śmiechu.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała, łudząc się, że praca
przepędzi jej z głowy złe myśli.

- Lepiej usiądź i zjedz śniadanie. A potem zajmij się sobą,
by pięknie wyglądać na ślubie.

Jess zjadła to, co stało przed nią na stole, ale co to było,
nie potrafiłaby powiedzieć. Głowę miała zaprzątniętą czymś

innym. Coś jej uparcie mówiło, że kocha Damona z całego serca i popełnia straszliwą omyłkę, godząc się na ten ślub. Powinna uciec... Może Damon...?

Nie.

Kayla jest w ciąży. A Jess nie potrafiłaby żyć z myślą, że z jej powodu coś złego się stanie z matką lub dzieckiem. A poza tym... Damon w końcu wybrał nie ją... A ten telefon? To szaleństwo w jego głosie? Stop! Klnąc się w duchu, odstawiła talerz.

- Przejdę się - powiedziała.

- Gabe poszedł do wschodniej stodoły - poinformowała ją gospodyni.

Jess podziękowała z uśmiechem i ruszyła w kierunku stodoły zachodniej. Po tej nocy jej przyszły mąż był ostatnią osobą, którą chciałyby widzieć. Bo w ciągu tych paru chwil na werandzie zburzył to, co dotąd o sobie myślała. Cóż to za kobieta, która, kochając jednego, z taką pasją całuje innego mężczyznę?

Odetchnęła głęboko i skupiła uwagę na urodzie otaczającego ją krajobrazu - pagórki, łąki pełne kwiatów piękniejszych niż te ogrodowe, nieskończenie błękitne niebo. Jej ciało i dusza odpoczywały, odprężyła się. Tu jest jej miejsce, należy do tego zakątka, zna tu każdy krzak, każdą roślinę. Nigdzie stąd nie odejdzie.

Psy czekały. Oddaliła się w spokojniejsze miejsce, skąd mogła obserwować z daleka zachodnią stodołę. Jedyna budowla, jaka przetrwała po katastrofie sprzed dwudziestu pię-

ciu lat. Jej ojciec jako jeden z pierwszych pobiegł tamtej nocy, by walczyć z płomieniami, ale nic i nikt nie był w stanie ugasić pożaru. Niczym dzikie zwierzę ogień pochłonął wszystko. .. wszystkich.

Podeszła do starego budynku, pchnęła drzwi i zajrzała do środka.

- Gospodyni powiedziała, że jesteś w tej drugiej stodole. Gabe przerzucił belę siana, wznecając mieniący się w słońcu słup kurzu.

- Chciałaś się ze mną zobaczyć? - zapytał, ściągając rękawice i upychając je w kieszeni dżinsów.

Wolała, by nie zauważył, jak bardzo jego widok ją poruszył.

- Co tu robisz? - spytała, nie odrywając spojrzenia od jego błyszczących od potu, muskularnych ramion.

- Trzeba było zrobić tu trochę miejsca, a wszyscy są zajęci.

- Hm. - Spuściła wzrok. - Mogę cię o coś zapytać? Burknął pod nosem jakieś słowo i włożył kurtkę. Odebrała owo burknięcie jako przyzwolenie i mówiła dalej:

- Może po ślubie, jutro albo pojutrze, odwiedzilibyśmy moich rodziców?

Pochowani byli na cmentarzu jakąś godzinę jazdy z centrum miasta.

- Oczywiście - odparł i spojrzał na nią, a ona pomyślała, że za tą jego uprzejmością coś się musi kryć.

- Twoją rodzinę też chciałabym odwiedzić.
Cisza.

- Nie bardzo pamiętam, ale wiem, że Michael miał za-
ledwie cztery lata, Angelica jeszcze mniej. - Żadnej reak-
cji z jego strony. Mówiła dalej: - To twoja rodzina. Musimy
o nich pamiętać.

- Dobrze. - Zabrzmiało to dziwnie płasko. - Jesteś gotowa
do ślubu? - Wskazał dłonią na drzwi.

Pchnęła je.

- Jestem.

Wyszli, kierując się ku głównemu domowi.

- Na miesiąc miodowy nie starczy nam czasu.

- Wiem. W porządku.

Nie kłamała. Perspektywa pobytu z Gabe'em w jakiejś ro-
mantycznej miejscowości budziła w niej mieszane uczucia.
Chciała coś powiedzieć, ale jej uwagę pochłonął niebieski
sedan hamujący przed domem. Identyczny wóz, tyle że zie-
lony, stanął tuż za nim.

- Zaprosiłeś gości? - zapytała.

- To David Reese, mój adwokat. - Wstał i zrobił parę kro-
ków w stronę drzwi. - Twój, Phil Snell, przyjechał tym dru-
gim.

- Mój? - Nie nadążała za tokiem jego myśli.

- Musisz podpisać dokument przy udziale niezależnego
doradcy.

- Aha - mruknęła.

Przez resztę drogi milczeli. Obaj adwokaci okazali się
sympatyczni, a po rozmowie z Philem Jess oceniła go bar-
dzo wysoko.

- Jeśli państwo się rozwiodą - podsumował Phil - nie będą sobie państwo mogli rościć prawa do ziemi. Uzyskają państwo natomiast odszkodowanie finansowe w zależności od okresu trwania małżeństwa. To nadzwyczaj korzystne rozwiązanie. Pani narzeczony to szlachetny człowiek.

- Gdzie mam podpisać?

Poszła potem do sypialni. Z boleśnie ciężkim sercem. To smutne, myślała, że szczęśliwy dzień ślubu zaczyna się od spraw finansowych. Ale czegoż ona oczekiwała? Angel Station było oczkiem w głowie Gabea - jego przyszła żona znajdowała się na znacznie dalszym miejscu.

- O tym wszystkim wiedziałś już przedtem - szepnęła do siebie, przesuwając dłonią po jedwabnej ślubnej sukni. Skąd zatem ta nagła myśl, że oto popełnia największy błąd w swoim życiu?

„Tęsknię za tobą, Jessie. Nigdy nie pozwolę ci odejść... Wróć do mnie...”

Drżącą dłonią podniosła słuchawkę, nie bardzo świadoma celu swoich poczynań, i zaczęła wybierać znany sobie numer. Przy ostatniej cyfrze łzy spłynęły jej po policzku. Nie. Potrząsając głową, odłożyła słuchawkę.

Parę godzin później ścisnęła w dłoni bukiet. Obecność Gabe'a u jej boku zamiast ją uspokajać, wzmagła tylko emocje.

- Czy ty, Jessico Bailey Randall, chcesz pojąć tego oto mężczyznę za małżonka?

Jakaś część jej duszy oczekiwała, że Damon przerwie zaraz tę ceremonię. Gdyby się tak stało, miałaby wolną drogę - nie obowiązywałyby jej zasady, lojalność, obietnice. Ale Damona nie było, tak jak nie było go wczoraj, choć wszyscy w Kowhai wiedzieli, że wróciła.

- Tak - powiedziała.

Napotkała spojrzenie Gabea i zdziwił ją wyraz jego oczu, pełen pożądania, którego ona nie odczuwała. Gabriel Dumont zaliczał się do mężczyzn posiadaczy. Władał narzeczoną, choć jej wybór wynikał z innych niż namiętność przyczyn. Dla Gabea liczyło się to, że do niego należała.

A jej doskwierał gwar i głośny aplauz obecnych tu ludzi. Marzyła, by ta uroczystość wreszcie się skończyła.

- Jess!

- Tak? - Przemagając zakłopotanie, spojrzała na niego. Patrzył na nią z typową dla mężczyzn zachłannością.

- Będą teraz składać ci życzenia, całować cię. Ja też chcę. Stała na palcach, wspierając dłoń o jego ramię, i czuła, że się czerwieni. Poczowała na karku jego szorstką dłoń, pieszczotę, na którą nie była gotowa. Starła się uspokoić swój przyspieszony oddech, ale on już wiedział. Przytulił ją, odchylił do tyłu i pocałował.

Posiadanie. Absolutne, bezwzględne posiadanie. Bardziej niebezpieczne niż poprzedniego wieczoru. I tak samo jak poprzednio przywarła do niego całym ciałem, tracąc trzeźwość myślenia i poddając się naporowi gwałtownego uczucia.

Raptem oderwała się od niego. Dlatego tylko, że on jej na

to pozwolił. Dostrzegła coś w jego oczach – zniecierpliwienie, oczekiwanie.

Był gotowy.

W pełnym tego słowa znaczeniu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jess miała za sobą cztery godziny tańca i szampana w głowie. Całkiem się zagubiła. Co ma na siebie włożyć? Jedno nie ulegało kwestii - musi się pozbyć przeszywanego koronką, opinającego jej ciało gorsetu. To samo uczyni z podarowaną jej przez gospodynię sztywną koszulą nocną. A gdyby włożyła swoją ulubioną koszulkę trykotową? Gabe mógłby to uznać za prowokację. Nie miała wątpliwości, że ostro by na to zareagował.

Zagłębiając się w takich i tym podobnych myślach stała koło szafy i rozważała ów problem. Tym bardziej więc zaskoczył ją odgłos otwieranych drzwi. Gdy stanęła z nim twarzą w twarz, serce niemal rozsadzało jej klatkę piersiową.

- Myślałam, że jesteś na dole - zdziwiła się.

- Pomyślałem sobie, że moje sprawy z Jimem mogą poczekać.

Poprawiła dłonią włosy, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- Nie jestem jeszcze gotowa - powiedziała.

Uśmiechnął się. Bardzo zmysłowo.

- Już ja sobie z tym poradzę - oświadczył.

Wbrew danej sobie obietnicy, że zachowa obojętność, za-

czzerwieniła się. Nie wzięła pod uwagę wpływu, jaki Gabriel Dumont zawsze na nią wywierał. A tego wieczoru specjalnie się o to postarał. Nie mogła zebrać myśli, wzrok jej się mącił i tylko jedno widziała wyraźnie: swojego właśnie poślubionego małżonka.

Podszedł do niej, objął ją, a jego uśmiech stał się jeszcze bardziej zmysłowy. Poczula żar ogarniający ją od stóp do głów. Wsparła głowę o jego pierś, jakby chciała go odsunąć. I od razu się zorientowała, że co innego nią kieruje. On pojął mowę jej ciała. Płynące od niego fale ciepła wzmagaly jej pożądanie.

Jedną ręką ją obejmował, a drugą wyciągał spinki z jej włosów.

- Lubię rozpuszczone - oświadczył.

- Są teraz bardziej kasztanowe niż dawniej - powiedziała. Gabrielowi podobały się jej włosy.

- Mhm. - Wciąż rzucał szpilki na podłogę. - Nie obcinaj ich. - Uśmiechnął się z błyskiem w oku. - Ani się waż.

Pomyślała ze smutkiem, że wszelkie sprawy związane z tym małżeństwem są tylko chłodną transakcją.

- Wszystkie spinki już wyrzuciłeś?

- Na to wygląda - odparł, przebierając dłońmi sploty jej włosów i pieszcząc przy tym delikatnie kark.

Chciałaby, żeby to trwało w nieskończoność. Westchnęła.

Co ona sobie myśli? Przeraziła się własną biernością, słabością i niezdolnością przeciwstawienia się mężczyźnie, który wzburzył jej zmysły i sprawił, że odważyła się na słowa:

- Gabe, nie zastanawiaj się. Miejmy to już za sobą...
Prowokowała go, lecz on tylko potrząsnął głową.
- Nie, Jess. Nie sprowadzajmy tego do prostej czynności...
Nie obniżajmy rangi... - Zmieszała się, a on mówił dalej:
- Chcę, by ci było przyjemnie, kochana żono. To moja małżeńska powinność.
- Przestań sobie stroić żarty.
- Jestem śmiertelnie poważny. Chcę, by moja żona krzyczała z rozkoszy.

Cała się spięła pod spojrzeniem jego zielonych oczu. Nie powiedziała słowa, gdy niósł ją do sypialni. Iskra elektryczna poraziła ich oboje.

Nie chciała odpierać jego ataku. Słyszała, jak rozsuwa zamek u spodni, powoli, jakby z namysłem. Jej nerwy napięte były jak struny. Zamknęła oczy, starając się odzyskać równowagę. Jego usta, jego pocałunki były jak on sam - władcze, pełne mocy. Jedną dłonią trzymał jej włosy, odchylając jej głowę i sięgając ustami jej ust, drugą rozsuwał zamek spodni. Jęknęła, marząc o dotyku jego ciała. Ucieczka - to słowo przestało istnieć, zamiast niego pojawiło się dominujące nad wszystkim pożądanie.

Gdy ją puścił, to tylko po to, by całować jej szyję, twarz. Ona odruchowo przechyliła głowę w jego kierunku. Dłoń Gabriela była szorstka, ale jego usta miękkie jak aksamit. Oddech jej zapało, gdy zaciskał zęby na jej szyi. Uświadomiła sobie nagle swoje całkowite, totalne poddanie się jego woli. Tak być nie powinno, wiedziała o tym. Ale stało się

- jest w jego ramionach... Spróbowała się uwolnić. Nie udało jednak kwestii, że wszelkie jej wysiłki w tym kierunku pójdą na marne.

W tym czasie Gabriel dotknął jej nagich bioder pod sukienką i piersi osłoniętych koronką, burząc tym wszelkie jej rewolucyjne zamiary. Jej krzyk był śmiechem, który zabrzmiał zmysłowo. Dostrzegła już ów ton w głosie mężczyzny, który wie, że oto niebawem posiadzie kobietę. Tej nocy on będzie mistrzem, a ona - uczniem, nowicjuszem.

Ta myśl wzbudziła w niej nową falę przekory. Może i nie potrafi mu się oprzeć, ale to nie znaczy, że mu się całkowicie podda. Zanurzyła dłonie w jego włosach i szarpnęła, by podniósł na nią wzrok.

- Dlaczego to ja mam się pierwsza rozebrać? - spytała zduszonym głosem.

- Dlatego. Rozepnij mi koszulę.

Była to prośba i zarazem wyzwanie. Nie sądził, że Jess to uczyni.

Uczyniła.

Jej usta niemal dotykały jego opalonego torsu - ledwo się oparła pokusie, by go musnąć wargami. Dokonała błędnej oceny sytuacji. Ale nie zamierzała się wycofać. Z zaschniętymi z wrażenia ustami kończyła zdejmować z niego koszulę.

Gdy ją całował, jej ręce wciąż spoczywały na jego piersi, bliskość ich ciał wprawiała ją w drżenie. W Gabrielu wszystko było siłą. Był zbudowany z najlepszego, najpiękniejszego materiału...

Przesunął dłonią po jej włosach, plecach, a ona wyczuła zawartą w tym geście prośbę. Opuściła ramiona, pozwalając mu zsunąć z nich bluzkę. Ku jej zdziwieniu na linii piersi się zatrzymał. Przycisnęła materiał do ciała.

- Pozwól mi, Jess.

Nie mogła powstrzymać pasji, jaka ją ogarnęła. Ciało pokonało umysł - i wszystko przestało się liczyć, to, o czym kiedyś marzyła, czego pragnęła. Spojrzała w bok, nie wytrzymując jego wzroku, i ubranie ześliznęło się z jej ciała.

Cisza.

Przemogła się i podniosła oczy.

- Piękne - szepnął.

Zmierzył wzrokiem jej ciało. Ledwo łapała oddech. Spojrzała na niego i stłumiła krzyk.

- Dotknij, jeśli chcesz...

Jego dłonie pieściły ją tak śmiało, że nie myślała już o niczym innym. Po paru sekundach przeniósł ją zwinnym ruchem na łóżko. Nie odrywając od niej oczu, usiadł obok. Ścisnąc w dłoniach prześcieradło, patrzyła bezmyślnie na jego pasek, który upadł na ziemię z metalicznym brzękiem. Z wypiekami na twarzy zamknęła oczy, bardziej się domyślając, niż słysząc, co się dzieje. Sekundę później leżał obok niej. Położył dłoń na jej brzuchu i powiedział:

- Nie jestem całkiem nagi.

Zabrzmiało to szokująco w jej uszach. Spojrzała na jego usta. Zarejestrowała, że mimo uśmiechu miał poważny wyraz oczu. Dłoń na jej brzuchu powędrowała niżej.

- Bądź ze mną - poprosił, gdy chciała odwrócić twarz.

Znieruchomiała, uświadomiwszy sobie, że od samego początku bierze czynny udział w tym intymnym tańcu. Uniosła się z lekka i zacisnęła uda na jego barkach. Jęknął, pocałował ją, pieszcząc ją coraz bardziej szaleńczo.

- Chcę cię widzieć nagą - rozkazał.

Gdyby nie sięgnął pod stanik i nie położył dłoni na jej piersi, zaprotestowałaby wobec tonu jego głosu. Jednak pod tym pełnym erotyzmu dotykiem zadrżała. Przygryzła dolną wargę, powstrzymując się przed błaganiem o spełnienie.

- Lubię, jak tak na mnie patrzysz, Jess. Ale teraz moja kolej.

Uklęknął, zerwał z niej stanik i odrzucił na bok, po czym zmierzył ją badawczo wzrokiem od koniuszka stóp w pończochach aż po biodra i piersi. Czuła jego wzrok niczym dotyk. Gdy rozsuwał jej kolana, nie miała najmniejszej ochoty protestować. Ukląkł między jej udami, pałając pożądaniem, i uniósł dłońmi jej biodra. Jęknęła, chwyciwszy go za ramiona, porażona tym, co ujrzała. Domyślił się przyczyny.

- Rozluźnij się, skarbie. Jeszcze tyle przed nami.

Przełknęła ślinę. W tej pozycji była kompletnie zdana na jego łaskę. Rozumiał to i uczynił coś, czego pragnęła. Wziął do ust jej stwardniałą brodawkę. Czerpał z niej cały smak, wdychał zapach coraz głębiej, kusząc ją, podniecając. Wbiła mu paznokcie w ramiona. Pod dotykiem jej palców naprężył się. Cały płonął. Był tak nieskończenie męski, że każda cecha jej kobiecości budziła w nim czułość.

- Gabe, proszę cię... - wyszeptała.
Klnąc pod nosem, wyhamował swój zapał, ale tylko na chwilę.

- Obejmij mnie udami - polecił.
Szorstkość jego głosu działała na nią jak najdoskonalszy afrodyzjak. Zrobiła, o co prosił.

- Gabe, za wiele tego.
- Będzie ci dobrze, przekonasz się.

Głos miał spokojny, tylko oczy mu płonęły. A ją ogarniały jednocześnie lęk przed intensywnością jego uczuć jak i przemożne pożądanie. Dotrzymał słowa: doprowadzał ją do szczytu powoli... Myślała, że oszaleje.

- Jesteś wspaniała, Jess... - mówił.
Nieświadomie, powodowana odwiecznym instynktem, zacisnęła mięśnie, wzmagając jego rozkosz. Krzyczała. Ich oddechy się przemieszały.

Czuła się prawdziwą kobietą.
Kobietą Gabriela Dumonta.

Była wykończona.
Wydobył z niej wszystko i zostawił bez sił. Chciała tego. Błagała go o to. A potem, gdy szaleństwo minęło i nastąpiła brutalna rzeczywistość, nie mogła zrozumieć głębi własnego poddania się.

Nie był takim mężczyzną, o jakim marzyła. Idąc z nim do łóżka, sprzeniewierzyła się własnym marzeniom... Dammowi. Gdy odczuwała przyjemność, gdy krzyczała z rozko-

szy, zdradzała siebie, miłość, jaką żywiła od lat. I nie mogła zrozumieć, jak to się mogło stać. Gabe nie był mężczyzną, którego mogłaby pokochać. Nie była nawet pewna, czy się jej podoba.

Wstając z łóżka, chwyciła pierwszą rzecz, jaka jej się nawinęła. A okazała się nią... koszula Gabea. Poczowała jego zapach wszędzie - w powietrzu, na swoim ciele. Stanowił jakby echo tego, co zabrał, co ona straciła.

Szukając własnego ubrania, usłyszała szelest prześcieradła.

- Dokąd idziesz, Jess?

Rozbłysła lampa przy łóżku. Mrugając powiekami, odchyliła głowę i zapięła bluzkę.

- Do mojej sypialni - odparła.

- Miałem wrażenie, że jesteś w swojej sypialni. - Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

Zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Skonsumowaliśmy małżeństwo. Nie ma potrzeby, żebyśmy razem spali. Idę do swojego łóżka. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Powiem ci, kiedy...

Uniósł brwi.

- Nie chcę się narzucać, ale będziemy przecież nieraz...

Starła się nie patrzeć na jego muskularne ramiona, które przed niespełną godziną obejmowały ją tak namiętnie.

- Wiem, ale teraz jestem taka obolała. Przez parę dni...

Mimo tego żenującego wyznania uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, wiedząc, że Gabriel dostrzeże każdą najmniejszą oznakę jej słabości.

Wyłączył światło.

- Ubierz się. I nie waż się wykorzystać tego, co zaszło, przeciwko mnie - burknął. - Jeśli sądzisz, że zgodzę się na to, by moja żona oszczędzała się dla innego mężczyzny, to grubo się mylisz.

-Jak śmiesz...?

- Prosiłem cię, byś została moją żoną, nie współmieszkanką.

Jess bez słowa wyszła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami. Gabriel splótł ręce na karku z wyrazem twarzy świadczącym o niezłomności jego woli. Żadna kobieta nie stawiała mu w łóżku warunków. I Jess też nie będzie. Nie zamierza żyć w białym małżeństwie. Nawet jeśli łóżko miałoby być jedynym miejscem, gdzie...

Odrzucił tę myśl. Wstał.

Nie był w nastroju do snu. Wolałby porozmyślać o tym, co przeżyli razem, zanim Jess wycięła mu ten numer. Dokonywała cudów w jego ramionach. Była najbardziej żywiołową kochanką, jaką miał. Wybierając ją, nie oczekiwał szału namiętności z jej strony, nie spodziewał się też, że w nim wzбудzi ów szal. Ale tak się właśnie stało. Chciał tego. Chciał być jedynym sprawcą jej miłosnych krzyków.

I wtedy pomyślał o czymś znacznie mniej przyjemnym. Damon. Odkąd Gabriel dowiedział się o separacji, postanowił mieć go na oku, tym bardziej że podobno ostatnio rozpytywał on o Jess. Dłoń sama zacisnęła mu się w pięść. Jess mogła się kochać w Damonie, byle tylko nie wchodziło w grę

żadne uczucie z jego strony. Nie miał zamiaru sprzeciwić się „przyjaźni” łączącej jego żonę z tym młodszym od niej mężczyzną. Jess mogła mu mieć to za złe, ale wiedziała, jaki on był. Dla Gabea liczył się stan posiadania, a Jess należała do niego. Koniec kropka.

Jess obudziła się i przetarła oczy. Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. Jeszcze cztery godziny snu. Cudownie! Z sypialni obok dobiegł ją szmer. Gabe pewno już wstał. Przepędzając myśli o nim i o tym, co się działo tej zwariowanej nocy, naciągnęła na głowę prześcieradło. Zapach, jaki się unosił w powietrzu, był zapachem mężczyzny, którego zamierzała ignorować.

Zła była na siebie, że zapomniała zdjąć koszulę Gabe'a. Pomyślała, że jednak wstanie i weźmie prysznic.

Gorąca woda koła jej ciało nieprzywykłe do takiej aktywności, jaka ubiegłej nocy jej się przydarzyła. Nie chciała o tym myśleć, ale nie potrafiła tej myśli od siebie odpędzić. Ubrała się i czesząc włosy, stanęła przy oknie, gdy rozległo się pukanie do drzwi. I zaraz Gabe pojawił się w progu jej sypialni. Był w dżinsach i roboczej koszuli. Przeszył ją dreszcz, wróciły myśli o tym, czego się w nocy od niej domagał, wróciło wspomnienie rozkoszy graniczącej z bólem.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się, wyraźnie świadom wpływu, jaki na nią wywiera.

Wyczuła tę arogancję i otrzeźwiła ją ona.

- Nie powiedziałam „proszę” na twoje pukanie.

Nie przerywając czesania, wpatrywała się w mrok przed-

świtu. Zamknął drzwi i stanął obok niej. Czują jego obecność, choć widziała tylko cień jego sylwetki.

- Bądź gotowa na siódmą - rzekł.

- Dokąd mamy jechać?

- Odwiedzić twoich rodziców.

- Dziękuję. - Gniew jej minął w jednej chwili. Odłożyła szczotkę na parapet i spojrzała na niego. Ale z jego oczu nic nie mogła wyczytać.

- Pocałuj mnie na dzień dobry - powiedział.

- Nie lubię poleceń.

- Hm. A w nocy chętnie je spełniałaś.

- Kobieta marzy o takich słowach - rzekła z sarkazmem.

- Słuszna uwaga. Poprawię się w przyszłości.

Jess aż usta otworzyła ze zdziwienia. A on skorzystał z okazji i pochylił się, całując ją w kark. Będąc wciąż pod wrażeniem jego nieokiełznanego temperamentu, stawiała nikły opór. Gabe nie poczuł się dotknięty. Wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu. Gdy w końcu wyszedł, cała była rozdygotana. Tak być nie powinno, nie powinna tak na niego reagować. Rozmawiała często z koleżankami o miłości i seksie i zawsze twierdziła, że odda się tylko takiemu mężczyźnie, którego będzie darzyć wielką miłością. Tymczasem wystarczyło, że Gabe jej dotknął... A najgorsze było to, że nie wiedziała, jak z tym walczyć. Do tej pory miłość do Damona uodparniała ją na wszelkie pokusy dotyczące innych mężczyzn. A teraz wobec uroku Gabe'a owa tarcza ochronna obróciła się wniwecz.

Nie mogąc myśleć o niczym innym jak tylko o swoim pragnieniu, któremu nie towarzyszyła miłość, zrobiła to, co zwykła robić, gdy musiała przemyśleć jakiś problem: wyciągnęła blok i zaczęła rysować. Zaczynała zawsze od dokładnego szkicu i dopiero potem sięgała po farby. Zazwyczaj nie działała pod wpływem impulsu - zanim podjęła temat, krok po kroku wczuwała się w jego istotę. Dziś jednak dała sobie wolną rękę. Zrodził się z tego wizerunek twarzy, o której wciąż myślała.

Gdyby Damon nie zwlekał tak długo, nie wykonał tego fatalnego telefonu, nie byłoby jej tu. Pobraliby się przed śmiercią jej ojca i znaleźliby sposób na utrzymanie Randall Station. Ale on czekał, aż zrobiło się za późno. Cięża Kayli, dług, jaki Jess miała wobec Gabriela - wszystko to stworzyło między nimi przepaść.

Cierpiała. Damon był jej przyjacielem od najmłodszych lat. Po przedwczesnej śmierci matki Jess pomógł jej znowu zobaczyć słońce i nie pozwolił uciec od świata. W końcu się w nim zakochała. A on złamał jej serce, poślubiając Kaylę. I złamał ponownie, dzwoniąc do niej wtedy.

- Dlaczego? - szeptała, pochylając się nad kartonem. -
Dlaczego czekałeś tak długo?

Tak jakby przed jej ślubem się nie znali, nic ich nie łączyło. A teraz ona należała do Gabriela. Nie to jest zresztą najważniejsze. Gdyby Damon istotnie czuł to, o czym ją zapewniał, nie odstępowałby jej o krok, odkąd przybyła do domu. Nie uczynił tego. Dlaczego?

Rzuciła ołówek na podłogę i obiema dłońmi ujęła głowę.

- Pomóż mi - szepnęła w przestrzeń. Ale nikt tego krzyku rozpacznie nie usłyszał.

Parę godzin później, jadąc jeepem, Jess spojrzała na kwatery rodziny Dumonta. Dążyła do tej wizyty, ale teraz, gdy już tu byli, pomyślała, że nie miała racji. Nie ulegało kwestii, że Gabe po stokroć by wołał być stąd jak najdalej.

- Jesteśmy na miejscu? - zapytała, otwierając drzwi. Fakt, że się zgodził przyjechać z nią na grób jej rodziców, zdziwił ją niepomiernie.

Odpiął pas, wysiadł, bez słowa otworzył tylne drzwi i wziął kwiaty, które Jess narwała koło Randall Station. Był przy niej, gdy szli w stronę grobów Stephena, Mary, Raphaela, Michaela i Angeliki Dumontów.

Jess zapytała, zatrzymując się przy grobie Raphaela:

- Złożysz kwiaty?

-Nie.

Jego ton świadczył, że uznaje to za całkiem zbyteczne. Chciała coś powiedzieć, ale pomyślała, że lepiej się z tym nie spieszyć. Gdy, przykucnąwszy, położyła kwiaty na mogile jego matki, Gabe przeniósł je od razu na grób siostry.

- Gabe?

- Skończyłaś?

- Tak. - Wstała. Z jej oczu trudno było coś wyczytać. -

Tylko że... - zaczęła.

- Tylko że co, Jess? Oni nie żyją, umarli ćwierć wieku temu. - Spojrzał na zegarek. - Muszę coś sprawdzić w obejściu. Wracajmy.

Chwyliła go za rękę, by go zatrzymać, działając raczej pod wpływem instynktu niż logiki. Spojrzała mu w oczy. Lecz nie dostrzegła w nich nic poza determinacją trwania przy swoim.

- Przepraszam - rzekła. - Nie sądziłam, że sprawi ci to taką przykrość.

- Nieważne. Jesteś jedyną osobą, która chciała tu przyjść.

- Gabe - zaczęła, wyczuwając emocje pod tą jego maską obojętności. Może to ich małżeństwo nie będzie takie złe, nie będą sobie tacy obcy? Skoro Gabe jest taki wrażliwy, to chyba w tym, co przeżyli tej nocy, nie chodziło tylko o rozkosz?

- Znasz mnie, Jess. Nie jestem ofiarą losu, nieszczęśnikiem, którego ty chcesz uratować. Miałem niecałe dziesięć lat, gdy oni umarli. Mało ich pamiętam.

Odwrócił się, omijając wzrokiem rękę, którą ku niemu wyciągnęła, i ruszył w stronę auta. Jess wolałaby mu nie wierzyć, ale gdy na niego spojrzała, jego twarz wyrażała tylko spokój, żadnych wzruszeń. Nie ma się co łudzić, pomyślała. Nic dziwnego, że nigdy nie odwiedzał grobów rodziców i rodzeństwa. Ten człowiek nie potrafi nawet czcić pamięci o najbliższych.

Wieczór i noc minęły, ku jej zdziwieniu, spokojnie. Rysowała coś na werandzie, gdy stary pikap wjechał na podjazd. Zastanawiała się, kto to może być. Odłożyła blok. Drzwi auta otworzyły się i wyskoczyła z niego osoba, której Jess najmniej się spodziewała.

- Jessie, kochanie!

Damon wbiegł po stopniach na ganek, chwycił ją w ramiona i uniósł do góry. Jakże była szczęśliwa. Tak bardzo za nim tęskniła. Damon, z tymi swoimi niebieskimi oczyma i czarnymi włosami, wyglądał jak amant filmowy. Kochała jego uśmiech, jasne spojrzenie pełne ciekawości świata.

- Puść mnie, wariacie! - Roześmiała się.

- Ani mi się śni. - Wreszcie jednak postawił ją na ziemi.

- Nie mogłaś na mnie poczekać? - W jego głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta. - Nie dałaś mi żadnej szansy.

- O czym ty mówisz? - zapytała. Coś ją ścisnęło w gardle.

- Słyszałem, że pod moją nieobecność znalazłaś sobie kogoś.

- Dobrze słyszałeś - odezwał się ktoś stojący na werandzie.

- Więc radzę ci, żebyś trzymał ręce przy sobie.

Jess wysunęła się z objęć Damona, zarumieniona, lecz ze złowrogim błyskiem w oczach.

- Damon przyszedł się przywitać - rzekła.

Gabe podszedł do niej i ją objął. Buntując się przeciwko temu gestowi właściciela, Jess starała się uwolnić, lecz Gabe, w przeciwieństwie do Damona, nie puścił jej.

- Czyżby? - zapytał.

Jess zdziwiło ostre spojrzenie Damona.

- Nie powiedziałeś jej - zaczął - że po jej powrocie chciałbym z nią porozmawiać?

- Zabawne - stwierdził Gabe spokojnie, choć w jego głosie brzmiała groźna nuta. - Sądziłem, że sieć telefonów w naszym kraju jest wystarczająco rozbudowana.

Jess zaczęła się bać o Damona. Był wprawdzie silny, ale gdzie mu do Gabea. Spojrzała na niego błagalnie i ku jej uldze następne zdanie wypowiedział już innym tonem:

- Muszę porozmawiać z Jessie.

Gabriel zacisnął na jej ramieniu silną jak stal dłoń.

- Skoro chcesz porozmawiać z moją żoną, to proszę bardzo, mów.

- Ach tak, to może innym razem - rzekł Damon, tłumiąc wzburzenie.

Jess milczała, dopóki jego pikap nie zniknął w dali. Uwolniła się z uścisku Gabea, skrzyżowała ramiona i zapytała:

- Co ty wyprawiasz?

- Przypominam ci, o czym, zdaje się, czasami zapominasz, że jesteś moją żoną. - Oczy błyszczały mu groźnie. - Jak długo jeszcze będziesz się z nim afiszować na oczach całej Randall Station?

- On jest moim przyjacielem od zawsze. Czy nie przyszło ci do głowy, że może chce ze mną porozmawiać o swoich sprawach, o swoim życiu?

Wyparła z myśli słowa Damona, że nigdy nie pozwoli jej odejść, że ustrzeże ją w ten sposób od poczucia winy.

- Nie obchodzi mnie, o czym chciał z tobą gadać. Dość już tych pogaduszek!

- Jesteś moim mężem, nie właścicielem.

- Jakim właścicielem?! Uważasz, że to w porządku rzucać się w ramiona swojej byłej miłości?

- Zawsze wszystko widzisz na opak.

Powitalny uścisk Damona był najniewinniejszy w świecie. Lecz Gabe we wszystkim dopatrywał się podstępu, w każdym jej słowie, w każdym geście.

- Przysięgam na Boga, Jess - rzekł lodowatym tonem - że jeśli będziesz mnie oszukiwać i spotykać się z tym niegodnym człowiekiem, rozwiodę się z tobą, zanim się obejrzysz. I wtedy przyjmę ofertę inwestorów w sprawie Randall.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Nie zrobisz tego! Dałam ci wszystko!

Uśmiech wykrzywił mu twarz.

- Przysięgłaś żyć ze mną, a nie odstawiać numerki w moim łóżku. Nie o to mi chodziło. Numerek dostałbym za darmo i to od kogoś, skarbie, bardziej doświadczonego niż ty.

- Zatkaną ją na te słowa. - Twoja ziemia w Randall na tych warunkach nie ma dla mnie wartości - mówił dalej. - Nabyłem ją, by przypieczętować naszą umowę, i łatwo mi się będzie jej pozbyć, jeśli jako żona nie będziesz się wywiązywać ze swoich obowiązków. Pomyśl o tym, jeśli znów przyjdzie ci ochota się spotkać z „przyjacielem”.

Odszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź. Choć i tak nie wiedziała, jak miałyby na to zareagować. Opadła na fotel, chwytając się za głowę. Groźba Gabea wstrząsnęła nią i uświadomiła jej, że jej mąż nie ma do niej za grosz zaufania.

Na myśl o tym, że spuścizna po jej rodzicach będzie zrównana z ziemią po to, by, jak to określają inwestorzy, zdobyć bogactwo i rozgłos dzięki posiadaniu basenu i pola golfo-

wego, ogarniało ją przerażenie. Śniło jej się to po nocach niczym jakiś koszmar. Ludzie ci zrujniają piękno, które jej rodzice stworzyli z takim wysiłkiem. Byłaby to zdrada ich pamięci, a tego by nie zniosła.

- Jess?

- Tak? - Głos pani Croft przywołał ją do rzeczywistości. Starsza pani obrzuciła ją zatroskanym spojrzeniem, ale o nic nie zapytała, tylko powiedziała:

- Telefon do ciebie.

Podawała jej komórkę.

- Dzięki. - Jess miała już powiedzieć „halo”, gdy pani Croft przyłożyła rękę do jej ust.

- Dokonałaś już wyboru, moje dziecko, złożyłaś przysięgę.

Nie pora oglądać się wstecz.

Co rzekłszy, pani Croft odeszła.

Jess urażona tym, że oto kolejna osoba skłonna jest poddać w wątpliwość jej wierność, rzuciła do słuchawki:

- Halo?

- Jesteś sama, Jessie?

ROZDZIAŁ TRZECI

Zamarła ze słuchawką przy uchu.

- Masz dość życia, Damon? Gdyby Gabe odebrał telefon...

- Odłożyłbym słuchawkę. Żaden problem. - Roześmiał się, ale w tym śmiechu Jess wyczuła gorzką nutę, której nigdy w jego głosie nie słyszała.

- Dlaczego dzwonisz?

- Mówiłem ci już, że chcę z tobą porozmawiać. - Zamilkł na chwilę. - Nadal jesteś moją przyjaciółką, prawda?

- Oczywiście - odparła ciepło.

- Nawet jeśli on jest temu przeciwny?

- Nie mówmy o nim. - Był to temat tabu, nawet w rozmowie z Damonem. - Chodzą pogłoski o tobie i Kayli.

Tym razem cisza trwała dłużej.

- Zerwaliśmy. Już ci wspomniałem, że nie ożeniłbym się z nią.

- Damon... - zaczęła, ale on wszedł jej w słowo.

- Mówiłem ci o tym, a ty wyszłaś za tego skur... - Urwał, a po chwili dokończył: - Nie kocham jej już.

- Sam w to nie wierzysz. - Ta jej część, której specjalnie

nie lubiła, sądziła jednak, że tak. Odkąd przed dwoma laty Kayla rozbiła w Kowhai samochód i przespali się ze sobą...

- Wiesz, z kim chciałem się ożenić, prawda? - zaczął ostrym, przyciszonym głosem.

Nie zerwała z nim wtedy, a powinna była, bo chciała usłyszeć to, czego od lat oczekiwała.

- Tak, Jess. Chciałem się ożenić z tobą.

Ręce jej drżały. Zła była na siebie, że nie przerwała tej rozmowy, że pozwoliła, by mówił dalej, zmuszając ją do hipokryzji. Bo nawet jeśli nie złamała zasady lojalności, emocjonalnie sprzeniewierzyła się własnym zasadom.

Telefon zadzwonił tak nagle, że odbierając go, omal nie upuściła słuchawki.

- Halo?

Dzwoniła Merri Turner, sąsiadka. Jess odetchnęła z ulgą. Chwilę rozmawiały o wszystkim i o niczym, po czym Merri powiedziała:

- Dziś wieczór będzie u nas na grillu parę osób. Może byście wpadli?

- Chętnie. Z przyjemnością.

Po odłożeniu słuchawki zapatrzyła się w krajobraz za oknem. W sercu czuła dojmujący ból. Wolałaby przez kogoś powiadomić Gabea, że wychodzi, ale byłoby to tchórzostwem z jej strony. Po chwili namysłu poszła poszukać męża.

Gdy zaczynało ją nękać poczucie winy w jakiejś sprawie dotyczącej ich małżeństwa, podsycala w sobie gniew na jakoby

nieczne postępowanie Gabe'a. Nie dopuści do tego, by niepokromiona żądza władzy Dumonta doprowadziła ją do załamania nerwowego. Zauważyła go. Stał i rozmawiał z jednym ze swoich pracowników. Na jej widok przerwał rozmowę.

- Co jest? - zapytał.

W jego głosie nie było gniewu. Prawdę mówiąc, nie wyrażał żadnego uczucia.

- Merri zaprosiła nas na grilla około siódmej. Powiedziałam, że przyjdziemy.

- Dobrze, kochanie. - Palcem wskazującym dotknął jej policzka i dotyk ten był zaskakująco czuły. Nie wiedziała, jak zareagować.

Odwracając wzrok, zastanowiła się, czy wyczytałby z jej oczu poczucie winy. Albowiem w owym czasie zrobiła coś, z czego nie była dumna. Nic jednak nie tłumaczyło tej reakcji:

- Daruj sobie, Gabe. Bardziej cię obchodzi twój bank niż moja osoba.

Wyraz jego twarzy raptownie się zmienił. Spojrzał na nią ostro.

- Gdyby nie ten bank, moja droga, chodziłabyś głodna i bosa.

Uśmiechnął się i wrócił do przerwanej rozmowy z Jimem. Jess zacisnęła zęby i nakazała sobie spokój. Łatwo powiedzieć. Nie była zachłanna, ale знаła wartość pieniędzy. Gdyby jej nie nęciły, nie zawarłaby tej diabelskiej umowy. Ale stało się. A teraz musi płacić.

Wychodząc ze stodoły, rzuciła słowem, jakim nie powinna, i poszła do domu robić sałatkę na wieczór. A ponieważ zajęcia domowe przepędzały jej z głowy złe myśli, upiekła jeszcze ciasto. Około szóstej wszystko było gotowe. Ona też. Dobrała starannie ubiór, by się dobrze czuć - spódnicę do kolan, biały sweter i ulubione buty z cholewami.

Gabe bez słowa wszedł do kuchni i patrzył, jak pakuje produkty do koszyka.

- Chyba przesadzasz z tym szykowaniem - skomentował.

Wiedziała, że chce ją zdenerwować, bo nie zwraca na niego uwagi, mimo że krew się w niej burzy na myśl o jego dotyku. Odsunęła się od niego.

- Odjęło ci mowę, Jess? - zapytał. Miał na sobie beżowe spodnie i ciemnoniebieski sweter. Wyglądał atrakcyjnie i jak zawsze bardzo męsko. - Mam ci ją przywrócić?

Podniosła koszyk.

- Chodźmy już.

Wziął koszyk z jej rąk. Nie protestowała, wiedząc, że uczynił to odruchowo.

- Jazda zajmie nam co najmniej dwie godziny - powiedział. - Polećmy samolotem.

- Nie. Wolę samochód - odparła stanowczo. - Wolę czuć ziemię pod nogami.

Skierował zatem kroki do starego jeepa zaparkowanego przed domem.

- Nie ma sprawy - rzekł i włożył kosz do bagażnika.

Wsiadając do auta, oświadczyła:

- Merri powiedziała, żeby uważać, bo około ósmej jest na drogach największy ruch.

Gabe zamknął drzwi. Owionął ją zapach jego wody po goleniu.

- Nie wpatruj się we mnie przez cały wieczór - ironizował.

- Nie chcę, żeby ludzie gadali na nasz temat.

- Jeśli chcesz mnie szantażować inwestorami, to nie oczekuj, że będę słodka i urocza.

Chrząknął i uruchomił silnik.

- Słodka i urocza? Nie dąsaj się na mnie, Jessie.

- Nie mów tak do mnie.

- Dlaczego? Bo Damon tak mówił?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Mówią tak ludzie, którzy mnie lubią. A ty ani mnie nie lubisz, ani mi nie ufasz. Więc zostań przy Jess.

Przez następne dwie godziny oboje się nie odzywali. Dopiero przy domu Tannerów Jess przerwała milczenie.

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

- To, co najważniejsze, wiesz. - Podjechał kawałek i stanął za ochlapaną błotem ciężarówką. - Słyszałaś pewno - dodał

- że Sylvie wróciła ze Stanów?

- Kiedy? - zapytała, czując zimne ciarki na plecach.

- Przed paroma miesiącami. - Nic w jego głosie nie świadczyło o tym, że to dla niego bolesny temat, toteż Jess musiała poprzestać na własnej fantazji. Fama niosła swego czasu, że

Sylvie porzuciła Gabea dla kariery. Gdyby to była prawda, to Jess nie uwierzyłaby, że Gabe jej wybaczył.

Jess otworzyła drzwi.

Chwycili kosz i skierowali kroki w stronę wielkiego podwórza Tannerów. W połowie drogi Gabe otoczył ją ramieniem i tak się do niej przybliżył, że poczuła jego oddech na twarzy.

- Uśmiechaj się, Jess! Przeżywamy przecież nasz miodowy miesiąc.

Nie wiedziała, co nią powodowało, że też go objęła i ze słodkim uśmiechem na ustach powiedziała:

- Kochanie, to wszystko jest takie piękne!

Parę osób usłyszało te słowa i padła jakaś ironiczna uwaga pod ich adresem. Gabe nie przejął się tym i nie cofnął ramienia. Jess dziwnie się czuła, gdy była tak blisko Gabea, że ciepło jego ciała ją przenikało.

- Cieszę się, że cię widzę, Jess - zagrzemiał pan Tanner. - Tęskno nam było do ciebie.

- Dobrze być w domu - westchnęła.

- Świetny wybór, Gabrielu. Jess to najpiękniejsza tu dziewczyna.

- Wiem.

Jess przemogła ochotę, by dać mu kuksańca za to bezczelne kłamstwo. W świetle latarni i lampionów pozawieszanych wszędzie mignęła jej smukła sylwetka Sylvie Ryan.

- Proszę! Bardzo proszę!

Pan Tanner witał kolejnych gości, pozostawiwszy Gabea i Jess na łup następnych gratulantów.

- Dziękuję, dziękuję - powtarzała Jess po raz kolejny, usiłując zręcznym ruchem odsunąć się od żaru ciała Gabe'a, który coraz mocniej ją do siebie przyciskał. A że nie wypadało jej w obecności innych zwrócić mu uwagi, uśmiechała się i rozmawiała, zastanawiając się, czy ten człowiek wreszcie ją puści.

- Kiedy zamierzacie urządzać wesele? - zapytała Kerry Lynn, zwracając się do Jess, podczas gdy mąż Kerry rozmawiał z Gabe'em.

- Nie omówiliśmy jeszcze tej sprawy.

- Im szybciej, tym lepiej, jak wiadomo. Każda zwłoka niczemu dobremu nie służy.

- Jaki rodzaj ceremonii byś nam radziła? - zapytała Jess. Pytanie było retoryczne, bo i tak nie chciała robić widowiska ze swojego ślubu.

- Na przykład uroczysty obiad.

Nie wyobrażała sobie nic gorszego niż wystawianie się razem z Gabe'em na widok publiczny, na widok ludzi, którzy śledzą każdy ich ruch.

- Albo może jakiś ekstra piknik - dodała w przypływie desperacji. - Zamówimy catering, ustawimy stoły i krzesła na trawniku, trochę muzyki do tańca...

- To świetny pomysł, kochanie - pochwalił Gabriel, a ona wiedziała, że on w duchu kona ze śmiechu. - Zawiesimy markizę...

- Aha - mruknęła, chcąc tym zakończyć temat.

- Zagra nam zespół Grahama. - Dołączając do grupy, Kerry klasnęła w dłonie.

Kilka osób poparło ten pomysł, a Graham Lynn promieniał. Jess czuła, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Nie wiedziałam, Graham, że masz zespół - rzuciła, opierając się bezwiednie o Gabea.

Przytulił ją i z rozbijającym wdziękiem, o jaki Jess nigdy go nie podejrzewała, podjął temat:

- Zawiadomimy was o terminie, ale teraz już się pożegnajmy, zanim Jess padnie ze zmęczenia.

Wszyscy z uśmiechem pozwolili im odejść, a Jess wiedziała, że sprawa jest już przesądzona.

- Urządzamy to cholerne przyjęcie? - zapytała.

- Chyba tak, Jessico.

- Nie mów do mnie Jessica. Nikt tak do mnie nie mówi.

- Oprócz twojego męża, Jessico, kochanie. - Co powiedziawszy, dotknął ustami jej ucha.

Wtedy rozległ się, przerywając ciszę, czyjś kobiecy chichot i padły słowa:

- Czyżby to państwo Dumont?

Jess, prostując się, uniosła wzrok.

- Cześć, Sylvie. Gabriel mówił mi, że wróciliście.

- Cześć, słoneczko.

Sylvie pochyliła się i pocałowała Jess w policzek, jakby były przyjaciółkami od lat. W rzeczywistości córka sędziego i wielkiego właściciela Station Sylvie Ryan nie zniżyłaby się nigdy do przyjaźni z kimś takim jak Jess Randall. Czując się zdominowana przez wysoką jak modelka dziewczynę, Jess

uśmiechnęła się nieśmiało. Gabe wykorzystał moment, by dodać jej otuchy i swobodnym tonem wtrącił:

- Chciałem porozmawiać z Derekiem o pewnej sprawie.
- Wskazał na stojącego przy bufecie pilota. - Cieszę się, że cię widzę, Sylvie.
- Ja też.

W tonie Sylvie było coś, co Jess postanowiła zignorować. Wyczuła jednak od razu, że ta kobieta była kiedyś kochanką Gabe'a.

- Wyszłaś za męża? - zapytała Sylvie, gdy Gabe oddalił się na chwilę.

Głupio, że zadała to pytanie, wiedziała o tym, ale wcale się nie spieszyła.

- Poderwałaś najfajniejszego faceta - powiedziała.
- Mój fart.
- Będzie fart, jak zdołasz go przy sobie zatrzymać.
- Mówisz z własnego doświadczenia, jak się domyślam. - Jess uśmiechnęła się tak słodko, że Sylvie nie wiedziała, czy tamta się obraziła, czy nie.

Chcąc się znaleźć poza zasięgiem złości Sylvie, Jess wzięła coś do jedzenia i obie z Merri usiadły trochę z dala, by sobie pogawędzić.

- Musisz bardziej uważać - ostrzegła ją przyjaciółka.

Jess podążyła za wzrokiem Merri. Sylvie chwyciła właśnie Gabea za ramię i szeptała mu coś do ucha. Gabe uśmiechał się i na ten widok Jess doznała dziwnego, nieznanego

jej dotąd uczucia. Z niesamowitą zachłannością rzuciła się na ciasto.

- Nic a nic się nie zmieniła - stwierdziła Jess po chwili.

- Aha. - Merri przełknęła kęs. - Odkąd wrócił, ona lata za nim jak wariatka. Podobno przed twoim przybyciem przyjeżdżała do Angel codziennie.

- Coś takiego! - Ciasto czekoladowe stanęło Jess w gardle.

- Ale on się ożenił z tobą, nie z nią, więc nie masz się co przejmować - mówiła z uśmiechem. - Ta cała Sylvie nie liczy się w tej grze.

Jess nie była tego taka pewna. Gabe i Sylvie bardzo miło ze sobą rozmawiali. Pasowali do siebie wzrostem, wyglądem i pozycją społeczną.

- Co ona teraz robi? - zapytała Jess, zastanawiając się, dlaczego ją obchodzą uczucia Gabea do tej blondynki. Zupełnie jakby sama była w nim zakochana. Zaczynała jednak rozumieć, dlaczego on się tak wściekł, gdy dziś rano ona i Damon padli sobie w ramiona.

- Podobno wzięła roczny urlop z firmy - odparła Merri, przerywając niezbyt przyjemne myśli Jess.

- O, Boże, przyszła jednak! - rozległ się czyjś kobiecy głos.

Jess obejrzała się w najgorszym z możliwych momencie. Napotkała spojrzenie Kayli. Cięża służyła urodzie żony Damona. Zarumieniona, z błyszczącymi oczami i brązowymi włosami spiętymi na karku. Lecz gdy usiadła i uniosła wzrok, Jess zauważyła zmarszczki wokół jej ust.

- Cześć, Jess, pani Croft wspomniała, że wróciłaś.

- Cześć, Kayla.

Nie wiedziała co powiedzieć, i czekała, aż Merri się odezwie, ale wtedy właśnie Merri wstała z miejsca.

- Mama mnie woła, zaraz wrócę.

Myśląc o tym wołaniu nie w porę, Jess szukała w myślach jakiegoś tematu do rozmowy z Kaylą. Lecz o jedynej rzeczy, jaka je łączyła, mówić raczej nie mogły.

- Przykro mi - wydukała wreszcie. Czowała się jeszcze bardziej nieswojo niż rano. Nie tylko było jej przykro z powodu Kayli, ale przede wszystkim była zła na Damona, że to przez niego. - Gabe mi mówił...

Kayla starała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło.

- To właściwie żadna tajemnica.

- W którym jesteś miesiącu?

- Ósmym. - Przygryzła wargę i położyła rękę na swoim dużym już brzuchu. - Chciałam cię o coś prosić.

Drżenie w jej głosie zaniepokoiło Jess.

- Słucham.

- Damon... on cię słucha. Może... - Kayla wyraźnie przeknęła łzy cisnące jej się do oczu. - Nie wiem nawet, czego ja od ciebie chcę. Przecież nie tego, żebyś sprawiła, by mój mąż znowu mnie pokochał.

Jess, porażona jej smutkiem, dotknęła jej ręki.

- Porozmawiam z nim - obiecała z dobroci serca, choć boleśnie odczuła ową prośbę.

- Dzięki. - Kayla wzięła kilka głębokich oddechów i już się wydawało, że dobry nastrój jej wraca, gdy nagle twarz jej spochmurniała.

Rzut oka na trawnik i Jess domyśliła się powodu. Damon, który właśnie przyjechał, stał z paroma kolegami i coś ze śmiechem opowiadał... dopóki nie dostrzegł jej i Kayli. W jednej chwili przestał się śmiać, odłączył od grupy i ruszył w ich kierunku.

- Jess - szepnęła Kayla. - Proszę cię, zatrzymaj go. Nie mogę z nim teraz rozmawiać. Nie chcę, żeby ktoś widział, że płaczę - dokończyła załamującym się głosem.

Tylko ktoś o sercu z kamienia mógłby odmówić. Niemal czując na sobie wzrok męża, zbliżała się do Damona. Nie zamierzała powtarzać błędu z poranka, ale jeśli Gabe sądzi, że się przed nim ukorzy, to spotka go srogi zawód.

Damon objął ją czule. Ten chłopak, z którym się wychowała, nigdy nie był mściwy ani złośliwy. Opuścił ją, ale wiedziała, w czym tkwił błąd.

- Nie mogę uściskać mojej przyjaciółki? - zapytał. Wiedząc, że skupiają się na nich oczy ludzi, rzekła przy-ciszonym głosem:

- Nie wygłupiaj się. Kayla...

- Nie, Jess, nie chcę o niej mówić...

Na jego twarzy pojawił się dobrze jej znany wyraz uporu.

- Dlaczego? - zapytała. - Zawsze o wszystkim mi mówi-łeś. - Wyznał jej nawet, że zakochał się w Kayli. - Jak możesz, Damon? Ona jest w ciąży!

- Uważasz, że powinienem z nią zostać, choć już jej nie kocham? - zapytał, mając za nic zasady, jakie zawsze kierowały jej życiem. - Zostawię jej mieszkanie i będę pomagał jej i dziecku. Nie rób ze mnie nieodpowiedzialnego faceta.
- Ściszył głos. - Nie bądź taka jak inne, nie ty, Jess.

Dotknął dłonią jej włosów, a jej myśli poszybowały w różnych kierunkach. Z jednej strony potępiała Damona za to, co zrobił, ale z drugiej podziwiała go, że jest wierny własnemu sercu. A czy ona dokonała dobrego wyboru, godząc się na małżeństwo bez miłości?

-Ale...

- Mówiłem ci już, że cię kocham - przerwał, dotykając jej policzka. - Byłem za głupi, żeby to sobie wcześniej uświadomić.

Jess nie miała pojęcia, skąd wiedziała, że Gabe za nią podąża. Może się myłę, myślała, i wtedy ją objął. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Gabe... - zaczęła.

- Uspokój się, Jess.

Czaiła się w tym groźba. Jess zadrżała.

- Mówiłem ci, byś się trzymał z daleka od mojej żony - rzekł, zwracając się do Damona.

- Żyjemy w wolnym kraju...

Po ciągnącej się w nieskończoność chwili Damon wzruszył ramionami i odszedł, dołączając do grupy dziewcząt.

- Spójrz na mnie i uśmiechnij się - powiedział Gabe.
Zabrzmiało to jak rozkaz i w innej sytuacji Jess by go nie

posłuchała, ale teraz czuła, że przekroczyłaby pewną granicę. Położyła więc rękę na ramieniu Gabea i spojrzała na niego.

- Jeśli nawet coś słyszałeś, to nie było to tak, jak myślisz.

Pochylił się, by powiedzieć jej coś na ucho, ale wiedziała, że to tylko gest obliczony na to, by ludzie myśleli, że stanowią parę.

- Czyżby? Bo ja słyszałem, że pewien mężczyzna wyznał ci miłość.

Dreszcz ją przeszył, bo sprawdzał się najgorszy scenariusz.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Uniosła głowę, a on pocałował ją w policzek.

-Nie mów mi...

- Pogadamy w domu.

Nocna podróż do Angel to były najgorsze chwile w jej życiu. Gabe milczał, a ona wiedziała, że skoro tak postanowił, to nic go nie skłoni do mówienia. Nawet po przyjeździe do Station się nie odezwał. Poszedł tylko załatwić coś, o co Jim go prosił.

Gdy usłyszała, jak wraca do głównej sypialni, poczuła, że nerwowo nie wytrzyma. Chciałaby mieć to już za sobą, a potem niech się dzieje co chce. Rozpięła guziki piżamy, narzuciła kamizelkę i zapukała do drzwi. Mimo braku reakcji weszła do środka.

Siedział na brzegu łóżka bez swetra, bez podkoszulka. Wstał na jej widok.

- Tak ci pilno? - zapytał.
Nie odrywając od niej wzroku, rozpiął pasek u spodni.
- Przestań, Gabe - rzekła cała w nerwach, bo wiedziała, w jakim jej mąż jest nastroju. - Wiesz, po co przyszłam.
Zbliżył się do niej - wielki, silny, z błyskiem gniewu w oczach.
- Żeby mnie pocałować?
Wyciągnęła ramię, by go zatrzymać, ale on już chwycił jej dłoń i przycisnął do swojej piersi. Fala gorąca, jakim emanował, parzyła ją, całe jej ciało. Walczyła ze sobą, chcąc pokonać pragnienie tego mężczyzny, którego prawie nie знаła.
- Przyszłam porozmawiać - wyjąkała.
- Rozmowa nie wychodzi nam najlepiej, kochanie.
Serce jej biło w oczekiwaniu tego, co się miało stać.
- Może powinniśmy doskonalić sztukę konwersacji? - zapytała.
Puścił jej dłoń, co ją zdziwiło.
- Po co? Nie ożeniłem się z tobą po to, by dyskutować.
Ożeniłem się z dobrze wychowaną panną, która będzie rozumiała i wierną mi żoną oraz matką moich dzieci. To, że jesteś świetna w łóżku, to wielka zaleta, ale seks nie wymaga konwersacji.
- Jesteś okropny.
Uśmiechnął się.
- Cholernie długo byłem sam, Jess. Nie słyszałaś, co ludzie mówią? „Gabrielowi Dumontowi ogień niestraszny, bo to diabeł z piekła rodem”.

- Jesteś drań, nie żaden diabeł.
- Moi rodzice rozmawiali, tylko że niewiele z tego wynikało - mówił, przytulając ją i głaszcząc jej włosy, z ustami tuż przy jej ustach.

Źle to zabrzmiało w uszach Jess. Gabriel nie dał jej jednak dojść do głosu, zamykając jej usta pocałunkiem. Mimo gniewu, jaki w niej wywołał, krew w niej zawrzała. I gdzie tu logika i zdrowy rozsądek?

Po paru sekundach jej kamizelka leżała na podłodze, a Gabe pozbywał się własnej koszuli. Jess, porażona wręcz siłą własnego pożądania, chwyciła go za włosy i przywarła ustami do jego ust. Jęknął głucho i zaczął bładzić dłońmi po jej ciele. Zanim zebrała myśli, jej piżama podzieliła los kamizelki. W pewnej chwili otworzyła oczy i dostrzegła łóżko. Nie wiedziała, co się dzieje, dopóki nie poczuła czegoś twardego na swoim ciele.

- Rozsuń zamek! - padł rozkaz.

Poczuła, że dzieje się z nią coś, czego nie mogła pojąć, ogarnia ją szaleństwo jak po jego pierwszym pocałunku. Zrozumiała własne ciało i tylko to było ważne, bo jej myśli biegły innym torem, jakby niezależnie od niej. Jęknęła, kiedy w nią wchodził. Szybko. Mocno. Głęboko. Jej ciało przyjęło go z radością, a on parł dalej, bezwzględny, prymitywny w swoim pożądaniu, niepomny wieków cywilizacji.

Jess, leżąc w ciemności, nie wiedziała, co czuje i kim jest. Nie tylko dlatego, że pozwoliła Gabebwi na taką intymność,

że sprzeniewierzyła się własnym odczuciom, że nie wymogła na nim...

Westchnęła i odrzuciła prześcieradło.

Jego silne ramię chwyciło ją wpół.

- O, nie, Jess. Dziś zostaniesz tu, ze swoim mężem.

Chciała coś powiedzieć, ale pocałował ją w usta. Nie było w tym czułości, to był gest posiadacza. Starła się opanować i odzyskać władzę nad własnym ciałem, już nie tak bardzo własnym, ale nie dała rady. Oto jak będą wyglądać jej noce przez cały tydzień. W łóżku Gabriela, w ramionach Gabriela, pouczana przez niego, bo choć myślała, że wie wszystko, to nie wiedziała nic. W czasie tych nocnych godzin odnajdowała dotąd głęboko ukrytą własną zmysłowość i cieszyła się radością, jaką jej ona daje.

Tymczasem on zachował nad sobą kontrolę, broń, której ją pozbawił. To bolało ją najbardziej. Namiętność na jego warunkach.

Dni też były trudne. W ciągu dnia myślała o nocy. Gdy więc przysłano jej obrazy, ucieszyła się. Będzie co robić, pomoże jej to w opanowaniu chaosu uczuć.

Otwierała pudła i porządkowała pokój, który przeznaczyla na swoje studio. Jestem w tym dobra, mówiła sobie, postanawiając odbudować utraconą pewność siebie. Nie była tylko uległą żoną Gabriela Dumonta, własnością człowieka, który zepchnął ją na margines swojego życia.

Ciężko znosiła ten chłodny dystans.

Ukrywała to sama przed sobą. Wyszła za męża, znając za-

sady, na jakich ten związek ma się opierać. Byłoby błędem, gdyby żywiła jakieś nadzieje.

Ustawiła sztalugi i wzięła do ręki ołówek. Łatwo jej było odtworzyć twarz Damona. Wpatrywała się w nią przez tyle lat pełnymi zachwytu oczami. Teraz jednak dostrzegła coś po raz pierwszy. ..i to ją zmartwiło.

- Telefon do ciebie, Jess.

Spojrzała zdziwiona na panią Croft.

- Słucham? - zapytała do słuchawki.

- Mówi Richard Dusevic.

Jess, zdziwiona, czekała, aż pani Croft wyjdzie z pokoju.

- Tak, słucham pana - powtórzyła.

- Panno Randall, mam przed sobą na biurku kilka reprodukcji obrazów pani autorstwa, które przyniósł mi mój asystent.

Chłopak zna się na rzeczy, pomyślała Jess.

- Może mi pani dostarczyć oryginały?

- Oczywiście - odrzekła Jess. - Życzy pan sobie te ze slajdów?

- Wybór pozostawiam pani. Mam przeczucie, że się nie zawiodę.

Jess jeszcze mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Prześlę je przez kuriera - rzekła.

- Zadzwoń do pani, gdy je przejrzę.

- Dziękuję - powiedziała Jess, skinąwszy głową.

- I niech mi pani nie każe czekać za długo - poprosił i odłożył słuchawkę.

A ona, uczyniwszy to samo, nie mogła z wrażenia ochłonać.

- O, Boże, sam Richard Dusevic do mnie zadzwonił - szepnęła.

- Masz powodzenie, Jess.

Owo stwierdzenie padło z ust kogoś, kto stał w progu.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

-Richard Dusevic - zaczęła - jest właścicielem jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Nowej Zelandii. Gabe stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Moje gratulacje - powiedział.

- Chce tylko zobaczyć moje prace, nie złożył żadnej oferty - wyjaśniła.

- Dusevic już wie co robi. Nie działa na ślepo.

Jess z uśmiechem na ustach wykonała taneczne pas.

- Muszę jutro jechać na pocztę i wysłać do Auckland parę obrazów. Pożyczysz mi suwa?

- Sam cię zawiozę - zaoferował nieoczekiwanie. - Muszę się tam z kimś spotkać.

Jess zabrała się za przeglądanie swoich prac, zaniepokojona szczerze radością, jaką jej sprawił uśmiech Gabea.

- Pokażesz mi swoje dzieła? - zapytał.

- A muszę ? - spytała zdziwiona. - O ile pamiętam, nigdy nie wykazywałeś zainteresowania moją pracą.

- Czekaliśmy na tę moją prośbę, prawda?

Wzruszyła ramionami i powiedziała, patrząc w ziemię:

- Mam jeszcze sporo roboty.

Gdy uniosła wzrok, jego już nie było. Odetchnęła z ulgą i wsparła głowę na dłoniach, usiadła na podłodze. Dlaczego się tak zachowała? Dlaczego zabrakło jej odwagi cywilnej, żeby skruszyć tę zaporę lodową między nimi? Nienawidziła cech, które on jej przypisywał: dobrze wychowana, niewymagająca... Nie jest naiwnym dzieckiem. A Gabriel Dumont sądzi, że skoro ujarzmił ją w łóżku, to już niczego więcej nie będzie od niego żądać.

Podróż do Kowhai przebiegała, łagodnie mówiąc, w napiętej atmosferze, głównie z powodu tego, co się wydarzyło ostatniej nocy. Jess, wyczerpana jego miłosnymi zabiegami, zapadła w głęboki sen. Gdyby Gabe w środku nocy nie krzyknął nagle i nie zerwał się z łóżka, spałaby spokojnie do rana.

Przestraszona, w półśnie, zapytała, kładąc mu rękę na ramieniu:

- Co się dzieje, Gabe?

- Nic, śpij. - Wstał z łóżka, nagi w świetle księżyca.

- Męczyły cię koszmary? - zapytała z niepokojem w głosie. Zapomniała, że nie wolno jej się o niego troszczyć.

- Powiedziałem, śpij! - Jego ostry ton ostudził jej uczucia. - A skoro nie śpisz - dodał - to lepiej idź do swojego pokoju.

Co też uczyniła, dotknięta do żywego. Ale zasnąć już nie mogła. Przez resztę nocy pracowała w swoim studiu. Gabe też nie spał. Słyszała, jak wychodzi z domu, a potem wraca o świcie.

A teraz jechali, oboje niewyspani, w podłych nastrojach. W końcu Jess zapytała, nie mogąc już znieść tego milczenia:

- Jak długo potrwa to spotkanie?

- Niedługo. - Zbliżali się do wzniesienia, zmienił bieg. - Zapomniałem ci dać karty kredytowe. Przypomnij mi o tym w Kowhai.

Ostatnio on łożył na ich życie, ale Jess źle się z tym czuła.

- Jeśli Richardowi spodobają się moje prace, to na pewno je sprzeda. Będę wtedy miała jakieś pieniądze.

- To żaden problem, Jess. Jesteś moją żoną - rzucił nie-
dbale, wyprzedzając wielką ciężarówkę. Skrecił na prowa-
dzającą do miasta drogę. - Zaparkuję koło poczty.

Kowhai to niewielkie miasto na końcu świata. Sklep spo-
żywczy, poczta, bank, oczywiście pub, przychodnia lekarska
i parę jeszcze innych małych sklepików.

- Niewiele się tu zmieniło - stwierdziła Jess.

- Sklep warzywny Henry'ego przejął Eddie.

- I jak sobie radzi?

- Sama go o to zapytaj - odparł, wciskając się na któryś
z zatłoczonych parkingów.

Eddie stał przed sklepem, wygrzewając się na słońcu. Od
razu zauważył wysiadającą z samochodu Jess. Podbiegł do
niej, uściskał i pocałował w policzek.

- Cześć, Jessie, czołem, panie Dumont.

Jess zdziwił ten formalny zwrot wobec Gabe'a.

- Pomożesz mi zanieść te paczki na pocztę? - zapytała.

Zanim Eddie zdążył odpowiedzieć, Gabe zadeklarował:

- Nie ma sprawy, ja się tym zajmę.

Wyjął z auta dwa największe płótna. Następnie Jess wręczyła Eddiemu, a ostatnie wzięła sama.

- Kiepsko ci idzie handel? - zapytała.

- Roboty faktycznie nie mamy za wiele - przyznał. - Wydałaś się więc za Gabriela Dumonta, tak?

- Za pana Gabriela Dumonta - poprawiła go żartobliwie.

Wzruszył ramionami.

- On jest jakieś dziesięć lat od ciebie starszy, prawda?

- Dziewięć. - Ton Eddiego zaczął ją irytować.

- Hm. Byłem zdziwiony, kiedy się dowiedziałem o ślubie.

- Dlaczego?

- Przestań, Jess. Kiedy Damon porzucił Kaylę, wszyscy myśleli, że to dla ciebie.

Gabriel uznał, że nadszedł moment, by wkroczyć. Z kamienną twarzą wręczył Jess kartę kredytową.

- Spotkamy się za godzinę przy samochodzie.

- Dobrze - zgodziła się, a on odszedł bez dalszych słów.

- Przepraszam, że się wtrącam w nie swoje sprawy - mitygował się Eddie.

- Nie przejmuj się. - Gdybyż ona sama mogła się nie przejmować! - Ale bądź tak dobry i nie łącz mojej osoby z Damonem przy byle okazji. Jestem mężatką, a on też ma żonę.

- Parę dni temu w pubie Damon mówił, że o twoim ślubie dowiedział się już po wszystkim. Nie przypuszczał, że Dumont tak szybko się z tym uwinie. Powiedział, że gdyby...

- Przestań! - Jess uniosła rękę. - Nie chcę tego słuchać. Ile się należy dla kuriera?

Eddie zrozumiał w końcu i zajął się paczkami bez dalszych komentarzy. A gdy doszło do płacenia, aż gwizdnął z przejęcia.

- O, platynowa karta! - wykrzyknął. - Umiałaś się w życiu urządzić!

Zignorowała ten przytyk.

- Dzięki. - Wzięła pokwitowanie. - Do widzenia.

Zostało jej jeszcze sporo czasu, postanowiła więc odwiedzić znajomych w mieście. Ale pech chciał, że pierwszą osobą, jaką napotkała, był ktoś, na kogo nie chciała się natknąć. Niestety ten ktoś już ją zauważył.

- Jess! - Sylvie pomachała jej dłonią.

Jess, wiedząc, że jeśli zignoruje tę dziewczynę, plotkom w mieście nie będzie końca, przywołała na usta miły uśmiech.

- Witaj, Sylvie.

- Co za zbieg okoliczności, bo przed chwilą o tobie myślałam. Wiesz, urządzam urodziny w małym gronie. Przyjdźcie z Gabe'em.

Ostatnia rzecz, o jakiej Jess marzyła, to przebywanie w towarzystwie Sylvie.

- Porozmawiam z nim - zaczęła.

- Przepraszam, powinnam ci była powiedzieć. - Uśmiechnęła się uroczo. - Spotkałam przed chwilą Gabea w banku, obiecał, że przyjdzie.

Uśmiezek Sylvie wzmógł czujność Jess. Jeśli liczyła na to, że Jess okaże niezadowolenie, to spotkał ją srogi zawód.

- Kiedy jest ta impreza? - zapytała.

- W środę, około siódmej. Będę czekać.

Jess odpowiedziała niezobowiązująco i każda z nich poszła w swoją stronę. Zacisnąwszy dłonie w kieszeniach, Jess ruszyła w kierunku banku. Po chwili z budynku wyszedł Gabe. Ich spojrzenia się spotkały. Zmierzał ku niej. Jego widok jak zwykle przyprawił ją o dreszcz. Boże! Gdyby on na oczach wszystkich ją... to dopiero byłoby...

- Szukasz mnie? - zapytał.

- Spotkałam Sylvie - zaczęła, odganiając od siebie tamte myśli.

- No i? - Uniósł pytająco jedną brew.

- Nie uważasz, że przed przyjęciem zaproszenia powinienś ze mną porozmawiać?

- Jeśli masz jakieś zastrzeżenia, możemy tam nie iść.

- Nie o to chodzi. Wiesz, jakiego jestem zdania o naszym małżeństwie - wypaliła, usiłując zachować spokój. - Ale należy mi się szacunek. Powinieneś najpierw ze mną to omówić.

- To tylko impreza, Jess. - Objął ją, nie zwalniając kroku.

- Tylko impreza - powtórzył.

- A może ja nie chcę się bawić z twoją byłą kochanką?

Przytulił ją, a ona wyczuła jego nagły przyływ pożądania.

- W porządku. Pójdę sam.

Wprawiło ją to w furję. Wyjęła rękę z kieszeni i skrzyżowała ramiona.

-Nie, nie pójdziesz.

- Słucham? - zapytał spokojnie, ale jego głos zabrzmiał groźnie.

- Nie chcesz, żebym się spotykała z Damonem. Słusznie. Ale to działa w obie strony. Nie życzę sobie, żebyś ty przebywał w towarzystwie twoich byłych kochanek.

- Sęk w tym, skarbie, że ja nie żywię do Sylvie żadnych uczuć. Obchodzi mnie ona tyle co zeszłoroczny śnieg. - Sięgnął po kluczyki. - Ty możesz iść lub nie iść na tę imprezę, ale nie łudź się, że zdołasz mnie powstrzymać przed pójściem tam.

Jess miała ochotę wyć z rozpacz. Bo on miał rację. W walce na argumenty ona zawsze przegrywała. Taka była prawda.

Minęło parę dni. Padały między nimi ostre słowa, panowała cisza pełna napięcia. Jess zastanawiała się, co robić. Jeśli pójdzie na przyjęcie do Sylvie, Gabe wygra tę walkę w toczącej się nieustannie wojnie między nimi. Jeśli zaś się tam nie zjawi, to ta blond piękność zrobi wszystko, by usidlić Gabe'a. Jess uświadomiła sobie przy okazji, jak silnie w niej tkwi instynkt posiadacza odnośnie do własnego męża. Zaskoczyło ją to.

Rzecz jasna, dystans wobec Gabea mogła zachować tylko w ciągu dnia. W nocy była jego. I lubiła sposób, w jaki kazał jej czuć to, co czuła, żywiołowo, namiętnie i tak bardzo po

kobiecemu. Było jeszcze coś: zaczęła przypuszczać, że Gabe jedynie w łóżku zrzucił z siebie tę swoją żelazną, tłumiającą wszelkie uczucia zbroję. Gdybyż mogła zrobić parę kroków dalej, zmusić go do ściągnięcia maski, zdobyłaby może odpowiedź, której tak rozpaczliwie potrzebowała... Dowiedziałyby się, czy ich małżeństwo jest tylko fikcją. Lecz Gabe nigdy by sobie nie pozwolił na taką szczerość.

- Dosyć już tych rozmyślań - ofuknęła się głośno, zakładając płótno na sztalugi. - Dość rozważania tego, co się dzieje w łóżku Gabriela. Trzeba się zastanowić, co zrobić z tą imprezą, która jest już za dwa dni. I z tym, że Richard Dusevic się do niej nie odezwał.

Kropla farby spadła jej z pędzla na płótno.

- Niech to szlag! - mruknęła i postanowiła przerwać pracę, zanim zniszczy cały obraz.

Wzięła szybki prysznic, chwyciła kluczyki od suwa i wyjechała z Angel, nie dając sobie szansy na zmianę zdania. Dość już tego tchórzostwa, uznała w duchu. Najwyższy czas wrócić do domu.

Główny budynek Randall Station, miejsca, w którym patrzyła na ciche umieranie swojego ojca, który zapewne wiedział, że córka będzie chronić tę ich ziemię... Łzy napłynęły jej do oczu. Walcząc z nimi, zacisnęła dłonie na kierownicy i ogarnęła spojrzeniem mijany krajobraz. Po jakiejś godzinie ujrzała pierwszy budynek, coraz większy w miarę zbliżania się do niego. Przemagając pokusę, by zawrócić, wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. Obawiała się, że dom się roz-

padł, ale nie. Wyglądało na to, że ktoś o niego dba. Weszła na ganek, zajrzała do środka przez szybę i doznała szoku. Wszystkie stare meble, ponakrywane białymi pokrowcami, stały na swoim miejscu. Ze wzruszenia zaschło jej w gardle. Położyła rękę na klamce. Drzwi oczywiście zamknięte. Gdy bank ją stąd wyrzucił, nie wróciła tu już nigdy. Zastanawiała się teraz, czy ktoś zadbał o to, by wymienić zamki.

Zbiegła po stopniach na dół i rozglądała się dłuższą chwilę, nim dostrzegła te drzwi. Klucz był zardzewiały, ale dało się nim obracać. Spróbowała otworzyć zamek. Boże, żeby się udało...

Drzwi otworzyły się gościnnie. Z przyzwyczajenia zrzuciła buty i weszła do przedpokoju, a potem do salonu. Ciężko jej było na sercu. Tyle wspomnień, tyle dobrych chwil tu spędzonych. Widok kuchni sprawił jej największy ból. Bo to serce domu. Tu całymi wieczorami przesiadywała z ojcem przy kawie, rozmawiając o różnych rzeczach.

Tyle się zmieniło...

Sean Randall uważał, że obowiązkiem mężczyzny jest troska o rodzinę, zapewnienie jej bytu i dachu nad głową. Sam więc dźwigał ten ciężar i tak się wplątał w tę sieć, że nie dostrzegł zagrożenia utraty majątku. Ale wtedy umarł, wymusiwszy na córce obietnicę, że poświęci wszystko, by ten majątek ocalić. Jak mogłeś mi to zrobić, tato? - pytała łamiącym się od szlochu głosem, zwinięta w kłębek na podłodze. Poczucie winy towarzyszyło jej od chwili jego

śmierci i burzyło spokój, uniemożliwiało udawanie czegoś, czego nie czuła.

Gdy powstrzymała wreszcie potok łez, poczuła pragnienie. W kranach nie było wody, poszła więc do samochodu, wzięła z bagażnika pojemnik z wodą i zwilżyła twarz. Potem uklękła przed werandą i zaczęła wyrywać chwasty. O ile dom był w dobrym stanie, o tyle ogród Beth Randall całkowicie zdziczał.

- Dbaj o mój ogród, kochanie.

- Dobrze, mam - obiecała umierającej w szpitalu matce. Złożyła obietnice i matce, i ojcu. Trzymali ją w pułapce.

W pułapce wzruszeń, miłości, pamięci.

- Gdzie, do diabła, Jess się podziewa? - Gabe spojrział na pokryte chmurami wieczorne niebo i przysięgał sobie w duchu, że jak wróci, dostanie za swoje. - Na pewno ci nie powiedziała, dokąd idzie?

Pani Croft potrząsnęła głową.

- Jak wróciłam z Kowhai, już jej nie było.

- W razie czego powiedz, żeby na mnie zaczekała.

- Mam dzwonić do ludzi?

- Ja zadzwonię do ciebie, jeśli jej nie znajdę.

Gabe wziął komórkę i zanotował sobie w pamięci, by kupić komórkę Jess. Wsiadł do swojego jeepa. Jadąc, zastanawiał się, dokąd też jego żona mogła pójść, bez słowa wyjaśnienia, w dodatku po tych ich sprzeczkach. Zacisnął zęby. Chyba nie do Damona...

Pozostając przy tych rozważaniach, skierował się w stronę miejsca, z którym Jess czuła się szczególnie związana. Wyboista droga sprawiła, że jechał wolno, a gdy zapadła ciemność, musiał zwolnić jeszcze bardziej. Zanim dotarł do miejsca, które ongiś było budynkiem Randall Station, skłął się w duchu za to, że nie posłuchał instynktu i nie dopadł tego chłoptasia, w którym Jess była zakochana.

Jednak parę metrów dalej światła jego samochodu wyłowiły z mroku sylwetkę suwa. W środku nie było nikogo. Lęk ścisnął go za gardło. Ze skupioną uwagą zawrócił jeepa, żeby zaparkować. Wtem, w blasku świateł samochodu, dostrzegł drobną postać siedzącą na stopniu werandy. Jego obawy w jednej chwili zamieniły się we wściekłość. Wyłączył światła i wysiadł.

- Gabe? - spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Co ty tu robisz?

- Szukam cię, oto co robię. - Podniósł ją za łokieć. Wstała. - Co ty wyprawiasz? Co to za dziecinne zagrywki?

- Dziecinne zagrywki? - Coś w niej pękło. Dłońmi zaciśniętymi w pięści uderzyła go po ramionach. - Przyjechałam do jedyne go miejsca, które było moim domem. Żeby być blisko tych, którzy mnie kochali. Nie możesz mi tego zabronić.

- Przestań. - Objął ją mocno, uniemożliwiając zadawanie ciosów. - Uspokój się, Jessie.

Chciała mu się wyrwać, ale nie dała rady.

- Ty draniu, ty nigdy nikogo nie kochałeś! - krzyczała. - Nie znasz uczucia, gdy się traci wszystko! - Zamarł, znieru-

chomiał, ale ona, zapatrzona w siebie, niczego nie dostrzegając. - Nie położysz nawet kwiatka na ich grobie!

- Zamilcz, nim powiesz za dużo!

Jego przerażająco spokojny głos wygasił jej furię. Opanowała się.

- Dlaczego? - zaczęła innym już tonem. - Dlaczego nie chcesz usłyszeć prawdy?

Puścił ją tak nagle, że omal nie straciła równowagi.

- Co ty wiesz o prawdzie? - Jego słowa były niczym ostrze noża tnące powietrze.

- Wiem, że twój ojciec zmienił nazwę Dumont Station na Angel Station, bo twoja matka kochała anioły, a on kochał ją. Wszyscy w Kowhai znają tę historię.

Rzucił przekleństwem.

- Taaak, wielki romans...

Jego nonszalancki ton wzburzył ją, nie bardzo wiedziała dlaczego.

- To, że ty masz serce z kamienia, nie oznacza, że masz prawo kpić z ich miłości.

- Ja mam prawo. - Po raz pierwszy podniósł głos. - Zrobiłem na nie.

Zdziwiona siłą jego gniewu, zmarszczyła brwi i zapytała:

- O czym ty mówisz? - Jej wzrok spoczął na jego bliznach.

- Co twoje oparzenia mają wspólnego z twoimi rodzicami?

- Bardzo dużo.

- Przecież ten pożar to był nieszczęśliwy wypadek!

W jednej sekundzie nastąpiła w nim zmiana. Jakby od-

dzielił się od niej niewidzialnym murem. Opuścił rękawy koszuli i ruchem głowy wskazał samochody.

- Wsiadaj.

- Gabe, co to wszystko znaczy? - Chwyciła go za ramię.

Odsunął jej rękę i powiedział:

- Pojadę pierwszy. Jedź za mną możliwie blisko. W ciemności jazda jest trudna.

Nie było już po nim widać śladu gniewu sprzed paru chwil, ale wyczuwała napięcie, w jakim trwał.

- Nie bądź taki - poprosiła. - Jestem twoją żoną, mam prawo znać twoją przeszłość.

- Dlaczego wciąż mi przypominasz o prawach małżeńskich? - zapytał. Jego oczy o zmroku były całkiem czarne.

- Masz jedynie prawo wymagać ode mnie, bym dbał o dom i dziecko, które zgodziłaś się dla mnie urodzić. Jeśli masz w tej kwestii jakieś wątpliwości, jutro przedstawię ci rachunki.

Wiedziała, że specjalnie tak mówi, by ukrócić jej ciekawość, ale i tak bardzo ją to zabolalo. Zastanawiała się, dlaczego aż tak.

- Uważasz mnie za naciągaczkę?

- Nie, Jess. Zawsze sądziłem, że postępujesz fair. Gdzież bym znalazł kobietę, która zgodziłaby się nie sterować moim życiem? - Otworzył drzwi jeepa. - Skoncentruj się więc na swoim zadaniu i dotrzymaniu umowy. Niczego więcej od ciebie nie chcę.

Tego wieczoru Jess, leżąc już w łóżku, czekała, że Gabe jak zwykle do niej przyjdzie. Lecz mijały godziny, a drzwi do sypialni nawet nie drgnęły.

- Przestań się okłamywać - szepnęła do siebie. - Rozmowa w łóżku nie jest twoją mocną stroną... - Kusiło ją, by odpowiedzialnością za wyłącznie seksualny charakter ich małżeństwa obarczyć jego, wiedziała jednak, że sama nie jest bez winy. Gdyby nie była taka skora do seksu, on nie żądałby aż tyle.

W przyływie frustracji odrzuciła prześcieradło, uniosła ramiona i wsparła na nich głowę. Gabe był najwyraźniej wściekły o to, co powiedziała wieczorem. Ale do tej pory gniew nie studził jego zapałów. Musiało go to bardzo zaboląć. Nie rozumiała dlaczego. Jeśli idzie o ten pożar, to uznano go za nieszczęśliwy wypadek. Jess przypomniawszy sobie też, kiedy po raz pierwszy wzmianka o miłości jego rodziców wytrąciła go z równowagi. Od zawsze słyszała opowieści o ślubie Stephena Dumonta z Mary Hannah. Dumont był piętnaście lat starszy od żony, ale od pierwszego dnia byli nierozłączni i, jedno po drugim, urodziło im się czworo dzieci. Dlaczego wspomnienie o tym budzi w Gabie taką złość? Przestań rozmyślać, Jess, zacznij działać, nakazywała sobie w duchu, narzucając szlafrok. Gabe sądzi, że zamknął jej usta, przypominając o regułach ich małżeństwa, ale ona nie da się zbyć. Musi poznać prawdę.

W sypialni nie było nikogo. Domyślając się, że Gabe nie wrócił jeszcze ze swojego studia, zeszła na dół. Światło do-

biegające spoza uchylonych drzwi potwierdziło jej domysły. Dotknęła klamki, chcąc otworzyć drzwi. Głos Gabea, to, co mówił, zaparło jej dech w piersi.

- Ona nic o tym nie wie i niech tak zostanie. - I po chwili milczenia: - Moja żona to moja sprawa. - I po krótkiej chwili: - Nie, Sylvie nic nie powie. Już z nią rozmawiałem.

Jess zatkała ręką usta, by powstrzymać krzyk. Gabe powierza tajemnice swojej byłej kochance?

- To nie wchodzi w grę. Z Jess nie będzie problemu. Zaczęła się wycofywać. Chciała uciec od tych drzwi, starając się czynić to bezszelestnie. Boże, jaka była głupia! Nawet gdyby przedtem nie stawiała sprawy jasno, byłoby oczywiste, że łączy ich tylko konwenans. Żona, przyszła matka jego dziecka nic w jego życiu nie znaczy. „Z Jess nie będzie problemu”. Zaświtało jej w głowie, że on jeszcze tego pożałuje... Chciał tylko, by dotrzymała umowy. Dlaczego przyjęła to do wiadomości? Ta myśl dręczyła ją, gdy zmierzała w stronę studia. Gdy zapaliła światło i zamknęła drzwi, nadal nie pozwoliła sobie na płacz, choć jej serce pękało z bólu, gdy sobie uzmysłowiła, że Gabe zwierzał się Sylvie. Nie, lepiej o tym nie myśleć.

To upokorzenie załamało ją, zburzyło marzenia, które podświadomie zaczęła snuć. Jedyne, co jej teraz pozostało, to trwać w tym małżeństwie, a własne emocje ukryć tak głęboko, by nikt się niczego nie domyślił.

Sięgnęła po pędzel i niemal automatycznie kładła końcowe akcenty na portrecie Damona. Mijały minuty. Skupio-

na nad pracą usłyszała raptem skrzypnięcie drzwi i kroki Gabea.

- Myślałem, że śpisz.

Nie zasłoniła portretu, gdy podszedł i stanął obok niej.

- Skończyłam - oznajmiła.

- Taaak - powiedział z zadumą. - Tę część życia masz już za sobą.

Odłożyła farby i pędzel.

- Tak jak ty masz za sobą związek z Sylvie? - Zła była, że jej się to wyrwało. - Wycofuję te słowa.

- Z żadną kobietą cię nie zdradzam! - wypalił.

- Powiedziałam, że wycofuję te słowa.

Odwróciła się i chciała wyjść, ale Gabe zagroził jej drogę.

Owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów.

- Możesz nie wycofywać - mruknął. - Czy ty jesteś o mnie zazdrosna?

Zabrzmiało to niemal żartobliwie, ale w jego oczach nie dostrzegła śmiechu, ale raczej pożądanie. Atmosfera radykalnie się zmieniła. Gabe pochylił się nad nią, a ona się poddała. Zabolało ją, że on tak łatwo przeszedł do porządku nad tym, że sprawił jej ból. Lecz w tej chwili nie to było dla niej najważniejsze. Pragnęła jego dotyku.

Gdyby ostry dzwonek telefonu nie oderwał ich od siebie, z jej dumy zostałyby tylko strzępy.

Klnąc pod nosem, Gabe sięgnął po słuchawkę i burknął:

- Halo?

I zaraz twarz mu stężała. Jess czuła, że to dzwoni Damon. Gabriel podał jej słuchawkę.

- Spław go - szepnął.

Ledwo powiedziała „słucham”, Damon od razu zaczął mówić. Gabe patrzył na nią z wyrzutem, że nie ucięła rozmowy, i już chciał wyjść, ale przytrzymała go za rękę.

- Poczekaj. - Spojrzała w rozgniewane oczy męża. - Coś się stało z Kaylą. Oboje są w klinice u doktora Mackeya. Damon się boi, że stracą dziecko.

Ku jej zdziwieniu Gabriel wziął od niej słuchawkę i powiedział:

- Już do was jedziemy.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Doktor Mackey czekał na nich przed drzwiami kliniki. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Co się stało? - zapytała Jess.

- Zachodziła obawa, że Kayla przedwcześnie urodzi. Dałem jej leki powstrzymujące proces, ale... - Potrząsnął głową.

- Najgorsze jest to, że ma wysokie ciśnienie.

Jess wiedziała, że ta klinika nie jest odpowiednio wyposażona ani w leki, ani w sprzęt.

- W czym możemy pomóc? - zapytała.

- Niech Damon idzie do domu - odparł lekarz. - Tylko by nam tu przeszkadzał. Zajmę się wszystkim co trzeba.

Gabe wszedł właśnie do gabinetu i usłyszał słowa lekarza.

- Chodź - rzekł do Damona. - Pomożesz mi przy samochodzie na parkingu.

Damon zadowolony, że ma zajęcie, podążył za nim. Gdy doktor Mackey wyszedł od Kayli, Jess zapytała, czy może przy niej posiedzieć.

- To dobry pomysł. - Doktor przetarł oczy. - A ja zadzwonię do szpitala, czy są gotowi przyjąć pacjentkę.

Jess weszła do pokoju Kayli i usiadła przy jej łóżku.

- Cześć - powiedziała.

Na bladej twarzy dziewczyny pojawił się radosny uśmiech.

- Boże, Jess, jak się cieszę, że przyszłaś.

Kayla wyciągnęła rękę, którą Jess uścisnęła mocno, pragnąc w miarę swych możliwości jej pomóc. Ironia losu: chciała pomóc dziewczynie, która przecież była przyczyną jej największego bólu. Ale teraz Kayla cierpi i Jess może jej tylko współczuć.

Po dwudziestu minutach nerwowego oczekiwania przyleciał helikopter i wkrótce potem Kayla i Damon byli już w drodze do szpitala. Gdy po tych dość wyczerpujących przeżyciach Gabe poprowadził Jess do swojego pokoju, nie protestowała.

Zasnęli spleceni uściskiem.

- Dzwonił Damon - oznajmiła Jess w czasie obiadu. - Z Kaylą bez zmian. Lekarze powstrzymali poród. Sądzą, że mimo komplikacji urodzi pomyślnie.

- Chcesz jechać do szpitala?

Skrzyżowali spojrzenia, ale Jess nic nie mogła wyczytać z jego oczu.

- Nie ma takiej potrzeby, Damon jest przy Kayli.

- Nie myślałem o niej.

- A ja tak.

Tak więc owo wątle zawieszenie broni z godzin porannych, gdy oboje służyli pomocą Kayli i Damonowi, zostało zerwane. A tak było dobrze. Jess była już gotowa zapomnieć

o tej upokarzającej ją rozmowie, którą podsłuchiwała, rozmowie, która niezbitnie świadczyła o tym, że ona Gabea nic a nic nie obchodzi.

Skończyli w milczeniu obiad i Jess poszła do swojego pokoju. O spaniu nawet nie myślała. Sprawa Kayli obudziła w niej pewne obawy... Musi zajrzeć do kalendarzyka. Chwała Bogu, że kupiła test w Los Angeles, bo gdyby go kupiła tu, w Kowhai, po piętnastu minutach całe miasto by o tym mówiło. Poczekała, aż Gabe po obiedzie pójdzie do swojego studia. Ma teraz dla siebie minutę, która może odmienić całe jej życie. Emocje nią miotają. Lęk. Złe myśli. Radość. Przerazenie.

Wyszła za Gabriela, z góry zakładając, że da mu potomka. Nie brała pod uwagę tego, że jej mąż może tego nie chcieć.

Spojrzała na zegarek. Czas mijał.

Spojrzała na wskaźnik, niby przygotowana na to, co może zobaczyć, ale...

Przeraziła się. W pierwszej chwili, pod wpływem impulsu, chciała biec do Gabriela i wszystko mu powiedzieć, lecz coś ją przed tym powstrzymało. Musi się najpierw sama przyzwyczaić do tej myśli, zbudować w swoim sercu tarczę ochronną.

Będzie miała dziecko.

I w tej samej sekundzie uświadomiła sobie, że dla niego będzie to oznaczało tylko tyle, że żona da mu następcę. Nie chciała takiego myślenia.

Nie, nie powie mu. Jeszcze nie.

Mimo że była pewna słuszności swojej decyzji, tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Przez cały czas starała się uporać z myślą o ciąży. Myślała też o wieczorze u Sylvie. Jej wzrok powędrował w stronę otwartej szafy. Spojrzała na czerwone stringi, które nabyła w momencie szaleństwa i których nigdy jeszcze nie włożyła. Przestań o tym myśleć, nakazała sobie w duchu i zaczęła wkładać czarne koronkowe pończochy. W tej właśnie chwili Gabriel wszedł do pokoju. Znieruchomiała, gdy zmierzył spojrzeniem jej nogi, uda. I zaraz ruszył w jej stronę. W czarnych spodniach i ciemnoniebieskiej koszuli wyglądał bardzo atrakcyjnie. Każda kobieta byłaby pod wrażeniem... Nawet tak wybredna jak Jess.

Podszedł do niej i położył rękę na jej kolanie. Więźniarka własnych pragnień obserwowała, jak pochyla się i całuje ją w górną partię uda. Przebiegł ją dreszcz emocji. Wyprostował się, a w jego oczach zapłonęło pożądanie grożące wybuchem.

Powinna się była sprzeciwić, zaprotestować, ale nie panowała nad sobą, porażona jego męskością, której nie była w stanie się oprzeć. Dotknął koronki pończochy, ale nie uczynił nic, co przeszkodziłoby jej postawić nogę na podłodze. Nawet potem, gdy stała już na obu nogach, z trudem udało jej się utrzymać równowagę.

- Muszę włożyć buty. - Był to prawie szept, a słowa zabrzmiały jak zaproszenie.

Kładąc dłonie na jej ramionach, obrócił ją twarzą ku sobie. Miała właśnie zapytać, czego od niej chce, gdy prze-

sunął dłonie ku krągłościom jej piersi. Nakazała sobie dać mu odpór, ale zarzucił już na nią sieć, z której nie mogła się wydobyć. Chwycił ją za biodra i podwinął spódnicę. Zaszokowana siłą własnego pożądania, próbowała zwalczyć je w sobie, ale skończyło się na tym, że przywarła do niego całym ciałem.

- Gabe...

To była prośba.

Pocałował ją w ucho.

- Rozbierz się.

Wiedziała, że nie powinna, lecz ręce szybsze były od myśli, a potrzeba ciała silniejsza od woli. Poczekał, aż skończy się rozbierać, po czym przesunął dłońmi od jej szyi po uda i, ku jej zdumieniu, cofnął się. Zdziwiona jego postawą chciała sięgnąć po halkę.

- Zostaw to - powiedział tonem człowieka przywykłego do wydawania rozkazów.

- Dlaczego? - jęknęła.

- Mam powód.

Popchnął ją delikatnie w stronę lustra.

-Jaki?

-Taki.

Owinał jej szyję czymś gładkim, przyjemnym w dotyku.

-Gabe?

Błysk szmaragdu odbił się w lustrze. Przesunął palcem po złotym łańcuszku. Dotknął jej piersi. Drugą rękę położył na jej biodrach.

- Piękne. Ale nie mogę tego przyjąć... - zaczęła, zaskoczona kosztownością podarunku.

- Musisz.

Objął ją i przywarł udami do jej brzucha.

- Dlaczego? - zapytała. - O co toczymy walkę? - Dotknęła chłodnego szmaragdu.

Sięgnął dłonią niżej, jęknęła, odepchnęła go.

- Jesteś moją żoną - przypomniał, jakby to wszystko wyjaśniało.

-Ale...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a rękę przesunął wzdłuż pleców. Było w tym geście coś intymnego, tak to odczuła, i objęła go za szyję.

- Jessico, kochanie, nie kuś mnie. Chcesz, żebyśmy się spóźnili na imprezę?

Prawdę mówiąc, zupełnie o niej zapomniała.

- Jesteś niemożliwy...

- Tak, jestem - mruknął, miażdżąc jej usta swoimi, podczas gdy jego ręka wdarła się w głąb jej ciała. Rozkosz poczuła prawie natychmiast. Uciekając przed zachłannością jego ust, cofnęła głowę, podczas gdy jego palce pieściły ją z porażającą mocą. Była prawie u szczytu, gdy cofnął dłonie. Oszołomiona chwiała się na nogach, gdy on zmienił pozycję i stanął za nią. Gdy usiłowała odgarnąć ręką włosy, które opadły jej na twarz, dostrzegła pełną gotowość męża. Tego wieczoru nawet nie próbował się trzymać na wodzy. Ledwo nadażała za jego rytmem.

- Proszę cię... Proszę...

Szept jej był tak natarczywy, że aż nie mogła uwierzyć, że to ona...

Przygarnął ją jeszcze mocniej i delikatnie dotykał zębami jej szyi.

- Tak, Jess, teraz!

Poddawała się jego rozkazom, całkowicie mu uległa. W ostatniej sekundzie ich oczy się spotkały i Jess już wiedziała, że przekroczyli granicę. Pytanie tylko, co będzie po drugiej stronie...

Spóźnili się na przyjęcie przeszło pół godziny. Suknia Jess była nieodwracalnie pognieciona, toteż po wspólnym prysznicu, w iście frywolnym nastroju, musiała włożyć czarną spódnicę i rozpinaną czarną bluzkę. Wisiorek lśnił na jej szyi. Gabe nalegał, by włożyła również czarne pończochy. Zgodziła się. Z przyjemnością pomyślała, że uważa ją za pełną seksu, szczególnie teraz, gdy Sylvie kręciła się w pobliżu.

U progu domu Sylvie Jess stwierdziła, że kolor koszuli Gabea pasuje do jego oczu. Zmarszczyła brwi. Gabe może być i bogaty, i mieć pozycję w świecie, ale jest mężczyzną, a prawdziwy mężczyzna nie przejmuje się modą. Fakt, że z taką starannością ubrał się na imprezę u Sylvie, z czego właśnie zdała sobie sprawę, popsuł jej trochę nastrój.

Solenizantka, rozpromieniona, w podziękę za podarunek w postaci butelki przedniego wina, pocałowała Gabea w policzek.

- Świetnie ci w zielonym, kochanie, pasuje do twoich oczu. Jess zastanowiła się, co by było, gdyby zapytała, czy i jej się nie należy powitalny pocałunek. Z tą myślą wsparła się na ramieniu Gabea. Wzrok Sylvie spoczął na szmaragdzie. Starła się to ukryć, ale Jess dostrzegła w jej oczach błysk gniewu. Drobiazg, ale ucieszyło ją to.

- To wyłącznie zasługa Jess - wyjaśnił. - Ona zna się na rzeczy.

- Nie podejrzewałam cię o tak dobry gust - stwierdziła i przeszła Jess wzrokiem ostrym jak szpada. - Zawsze jesteś tak... skromnie ubrana.

- Dla mnie najważniejsza jest wyobraźnia. - Jess uśmiechnęła się i spojrzała wymownie na głęboki dekolt rywalki. Irytujące było to, że wyglądała bardzo ponętnie, podczas gdy u każdej innej uznano by to za przekroczenie granic dobrego smaku.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że znam się na rzeczy? - zapytała Gabea, gdy się upewniła, że nikt ich nie słyszy.

- Ubiegły rok, moje urodziny.

- Och!

Przypomniała sobie swój podarunek, przesłany mu pod wpływem spontanicznie podjętej decyzji.

- Nie wiedziałam, czy to odpowiedni rozmiar.

I nie wiedziała, czy w ogóle mu się to spodoba.

Dotknął palcem jej policzka.

- Na pewno zanim wyszłaś, dobrze się przyjrzałaś mojemu ciału.

Zaczerwieniła się na wspomnienie ich szaleństwa przed lustrem. Gabe uśmiechnął się i wziął z tacy przechodzącego obok kelnera dwie lampki wina.

- Mogę prosić o sok? - zapytała Jess.

- Myślałem, że lubisz białe wino - zdziwił się.

- Dziś wieczór nie mam ochoty - skłamała, zastanawiając się, kiedy on się domyśli powodu jej odmowy. Miał mózg sprawniejszy niż komputer, ale widocznie tym razem go zawiodł.

Podeszli do nich znajomi i wszczęli jakąś niezobowiązującą konwersację. Dzięki temu Jess miała okazję rozejrzeć się po sali i stwierdzić, że znajduje się wśród najbardziej znaczących ludzi w mieście.

Drugim jej spostrzeżeniem było to, że nawet starsi panowie podchodzili do Gabe'a, prosząc go o radę, i okazywali mu ogromny szacunek, co było dla niej niemałym zaskoczeniem. Po raz pierwszy zaczęła się obawiać o ich małżeństwo nie dlatego, że Gabe nie umiał jej okazywać czułości.

Wychowała się i wzrastała pod okiem ojca, który jej nie nauczył rzeczowego podejścia do spraw. Nie zaliczała się też do błyskotliwych rozmówczyń ani elokwentnych pań domu, które to cechy Gabe chętnie by widział w swojej żonie.

- Wszystko w porządku? - zapytała Sylvie, podchodząc do grupy osób w pobliżu Gabea

- Cudowna zabawa! - wykrzyknęła jedna ze starszych pań.

- I jacy mili ludzie!

- Chciałam ograniczyć grono do najbliższych przyjaciół.

Jess wiedziała, że Sylvie nie jest snobką. Pochodziła z szacownej, zamożnej rodziny i wychowała się wśród ludzi o wysokim statusie społecznym. A Jess była dziewczyną znikąd.

- Obiad można już podawać - oznajmiła gospodyni. - Chodźmy do jadalni. Wizytówki są przy każdym nakryciu. Pomyślałam, że dobrze będzie się wymieszać, żeby było ciekawiej.

Jess miała dziwne przeczucie, że wie, kto gdzie i przy kim będzie siedział. Niewiele się pomyliła. Sylvie nie zajęła miejsca na czele stołu, tylko pośrodku. Gabriel po jej prawej stronie, inny mężczyzna po lewej.

Gabe wstał, z kieliszkiem w dłoni. Wszyscy obecni zamilkli.

- Ponieważ rodziców Sylvie nie ma w kraju, poprosiła mnie, bym wznosił toast. - Spojrzał w bok i po chwili ciągnął dalej: - Wszyscy się chyba zgodzimy, że Sylvie w tak młodym wieku zrobiła w pewnym sensie karierę.

Jess zacisnęła dłonie pod stołem, bojąc się, by Gabe nie nawiązał do jej osoby.

- Ma wszelkie powody - kontynuował - by się cieszyć własnym szczęściem i z dumą obchodzić dzień urodzin. Zapraszam wszystkich obecnych, by się dołączyli do moich gratulacji.

Słowa „wszystkiego najlepszego” wędrowały wokół stołu, a Sylvie wsparła dłoń o ramię siedzącego obok Gabe'a. Jess zmusiła się całą siłą woli, by na to nie patrzeć. Nie chciała

dać Sylvie satysfakcji, okazując zazdrość urażonej małżonki. W tej właśnie chwili jej oczy napotkały wzrok mężczyzny zajmującego miejsce tuż przy niej.

- Mam na imię Jason - przedstawił się z uśmiechem.

- A ja Jess. - Starła się pozbyć napięcia. - Czym się zajmujesz, Jasonie?

- Jestem prawnikiem, niestety. Och, przepraszam. - Odwrócił się, by odpowiedzieć na pytanie siedzącej z drugiej strony kobiety.

- Jessico, kochanie, marzyłam, żeby z tobą porozmawiać. Jess, zdziwiona, spojrzała w lewo.

- Pani Kilpatrick? - Cóż ona miała jej do powiedzenia?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś wielką artystką? Jess, kompletnie zaskoczona, odstawiała na stół szklanę z sokiem.

- Skąd ty to wiesz?

- Wyobraź sobie, że przyjaźnię się od lat z Richardem Dusevicem. W zeszłym tygodniu, w Australii, byliśmy oboje na pewnej ważnej wystawie. Przez cały czas się spieszył i chciał jak najszybciej wrócić do domu, bo jego asystent zadzwonił do niego z wiadomością, że nadeszła paczka od J.B. Randall. - Uśmiech rozjaśnił twarz pani Kilpatrick. - Chciałam w końcu zobaczyć te obrazy, więc odwołałam lot.

Słyszając głośny śmiech Sylvie, Jess uniosła głowę i ujrzała Gabe'a patrzącego na blondynkę obok w taki sposób, w jaki na swoją żonę nigdy nie patrzył. Ścisnęło ją w gardle i zmusiła się do skupienia uwagi na słowach pani Kilpatrick.

- Jakby piorun we mnie strzelił, gdy się dowiedziałam, że J.B. Randall to nikt inny, tylko nasza Jessie.

- Mam rozumieć, że Richardowi podobają się moje prace? - zapytała Jess i na dźwięk kolejnego wybuchu śmiechu Sylvie omal nie zgmiotła szklanki w rękę.

- Wymogłam na nim pozwolenie, że ja cię o tym poinformuję, bo znamy się od dziecka. Więc słuchaj, on zamierza urządzić dla ciebie specjalną wystawę.

Jess była szczerze zdumiona. Specjalna wystawa dla nieznannej artystki? To wprost nie do wiary.

Jednak nawet to zdumienie wobec tak niebywałej okoliczności nie było w stanie stłumić gniewu, jaki w niej rósł na widok Sylvie flirtującej z Gabrielem. Gabriel nie przejawiał może zbyt dużej aktywności, ale też nie wyglądało na to, by miał coś przeciwko temu.

- Mogę cię o coś prosić? - zapytał Jason po paru minutach, gdy uwagę pani Kilpatrick pochłonął ktoś inny.

- Słucham? - Oderwała wzrok od pary siedzącej po przeciwnej stronie stołu. - O co chodzi?

Przystojny mężczyzna przysunął się do niej.

- Flirtuj ze mną - zaproponował.

- Słucham? - powtórzyła.

Położył dłoń na oparciu jej krzesła i powiedział:

- Wprawdzie to jest impreza, ale Sylvie umówiła się tu ze mną na randkę.

- I co z tego? Nie rozumiem.

- To z tego, że coś mi tu nie pasuje, skoro ona zamierza ig-

norować mnie przez cały wieczór. - Uniósł brew. - O ile się nie mylę, zarzuciła sidła na twego męża.

Jess zmrużyła oczy.

- Gabriela niełatwo poderwać.

- A nie chciałabyś go trochę zdenerwować?

Jess podzielała opinię Jasona. Była w duchu bardzo, ale to bardzo zła na Gabriela. Jeśli się doda to, co podsłuchiwała poprzedniego wieczoru, staje się oczywiste, że jego i Sylvie łączą związki bliższe, niż mogłaby przypuszczać. Tak, ożenił się z Jess, ale to tamtej powierza swoje tajemnice. A to oznacza zdradę, której Jess nigdy nie zapomni.

- Czy nie wydaje ci się, że twój mąż przejawiał nagle zainteresowanie naszą częścią stołu?

Wiele wysiłku ją kosztowało, by nie spojrzeć w stronę Gabe'a.

- Sądzisz, że z powodu ciebie? - zapytała.

- Oczywiście. Jestem bogaty, przystojny, nie mówiąc już o uroku, jaki roztaczam.

- Stanowisz zagrożenie - stwierdziła i jakby na przekór sobie roześmiała się.

Wyraz twarzy Jasona zmienił się nieznacznie.

- Coś mi się zdaje, że naprawdę chciałbym z tobą poflirtować - rzekł.

- Daruj sobie - odparła.

Jess zdawała sobie sprawę, że wkracza na niebezpieczny teren, ale nie przejmowała się tym. Nie chodziło zresztą o Jasona. Był sympatyczny i czarujący, i nic więcej. Ten, o któ-

rym nie przestawała myśleć, siedział po drugiej stronie stołu. Raptem coś przyszło jej do głowy. Czy Gabriel jest tym mężczyzną, który ją najbardziej ekscytował? Zawsze Damon zajmował pierwsze miejsce w jej sercu i duszy... A teraz Gabriel? Przeraziła się.

- Wybierzesz się kiedyś do Auckland? - zapytał Jason, wyjmując z kieszeni wizytówkę.

- Tak. I to niebawem. - Uśmiechnęła się na myśl o propozycji wystawy.

- Odwiedź mnie. - Podał jej wizytówkę.

- Jestem mężatką. - Położyła ją obok talerza.

- To mi nie przeszkadza.

- Mnie tak - Wytrzymała jego spojrzenie.

Wzruszył nieznacznie ramionami i powiedział:

- Ale wizytówkę zatrzymaj. Możesz kiedyś potrzebować adwokata, a ja jestem cholernie dobry.

Cofnął ramię z oparcia jej krzesła, sięgnął po kieliszek i stuknął nim o szklankę w dłoni Jess. Z opuszczoną głową upiła trochę soku i zjadła łyżeczkę puddingu. Podejrzewała, że Gabriel nie zauważył tego małego podstępu Jasona, a jeśli nawet, to nie potraktował tego poważnie. Ale liczyła w duchu, że jednak nie uszło to jego uwagi.

Westchnęła, uniosła wzrok i napotkała jego zielone oczy. Zamarła z wrażenia, obracając nerwowym ruchem szmaragd. Nie sposób zachować spokoju po tym, co się między nimi wydarzyło, gdy zawiesił jej ten szmaragd na szyi. Ale gdy dostrzegła w jego twarzy, że myśli o tym samym, opuściła rękę.

Stało się. Wyczytała z jego oczu, że dostrzegł jej śmieszne wysiłki mające wzbudzić w nim zazdrość i dał jej do zrozumienia, że mało go to obchodzi. Bo ona i tak należy do niego.

Kupił ją, zapłacił za nią.

Raptem ból przeszył jej serce. Od kiedy to prawda zyskała moc zadawania jej bólu? Nagle fakt, że się sprzedała, wychodząc za człowieka, który nigdy nie patrzył na nią tak, jak mąż patrzy na swoją żonę, nabrał ogromnego znaczenia. Wyzwała się od hipokrytek. Nie kochała Gabe'a. Zawsze kochała Damona. Nie miała zatem prawa narzekać na to, że jej mąż nie potrafił kochać, jeszcze na długo przedtem, nim ona się pojawiła w jego życiu. Ale narzekała, bo miało to dla niej znaczenie.

Włożyła portmonetkę do torebki i zrzuciła buty.
Po chwili przyszedł Gabe.

- Richard Dusevic zostawił wiadomość na komórce, że będzie dzwonił jutro rano.

- Pani Kilpatrick powiedziała mi, o co chodzi.

Jess zrelacjonowała szczegóły ze spokojem, który ją samą zaskoczył.

- Moje gratulacje. Masz wystarczającą liczbę prac na tę wystawę?

Przemierzył dywan i stanął tuż przed nią.

Odebrała jakiś ostrzegawczy sygnał.

- Według mnie parę obrazów, które przechowałeś, z okre-

su przed Los Angeles, jest całkiem dobrych. Jesteś kobietą z charakterem - ciągnął. -I na pewno wystawa przyniesie ci sukces. Ale, moja droga - dotknął palcem jej policzka - co to za gra, którą zademonstrowałaś podczas obiadu? Nigdy tego nie rób.

Zaszokowana złością, jaką kryły spokojnie wypowiedane słowa, spojrzała na niego.

- Dlaczego?

Instynkt samozachowawczy przestał działać. Wolałaby pasję Gabe'a, nawet jeśli byłaby formą gniewu, niż ten spokój. Ją samą dziwił fakt, że potrafiła myśleć tak logicznie.

- Mam stać w kącie jak cieleń i patrzeć, jak ty nie odrywasz oczu od dekoltu Sylvie?

Chwycił ją dłonią za podbródek.

- Nie, moja kochana żono, o to mnie nie posądzaj. Jeśli chciałbym zobaczyć nagą kobietę, zrobiłbym to, z zachowaniem dyskrecji. Ty natomiast demonstrujesz...

- Daj spokój, bluzkę zapinam pod szyję. Co może bardziej świadczyć o moich zasadach?

- O, właśnie widzę koniuszki twoich piersi za skrajem biustonosza.

Zaczerwieniła się i skrzyżowała ramiona.

- Masz swoiste podejście do życia - skwitowała. - Nie nadążam za tobą.

- W jakim sensie?

- Jak przy każdej okazji zaznaczasz, ożeniłeś się ze mną, bo chciałeś mieć ładną, dobrze wychowaną żonę. No dobrze.

Będę taką żoną. Ale powiedzmy sobie jasno: nie jestem popychadłem, które będziesz traktował byle jak i robił, na co ci tylko przyjdzie ochota.

Uniósł ją za ramiona, zmuszając, by stanęła.

- Uważaj, o co mnie oskarżasz, Jess!

Coś jej mówiło, że powinna przestać, że pozwala sobie na o wiele za dużo, ale zdrowy rozsądek gdzieś się ulotnił.

- Powiedz mi, Gabe, chcesz w tym małżeństwie i zjeść ciastko, i mieć ciastko?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zacisnął usta.

- Nie jestem z tych, którym można wszystko wmówić. Odchyliła głowę, porażona sensem jego słów.

- Nie łudź się - mówił dalej - że uwolnisz się ode mnie dla innego...

- Czy ty naprawdę mnie o to posądzasz? - wyszeptała. - Jego żona jest w szpitalu, wkrótce rodzi.

- Nie zgrywaj się, Jess. Owszem, byłaś dobra dla Kayli, ale głównie z poczucia winy, prawda? - Puścił ją nagle i przeczesnął dłonią włosy. - Gdyby teraz tutaj wszedł Damon i poprosił cię o rękę, przyjęłabyś w jednej chwili jego oświadczenia, bez względu na to, czy ma żonę w ciąży, czy nie.

Krew zastygła jej w żyłach.

- Wynoś się! - wycedziła z lodowatym spokojem. - Zniknij mi z oczu!

- Tak reagujesz na prawdę? Udajesz oburzenie? Chciała za wszelką cenę ukryć łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Dałeś mi do zrozumienia, za kogo mnie uważasz - mówiła. - Że nie tylko sprzeniewierzam się własnej przysiędze

małżeńskiej, ale również rujnuję życie innej kobiety i jej nie-
narodzonego dziecka. Dlaczego więc chcesz ze mną być?

Gabriel zadawał sobie to samo pytanie. Widział przecież, że Jess promieniała szczęściem, jaśniała jak słońce, ilekroć Damon znalazł się w jej pobliżu. On powinien był odejść, a tymczasem ożenił się z nią.

Nie mógłby już bez niej żyć. Seks, tłumaczył sobie. W życiu nie miał takiej jak ona kochanki.

- Ożeniłem się z tobą nie po to, by prowadzić konwersacje - powiedział wściekły na nią i za tę jej miłość do Damona, i za flirt z tym adwokatem. — To, że uprawiamy seks, wcale nie znaczy, że cię lubię.

Jess ze spokojem przyjęła te słowa. I zaczęła rozpinąć bluzkę.

- W porządku - rzekła. - Zróbmy to i idę spać.

- Dotykam cię, a ty masz twarz jak z kamienia - mówił, nie panując nad gniewem, bo wiedział, że tylko w łóżku do niego należała. - Jak biorę cię w ramiona...

- Mogę być w twoich ramionach - przerwała mu - ale nie jesteś tym, o którym marzę...

Gabe czuł, jak każdy mięsień mu drętwieje. Nie ufał sobie, wolał więc wyjść z pokoju. Zatrzasnął za sobą drzwi. Niech ją szlag trafi. I niech trafi jego, że był na tyle głupi, że się łądził...

Jess opadła na łóżko i pięścią przykryła usta, żeby nie szlochać. Usiłowała o niczym nie myśleć, ale jej się nie uda-

ło. Jest w ciąży z człowiekiem, który uważa ją za kłamczuchę i oszustkę. Nie było wyjścia z tej sytuacji. Jeśli od niego odejdzie, on bez chwili wahania sprzeda przedsiębiorcom jej rodzinny dom...

Gabriel Dumont bez wysiłku osiągnął w życiu odpowiednią pozycję. A z niej uczynił swoją żonę.

Dokonała się w niej raptem jakaś zmiana. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nad czymś, co do tej pory nawet nie przyszło jej na myśl - nad wyrzeczeniem się Randall Station. Nagły ból przeszył jej ciało. Nie. To było dla niej coś więcej niż dom. Z tym miejscem łączyły się wspomnienia o rodzicach. Myśl o tym, że to, co jej przekazali, poszłoby na marne, była wręcz nie do zniesienia. Nie pozostaje jej więc nic innego jak trwać w tym małżeństwie...

Po wydarzeniach tej nocy Jess rozkoszowała się ciszą i spokojem, gdy raptem zadzwonił telefon.

- Cześć, Richard - powitała go. - Bardzo ci dziękuję.

- Dziękuj sobie, to twoje dzieło. - Jego głos brzmiał tak ciepło, że niemal widziała uśmiech na jego twarzy. - Lubię wszystkie twoje obrazy, ale chyba portret jest twoją najmocniejszą stroną.

- Tak - przyznała. Lubiła twarze, wyczytywała z ich rysów, z oczu i z uśmiechu losy ludzi.

- Świetnie - stwierdził. - Bo portrety będą podstawą mojej wystawy. - I po chwili dodał: - Masz naprawdę talent, Jess. - Mówił jak człowiek poruszający kwestie, na których

się dobrze zna. - Oczywiście musisz jeszcze pracować, osiągnąć dojrzałość stylu, ale w tym, co robisz, widać klasę.

Po tych słowach od razu poczuła się lepiej. Nie oczekiwała bezwarunkowej pochwały od człowieka o tak surowych zasadach jak Richard Dusevic.

- Nadają się na wystawę? - zapytała.

- Nie proponowałbym ci, gdybym miał wątpliwości - zachnął się. - Twoje dzieło uczciwie oddaje treść, może wręcz czasem dość brutalnie. Nie idziesz na łatwiznę. Wydobywasz z przedmiotów to, co trzeba. Chciałbym cię prosić, żebyś namalowała mój portret, choć się boję, co we mnie dostrzeżesz.

Jego słowa przywołały wspomnienie sprzed lat.

Kiedyś, dawno temu malowała portret matki. Beth Randall spojrzała przelotnie na płótno i powiedziała: „Jessie, skarbie, ty namalowałaś moją duszę”.

Gdybyż mogła tak przejrzeć na wskroś swojego męża! Ale on był czarny jak atrament, nieprzenikniony, nie do rozpoznania.

Po rozmowie z Dusevicem Jess nabrała pewności siebie. Jej dobry nastrój utrzymywał się przez cały dzień. Gdy zasiadła do obiadu z Gabrielem, pomyślała o gałązce oliwnej. Tak dłużej być nie może. Za wysoka stawka. I już się zbierała, by przerwać złe milczenie, gdy zadzwonił telefon.

- Dziewczynka! - wykrzyknął Damon. - Wszystko jest dobrze, chociaż przyszła na świat trzy tygodnie wcześniej. Niepotrzebny jej żaden inkubator.

- Moje gratulacje. - Jess musiałaby być z kamienia, żeby się nie uśmiechnąć. - Ma już imię?

- Kayla właśnie się nad tym zastanawia.

- A ty?

Po paru sekundach namysłu rzekł:

- Odwiedzisz nas? Kayla bardzo by się ucieszyła.

- Jutro do was przyjadę - obiecała.

To będzie wyczerpująca wycieczka, pomyślała. Ale dobrze mi robi.

- Będę czekał.

- Kayla urodziła - zwróciła się do Gabe'a. - Zdrową dziewczynkę.

- Podrzucę cię samolotem - rzekł Gabe. - Będzie szybciej.

Wpatrzyła się w fasolkę na talerzu.

- Nie musisz jej odwiedzać.

Zbył to milczeniem.

- Wyjedziemy około siódmej - zdecydował.

- Dobrze.

Wiedziała, dlaczego chce z nią jechać. Nawet w tak oczywistej sytuacji jej nie dowierzał.

Nazajutrz około południa siedzieli w taksówce, która wiozła ich z lotniska do szpitala.

- Dawno cię nie było w Station - wytknęła Jess, wiedząc, że dla Gabriela Dumonta Angel było najważniejszym miejscem na świecie.

- Tak się sprawy potoczyły.

- Czyżby?

- Jess, nie rozmawiajmy o tym.

Zaczerwieniła się na tę ostrym tonem zwróconą uwagę i zaczęła wyglądać przez okno, obserwując miejską scenerię:

- Dziś rano znów rozmawiałam z Richardem. Ma zamiar przesunąć o miesiąc termin otwarcia wystawy.

Taksówka zajeżdżała przed szpital. Jess wysiadła z naręczem kwiatów, które kupiła na lotnisku, i czekała na Gabea, który płacił taksówkarzowi.

- Piękne kwiaty - zauważył, zanim weszli do środka.

- Tak, wyjątkowo - przyznała, gdy naciskał guzik windy.

-I jak każdą piękną rzecz należy je szanować. -I po chwili dodał: - Tak jak powinnaś szanować mnie i moją pracę.

- Na szacunek trzeba zasłużyć.

- Tak, trzeba.

Po wyjściu z windy kilka ciągnących się w nieskończoność chwil trwali w milczeniu. Gdy weszli do pokoju Kayli, ujrzeli Damona siedzącego przy jej łóżku. Sądząc po ich twarzach, nie byli w najlepszych nastrojach. Jess poczuła się jak intruz, ale oni wyraźnie się ucieszyli na ich widok. Jakby tylko na to czekali.

- Jak się czujesz? - zapytała Jess, kładąc kwiaty na szafce przy łóżku. - I jak dziecko?

- Mała jest kochana - uśmiechnęła się Kayla. - Chcesz ją potrzymać?

- A mogę?

- Zaraz ją przyniosę - zaofiarował się Damon.

Jess serce się krajało na widok Damona wyjmującego dziecko z łóżeczka. Jako nastolatka marzyła, że przyjmie nazwisko Damona, a potem urodzi mu dziecko.

Poczuła dłoń na swoim ramieniu - sygnał, do kogo teraz należy. Westchnęła głęboko i wzięła dziecko od Damona.

- Jaka ona piękna - zachwyciła się.

- Mały pomarszczony orzeszek - stwierdził. - Ale nasz orzeszek, prawda, Cecily?

Kayla roześmiała się.

- Tak się nazywa: Cecily Elisabeth Hart.

- Ładnie.

Jess pomyślała, że za parę miesięcy i ona będzie czuła matką synka lub córeczki. Może to dziecko będzie miało zielone oczy Gabriela, a po niej odziedziczy rude włosy? Może się tak zdarzyć.

W odruchu czułości wobec Gabriela zapytała go z uśmiechem:

- Chciałbyś ją wziąć na ręce?

Zacisnął usta.

- Nie - odparł ostro, ale na szczęście rodzice małej tego nie usłyszeli, bo pochłaniało ich poprawianie poduszki w łóżeczku Cecily.

Jess wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, że Gabe tak chłodno traktował noworodka. Wiedziała wprawdzie, że jej mąż potrafi być oschły, ale nie przypuszczała, że również w stosunku do dziecka.

Usiłując o tym nie myśleć, oddała Cecily jej matce.

- Śliczna dziewczynka - powiedziała.

Nagle poczuła się niedobrze. Wzięła szybko kilka głębokich oddechów i wszystko wróciło do normy. Kayla zmierzyła ją badawczym spojrzeniem, po czym zwróciła się do Damona:

- Mógłbyś mi przynieść sok z holu na dole?

- Oczywiście. - Damon spojrzał na Gabriela. - Mam wobec ciebie dług - powiedział. - Postawię ci kawę. Choć kawa z tej maszyny to żalosna lura - dodał.

O dziwo, Gabriel przyjął zaproszenie. A Kayla tylko czekała na to, by obaj panowie wyszli, po czym zaraz zapytała z emocją w głosie:

- Jesteś w ciąży, prawda?

- Masz radar w oczach? - zapytała Jess.

- Widocznie hormony pobudzają wrażliwość. - Pocałowała Cecily w czołko. - Jak się czujesz?

- Dobrze mi. Z nią albo z nim.

Pomyślała jednak ze smutkiem, że skoro Gabe nie ma serca do dzieci, to jakim będzie ojcem? I pomyślała również, że godząc się na to małżeństwo, położyła na szali szczęście własne i swojego dziecka.

- Mnie też było dobrze - powiedziała po chwili Kayla z uśmiechem. - Zostańmy przyjaciółkami, Jess. Co ty na to?

- Już nimi jesteśmy - stwierdziła Jess.

- Boję się tylko - powiedziała Kayla, przytulając małą do piersi - czy przyjaźniąc się z tobą, nie wystawiam na próbę swojego małżeństwa...

Te słowa spadły na Jess jak grom z jasnego nieba.

- Jestem wierna przysiędze małżeńskiej i cenię wierność u innych.

- Wiem. Nie ciebie miałam na myśli. Ale ty... przypominasz mu... - Otworzyła szeroko oczy. - Prosiłam, żebyśmy się wyprowadzili z Kowhai, może do Hawkes Bay. Mam tam rodzinę, a Damon łatwo znalazłby pracę.

Jess zabolalo to, że przez nią Kayla czuje się zagrożona, choć swego czasu to ona wbiła nóż w jej serce. Od tamtej pory wiele się jednak zmieniło...

- Na pewno wszystko się ułoży - pocieszyła.

Wtedy właśnie wszedł Damon. Postawił dzbanek soku na stoliku.

- Gabe wziął dla ciebie kawę - powiedział, zwracając się do Jess tonem, jaki dobrze знаła, co wprawilo ją w gniew. Bo przecież Kayla była obok. - O czym rozmawiałyście? - zapytał.

- Wygląda na to - zaczęła Kayla - że Jess i Gabebwi należą się gratulacje. - Była tak podniecona wiadomością, którą zaraz przekaze, że na nic innego nie zwróciła uwagi. - Bo Jess też się spodziewa dziecka.

Twarz Damona stężała.

- O, świetnie...

- Co „świetnie”? - zapytał Gabe, stając w progu. - Proszę, Jess. - Wyciągnął ku niej kubek kawy z automatu. - Nie jest taka zła.

Wzięła kubek, żywiąc płonną nadzieję, że zdarzy się coś, co zapobiegnie temu co nieuchronne.

- To znaczy... - zaczęła, ale Damon jej przerwał.
- Dziecko. - Uśmiechnął się, ale Jess czuła, że był to uśmiech wymuszony. - Musisz być naprawdę szczęśliwa.

Jess wiedziała, w którym momencie dotarło to do Gabea. Opierała się o niego i poczuła, jak mięśnie mu się naprężają niczym druty pod napięciem. Ale gdy się odezwał, w jego głosie nie było krzty zdziwienia:

- W życiu, jak wiadomo, różnie bywa.
- Faktycznie - potwierdził Damon.
- Chodźmy już lepiej - zaproponowała Jess. - Czeka nas dużo pracy.
- Dzięki, że przyszliście. - Kayla powiedziała to z uśmiechem, nie spuszczając z oczu Damona, który podszedł do Jess i uściskał ją serdecznie.

- Zawsze jestem do dyspozycji - szepnął.
Nie miała prawa ani ochoty z tego korzystać.

- Dbaj o swoją rodzinę, Damonie.
- Odwróciła się i odeszła.

Wokół samolotu rozciągało się błękitne niebo, ale atmosfera wewnątrz była zdecydowanie burzliwa.

- Zamierzasz tak milczeć cały czas? - zapytała w końcu Jess, dobrych parę minut po starcie.
- A co chcesz, żebym mówił?
- Przykro mi, przepraszam. Kayla się domyśliła i powiedziała Damonowi.

Popatrzył na nią, a w jego zielonych oczach była taka złość, jakiej jeszcze nigdy u nikogo nie widziała.

- Dlaczego nie dowiedziałem się o tym od ciebie? - zapytał.

- Potrzebowałam czasu, żeby się oswoić z tą myślą. - Zabrzmiało to okropnie i zawierało tylko pół prawdy. Nie usprawiedliwiała w pełni tego, co stało się faktem. - Nie sądziłam - ciągnęła - że ktoś mnie uprzedzi.

Najwyraźniej gniew mu nie minął, co było zrozumiałe, ale nie wrócił już do tematu.

Następny tydzień upłynął w podobnym nastroju. Jeśli w ogóle rozmawiali, to o wszystkim i o niczym. W łóżku zaś on stawiał wymagania, a ona szeptała słowa zachwyty. Albo wykrzykiwała jego imię.

Poczawszy od tego kłamstwa, które rzuciła mu w gniewie, kazał jej wypowiadać swoje imię, żeby raz na zawsze zapamiętała, w czyich jest ramionach. Jakby mogła o tym zapomnieć.

Jess wiedziała, że nie tylko o jej ciąży muszą porozmawiać, ale również o tym, jak Gabe się odnosił w szpitalu do Cecily. Nie chciała tego przyjąć do wiadomości, nie mogła się pozbyć reszty złudzeń co do człowieka, którego tak lekkomyślnie poślubiła. Rzuciła się zatem w wir pracy. I choć szła jej kiepsko, odrywała ją od złych myśli.

To straszne. Mimo że ciągle sobie powtarzała, że nie jest to małżeństwo z miłości, tylko z rozsądku, zaczęła myśleć o Gabrielu w innych niż dotąd kategoriach. Ten wieczór, gdy

oboje pospieszyli z pomocą Kayli i Damonowi, odmienił jej stosunek do Gabea. Drobną zmianą, lecz ta jego postawa zlikwidowała jej uprzedzenia wobec jego osoby. I w końcu Jess się pogubiła - nie wiedziała, czy jednej iluzji nie zamieniła na drugą.

Kreśląc ołówkiem szkic, przyglądała się pięknej klaczy patrzącej na nią z płótna na sztalugach. Chciałabym cię dotknąć, myślała, i pojechać prosto w zachód słońca. Uciec od problemów. Sęk w tym, że już kiedyś uciekała. I jeśli teraz nie poradzi sobie z życiem, to ten rok w Los Angeles pójdzie na marne. Ta myśl pchnęła ją z powrotem w niekończącą się spiralę trudnych rozważań. Gabriel był tym, który wysłał ją do Los Angeles, wierząc w jej obietnicę, że wróci. Pozwolił jej jechać, żeby miała to, co chce. Czy to świadczy o tym, że jest dobrym człowiekiem, czy też może sprytnym graczem pewnym zwycięstwa? W końcu ten rok wolności jeszcze bardziej ją od niego uzależnił.

Jess nie знаła odpowiedzi... na żadne pytanie. Również na to, jaka jest przyczyna jej własnej emocjonalnej rozterki. Sfrustrowana tym, zaczęła rysować. Powoli, dokładnie, stajnia, w niej dwa konie. Mijały godziny. W końcu przestała rozmyślać, zaczęła po prostu być.

Gabriel omawiał z Jimem sprawę przygotowania kwater dla ludzi, którzy przyjeżdżają tu co roku na strzyżenie owiec. Zawsze potrafił się skoncentrować, ale teraz złość brała w nim górę, odwracała jego uwagę od tematu i zwracała ku... Jess.

- Co takiego? - zapytał, kiedy Jim wydawał się czekać na jego odpowiedź.

- Wszystko w porządku, Gabe?

Nie, nie wszystko. Bo Gabe miał teraz w głowie tylko to, jak długą drogę przebyła Jess od tego dnia w szpitalu. Domyślał się dlaczego. Damon powiedział mu, że zamierzają z Kaylą zmienić miejsce zamieszkania. Zdziwiony własnym gniewem na Jess, która nie potrafi zerwać z młodszym od siebie mężczyzną, nie umiał przestać o tym myśleć. Chyba że w nocy. Bo wtedy był pewien, że tylko on się dla niej liczy.

- Omówimy to innym razem, nie ma pośpiechu.

- Jasne. - Jim spojrzał na niego spode łba. - Ale chyba nie dotarły do ciebie moje słowa.

- Przepraszam.

- Drobiazg, ja się tak łatwo nie obrażam. - Uśmiechnął się.

- Kwatery mogą poczekać, ale trzeba ustalić, czy przerywamy karmienie owiec.

Przerwanie karmienia oznaczało przeniesienie owiec na mniejsze pastwiska i oczekiwanie, aż zjedzą ten przydział trawy. Przesną wóczas przybierać na wadze, o co właśnie chodzi hodowcom.

- Odłóżmy to na tydzień - zdecydował Gabe, z trudem skupiając myśli.

- Też tak sędzę. - Jim obejrzał się, bo ktoś go zawołał. - Muszę iść. Och, zapomniałem ci powiedzieć, że jeden rower się zepsuł i trzeba kupić nowy.

Gabe wiedział o tym i rozmawiał już w tej sprawie z mechanikiem.

- Majster będzie tu w przyszłym tygodniu, zobaczy, czy się go nie da naprawić.

Jim odszedł, a Gabe stał parę minut w milczeniu, z głową spuszczoną, po czym złązał się w duchu i przystąpił do dzieła. Miał tyle spraw na głowie, w tym sprawdzenie południowego odcinka drogi i uszkodzonych pojazdów. Wymagało to natychmiastowej akcji. Jeździły tędy wyładowane ciężarówki, nie mówiąc o innych pojazdach. Większość towarów dostarczano do Kowhai ciężarówkami lub drogą powietrzną.

Gabe przypomniał sobie przy tej okazji, że musi porozmawiać z jednym z przedsiębiorców, by zwiększył dostawę towaru. Zaabsorbowany tą myślą, uniósł głowę i zobaczył wydobywający się ze stajen dym. Potem błysk płomienia. Serce w nim zamarło.

W środku była Jess.

Wszystko inne przestało mieć znaczenie. Jedyna myśl - wydobyć ją stamtąd. Nie wydawał ludziom poleceń - istniał szczegółowy system działań w razie pożaru. Ludzie mieli za złe Gabrielowi, że jest zbyt drobiazgowy, ale dzięki temu działali teraz z wojskową precyzją. Ogień się nie rozprzestrzeniał. Co jednak nie oznaczało ratunku dla Jess, jeśli się znalazła wśród dymu i płomieni.

Gdy Gabe wchodził do stajni, któryś z koni wybiegł z niej galopem. Gabe dusił się, kaszlał i przerażała go myśl, że Jess mogłaby zginąć pod kopytami spanikowanych koni. Pożar

był groźniejszy, niż mogłoby się to wydawać patrzącemu z zewnątrz. Siano paliło się jak papier.

- Jess! - krzyknął.

Nie wiedział, gdzie się znajdowała, gdzie pożar wybuchł, ale wiedziony instynktem zmierzał ku dwóm przegrodom, w których tego dnia stały konie. Gabriel znał swoją żonę, zdawał sobie sprawę, że za wszelką cenę będzie chciała ratować zwierzęta.

- Jess! Jessico!

Skulony usiłował się przebić poniżej linii dymu. Rozpaczliwe rzenie dobiegło jego uszu. Świadczyło o tym, że koń znalazł się w pułapce. Chwilę potem natrafił na nich oboje - konia i Jess. Usiłowała wyprowadzić zwierzę, lecz koń był zbyt wystraszony, by dał sobą powodować. Rzucał się tylko w ucieczce przed płomieniami i obijał o ścianę. Twarz Jess mokra była od łez, ale Gabe wiedział, że nie zostawiłaby konia na pastwę ognia.

Zauważywszy go, wykrzyknęła jego imię. Zmobilizowała wszystkie siły, by ją stamtąd wydostać. Wyrwał jej lejce i pchnął ją do przodu.

- Szybko! - krzyknął.

Pokierował koniem. Zanosząc ?ię kaszlem, kazał się jej pochylić. Wtedy puścił konia, klepiąc go po zadzie. Zwierzę, wiedzione instynktem, pognało w stronę uchylonych wrót.

Gabe chwycił Jess w ramiona. W płucach miał ogień, ledwo oddychał, ramię go piekło, jakby zachowało w pamięci tamten ból. Zaciskając zęby, przegnał to wspomnienie i po-

dążył za odgłosem końskiego rżenia. Wtedy usiłował ratować swoją rodzinę, teraz chciał wydobyć z piekła Jess.

Odrzucając wszelkie inne myśli, skoncentrował się na zlokalizowaniu wejścia. Oto ono - brama naszego piekła, pomyślał. Poczł podmuch świeżego powietrza i zatoczył się. Ktoś usiłował odebrać mu Jess, ale on od niej nie odstąpi, póki nie uzyska pewności, że nic się jej już nie stanie.

Dotknęła jego policzka.

- Nic mi nie jest - wychrypiała. To właśnie chciał od niej usłyszeć.

Parę godzin później Jess udała się na poszukiwanie męża.

Doktor Mackey już ją zbadał i oznajmił to, w co wierzyła - wszystko jest w porządku. Lekarz nie przypuszczał, by dziecku mogło się coś stać, ale ciąża była wczesna, więc zagrożenie istniało. Jess wierzyła w siłę swojego dziecka. Ma geny Dumonta, a ludzie z tego rodu są uparci.

Spotkała Gabea przy dogasających zgliszcach. Stajnie były jedną wielką ruiną, lecz inne budynki ocalały od ognia. Ucierpiały tylko w wyniku pośpiesznej akcji ludzi na Station.

- Dużo z siebie dali - oceniła Jess, stając obok niego.

- Co ty tu robisz? - zapytał. Rondo jego kapelusza ocieniło jego twarz. - Miałś się położyć.

- Doktor Mackey niczego takiego mi nie zalecił. Tylko ty chcesz zrobić ze mnie inwalidkę.

- Jak do tego doszło? - zapytał ostro, patrząc jej prosto w twarz.

Paradoksalnie, jego agresywna postawa ją uspokoiła. Obawiała się, że ten pożar może obudzić w nim wspomnienia, ale zobaczyła, że był w swoim zwykłym, zaczepnym nastroju.

- Nie wiem. Spałam.

- Co takiego?! - niemal ryknął.

- Przez całą noc wymiotowałam - powiedziała, na wypadek gdyby coś słyszał.

- Zasnęłaś w stajni?

-I co z tego? Nic złego się nie stało ani mnie, ani koniom.

Wziął głęboki oddech, raz, drugi, żeby się uspokoić.

- W którym miejscu? - zapytał.

- Jakie to ma znaczenie? - Nie mogła zrozumieć, dlaczego robi z tego taki problem.

- Gdzie? - nalegał.

- A jak sądzisz? Na snopku siana. Zachciało mi się spać, więc się położyłam. Co w tym dziwnego?

- Leżałaś na sianie. - Jego głos wyrażał bezmiar gniewu.

- Mogłaś zginąć.

- Obudziły mnie konie walące głowami w ściany. O tej porze otwierano przegrody, ale ze Star bym sobie nie poradziła.

-I postanowiłaś zaryzykować własne życie.

- Nie mogłam jej tam zostawić. - Trudno jej było uwierzyć, że musi tłumaczyć Gabebwi rzecz tak oczywistą. Prze-

konowała się przecież, jak on dba o zwierzęta. - Była kompletnie przerażona.

- Powinnaś była wyjść stamtąd natychmiast, jak tylko zauważyłaś coś podejrzanego.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Miał taką minę, jakby ją chciał udusić. - Bo wiesz, jak szybko siano się pali, a w dodatku budynek jest z drewna.

Coś do niej dotarło. Miał rację. Gdyby tu po nią nie przyszedł, mogłoby się to źle skończyć. Ale duch przekory był w niej silniejszy.

- Musiałam wyprowadzić konie - tłumaczyła. - Nic mi się nie stało, Gabe. I dziecku też.

- Przeszkoliłem odpowiednio ludzi. Uratowaliby Star bez problemu.

Coś w jego oczach burzyło jej nadzieję, że powodował nim lęk głównie o jej bezpieczeństwo.

- Przepraszam za swoje dobre serce - ironizowała. - Prawdopodobnie gdybym była tobą, zostawiłabym tam konia na łasce losu.

Otworzył już usta, żeby zaprotestować, ale wszedł Jim i szepnął mu coś na ucho. Z groźnego wyrazu jego twarzy wyczytała, że mają człowieka, który podłożył ogień.

- Każ mu się stawić w moim biurze - nakazał Gabe.

Po wyjściu Jima Jess zapytała:

- Coś się stało?

- Nie twoja sprawa - odparł.

Dotrzymała mu kroku, gdy szybko szedł w stronę domu.
- Mogę iść razem z tobą? - zadała mu pytanie.
- To sprawa Station - powiedział od progu.
- Żony w sprawach Station pomagają mężom.
- Ty nie jesteś z tych, co pomagają - uciał. - Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

Zmrużyła oczy. Specjalnie robił jej na złość. Zastanowiła się, ile już razy tak się wobec niej zachował.

- Szkoda - rzekła.
- Daj spokój. Bądź rozsądna.

Rzucił kapelusz na biurko i przeczesał dłonią włosy. Stał, nie zmieniając pozycji. Po paru minutach w progu pojawił się młody chłopak. Jess w życiu nie widziała kogoś tak przerażonego. Znała go. Corey pracował przedtem przy stajniach, zachwycał się jej szkicami. Ciekawe, co on tu robi? - pomyślała.

- Zamknij drzwi - padło polecenie.

Zamknął, ale zatrzymał się możliwie najdalej od Gabea. Wcale jej to nie dziwiło. Spokój Gabea był tak porażający, że sama odczuwała lęk. Wiedziała jednak, i to przekonanie towarzyszyło jej od zawsze, że przy nim włos jej z głowy nie spadnie.

- Masz minutę na przekonanie mnie, że nie muszę wzywać policji.

Corey zbladł. Ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, że ramiona miał wyprostowane i patrzył Gabebwi prosto w oczy.

- Nie zrobiłem tego umyślnie, proszę pana. - Przełknął śli-

nę. - Palilem papierosa. Rzucilem potem niedopałek i przyniotłem butem. Ale, jak się okazało, płomień poszedł...

Jess widziała, jak Gabe zacisnął pięści. Lęk zatrzymał jej oddech, ale po chwili westchnęła z ulgą, bo się opanował, choć ten pożar bardzo go wzburzył. Nigdy nie widziała, by tak niewiele mu brakowało do wybuchu gniewu.

- Od kiedy tu pracujesz? - zapytał, a głos miał ostry jak brzytwa.

- Od roku, proszę pana.

- I w ciągu tego roku poznałeś zasady, jakie tu obowiązują?

- Tak, proszę pana - odparł ze spuszczoną głową.

- Może więc powiesz mi, jak brzmi pierwsza.

- Zakaz palenia w Angel. W całym Angel.

Jess nie wiedziała o tym, ale teraz sobie uświadomiła, że nie widziała tu człowieka z papierosem w ustach.

- Zwalniam cię - oznajmił Gabe. - Pakuj manatki i nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Jess sądziła, że Corey będzie prosił, pytał dlaczego, ale ku jej zdziwieniu chłopak trzymał fason.

- Przykro mi - rzekł, spoglądając na nią. - Nie chciałem...

- Wiem - odparła. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może interweniować.

- Jeśli pan... - zaczął, nie bacząc na coraz surowszą minę Gabe'a. Nabrał powietrza w płuca i dokończył: - Jeśli wyrzuci mnie pan z Angel, to nikt mnie już nie zatrudni.

Jess wiedziała, że to prawda. Okoliczni właściciele ziemscy mogli się ze sobą nie zgadzać, ale w pewnych sprawach byli jak jeden mąż.

Gabe milczał.

Corey wytarł ręce o spodnie.

- Potrzebuję tej pracy - powiedział.

- Wynoś się. Nie będę powtarzał sto razy.

Ze skulonymi ramionami Corey wyszedł z pokoju.

Wówczas Jess podeszła do Gabea i położyła mu rękę na ramieniu.

- Gabe, chciałabym...

- Żadnych interwencji! Nie waż się prosić mnie o to.

- Dlaczego? - zapytała, unosząc głowę. - Bo ty wciąż tkwisz w przeszłości, tak?

- Prowadzenie Station to moja sprawa - rzekł ze złością.

- Ożeniłeś się ze mną, więc również moja. I wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Bo co? - zapytał groźnie spokojnym tonem. - Bo nie będziesz ze mną spać?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ma trzyletnią córkę. Jej matka zostawiła go z dzieckiem, kiedy Corey miał szesnaście lat.

Nareszcie coś innego niż gniew pojawiło się w oczach Gabe'a.

- A ty skąd o tym wiesz? - zapytał.

- Pokazał mi jej zdjęcie i prosił, żebym ją narysowała w wolnej chwili. - Wzruszyła się, widząc tyle czułości w jego oczach. - Zajął się małą, ale przez to zawalił szkołę. Praca tutaj to jedyna rzecz, jaką potrafi. Jeśli go wyrzucisz, chłopak nie ma żadnych szans.

Z twarzy Gabe'a nic nie można było wyczytać.

- Znał zasady i je złamał. Ma szczęście, że go nie oskarżyłem.

- Ale zrozum... - Zacisnęła mocniej dłoń na jego ramieniu.

- Idź już, Jess. Muszę się zabrać do papierkowej roboty. Uściskał chłodno jej rękę i usiadł w fotelu za biurkiem.

Jess ogarnęło dziwne uczucie.

- Myślałam, że... Ale ty masz kamień zamiast serca.

Gabe usłyszał, jak drzwi za Jess się zamykają. Poczuł chłód w całym ciele. „Kamień zamiast serca”. Miała rację. Gdy miał dziesięć lat, tragiczna śmierć jego rodziny wyzwała go z wszelkiej wrażliwości i chciał, żeby tak zostało. Wobec Jess. Wobec wszystkich. Wiedziała o tym, gdy za niego wychodziła, dlaczego zatem tak ją to zdziwiło?

Nie chcąc, by go ktoś uprzedził, by mu coś w tym przeszkodziło, wybrał znany sobie numer.

- Sam?

Milczał chwilę, zastanawiając się, po co dzwoni.

- Cześć, Gabe. - W głosie Sama mimo jego ogromnej za-
możności nie było nuty chełpliwości. - Co się stało?

- Mam do ciebie prośbę.

Jess była tak zła na Gabe'a, że zamknęła drzwi do swojej sypialni. Zrobiła to po raz pierwszy. Wiedziała, że on myśli, że to gra z jej strony, że ona traktuje seks jako punkt przetargowy. Prawda była jednak zarazem mniej i bardziej skomplikowana. Nie tylko dlatego, że Jess pamiętała, jak się odnosił do Cecily. Teraz widząc jego nieprzejednany stosunek do Coreya, miała dalsze dowody jego złego charakteru. Nie będzie spać z kimś, kto jest zdolny do takiego okrucieństwa.

Poczuła ucisk w gardle. To prawda, że Corey popełnił błąd, ale przecież każdy człowiek zasługuje na to, by mu dać drugą szansę. I tylko Gabe mógł mu tę szansę dać, a on wyrzucił Coreya bez słowa. Co gorsza, Jess nie wiedziała, czy to

było podyktowane jakimiś dawnymi bolesnymi zaszłościami, czy też zwykłą bezduszną zaciekłością.

Łzy trysnęły jej z oczu. Głupie, nikomu niepotrzebne łzy. Gabe uczynił coś, co obudziło w niej złudzenia, a teraz uświadamiała sobie, że marzy o czymś, co się nigdy nie spełni. Dotknęła brzucha. I po raz któryś zastanowiła się, jakim ojcem on się okaże. Jeśli tak łatwo potępił Coreya, to pewnego dnia zwróci się przeciwko własnemu dziecku, bo złamało zasady, którym on hołdował. Taki scenariusz można sobie łatwo wyobrazić.

Gabe zawsze potrafił ją zranić swoim bezwzględnie praktycznym podejściem do życia, ale znosiła to... dzięki owemu dystansowi, dzięki miłości do Damona. Ale to się skończyło. Aż się bała zadać sobie pytanie: dlaczego? Wiedziała jedno: Gabriel stanowił dla niej niebezpieczeństwo, zagrażał czemuś, co było dla niej najważniejsze, a o czym nigdy mu nie powie. Nie tak zinnemu człowiekowi, jakim się dzisiaj dał poznać.

Zasnęła z tą myślą kołącą jej się w głowie. Gdy się obudziła, było już za późno. Gabriel niósł ją do swego łóżka, a ona obejmowała go ramionami. Jej własne ciało sprzeniewierzyło jej się.

- Co ty wyprawiasz?

- Niosę cię tam, gdzie twoje miejsce.

Usiadł na łóżku, trzymając ją na kolanach.

- A jeśli ja w tym moim miejscu nie chcę być? - zapytała.

W odpowiedzi pocałował ją, a jej świat zawirował. Przy-

warła do niego, jakby się ratując przed sztormem, a ciało Gabe miało silne, zapewniające bezpieczeństwo. Co oczywiście było kolejnym złudzeniem.

Cofnęła głowę i spojrzała na jego surową męską twarz. Krew pulsowała w każdym skrawku jej ciała.

- Nie lubię cię teraz.

Owo szczere wyznanie nie spieszyło go.

- To nieważne - rzekł. - Ważne, że wciąż mnie pragniesz.

Całował jej szyję, podczas gdy dłoń pieściła jej udo. Zebrała siły i próbowała go odepchnąć, ale on tą swoją dużą ręką, która tak dobrze знаła jej pragnienia, przytrzymał ją.

- Nie można tak! Nie wolno...

Położył ją na łóżku, objął wspartą o jego ramiona i pocałował. Kusząco, delikatnie. Zniewolił ją mocą swej seksualności, uwięził.

- Można - odparł. - Łączy nas namiętność. To wystarczy.

Tocząc walkę z własnymi zmysłami, powiedziała coś, czego powiedzieć nie powinna. Szepnęła właściwie, nie wiedząc, czy on usłyszy.

- A miłość?

Wsparł się na łokciach i rzekł:

- Miłość jest dla idiotów.

Były to ostatnie wypowiedziane przez nich słowa, bo zaraz potem ich ciała przejęły wszelkie funkcje, jakie stanowią o życiu, zaspokajaniu nieustannego głodu uczuć. Jess, choć oszołomiona tym, co Gabe czynił, choć chłoneła rozkosz, ja-

ką jej dawał, w pierwszej chwili zatrzymała się w pół drogi. Coś ją uderzyło, jakaś inna nuta w tej grze miłosnej.

Nigdy jej nie uraził, nie zadał bólu, ale tej nocy przeszedł samego siebie - jego troskliwość, czułość były jakieś inne. Pieścił każdy skrawek jej ciała, ale jakoś inaczej, z większym ładunkiem uczuć. I to był dla niej kolejny krok w nieznaną.

Po tej nocy pełnej obezwładniającego piękna Jess sądziła, że w ich kontaktach nastąpi jakaś zmiana, coś wyniknie z tej nowej intymności. Gotowa była przyjąć tę zmianę, ale mijały godziny i dni, a Gabe jakby się od niej coraz bardziej oddalał. Przygotowywał się wprawdzie do wystawy, czuwał nad przebudową stajni przed kolejnym sezonem, lecz mimo wszystko Jess czuła, że w miarę upływu czasu więź między nimi się rozluźnia.

To by jej jeszcze tak nie martwiło, gdyby nie stwierdziła, że Gabe unika rozmowy o dziecku. Najpierw nie miał czasu iść z nią do lekarza na badania kontrolne. Nie przejęła się tym specjalnie, bo nie zaliczał się do tych mężów, którzy czuwają nad każdym krokiem ciężarnej żony.

Był jednak z dala, gdy podejmowała jakikolwiek temat związany z dzieckiem. I nigdy jej o nic nie pytał. Myślała, że może jest przewrażliwiona, że to burza hormonów, co w ciąży jest normalne. Lecz z drugiej strony czuła, że coś jest nie tak, że to poważna sprawa. Ale wszelkie próby porozmawiania z nim o tym kończyły się fiaskiem.

Jednak stosunki między nimi na ogół układały się dobrze

i nic nie zburzyłoby jej spokoju, gdyby któregoś wieczoru Jess nie odebrała telefonu na linii służbowej.

- Stacja Angel.

Piła kawę, myślami będąc przy wystawie, która za tydzień miała zostać otwarta. Jeszcze jedna ważna data przypadała w najbliższą niedzielę, a Gabe jak na razie nawet się o tym nie zająknął.

- To ty, Jess? - zapytała kobieta wesoło, choć głosem nieco zachrypniętym. - Robisz teraz u Gabriela za sekretarkę?

Kawa Jess nabrała nagle gorzkiego smaku.

- Cześć, Sylvie, masz do mnie jakąś sprawę?

- Chciałabym porozmawiać z Gabe'em - urwała i po chwili dokończyła: - Na pewno wiesz o zbliżającej się rocznicy.

Dłoń Jess ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Miło, że dzwonisz - rzekła.

- Nie mogłabym nie zadzwonić. Chyba niewiele osób zna prawdę. Ale ty znasz.

Jess zdawała sobie sprawę, że Sylvie specjalnie jest wobec niej taka podła, lecz mimo to zabolęła ją to. Gdy w grę wchodził Gabe, stać ją było na wszystko. A Gabe postanowił nie dzielić się z żoną niczym, co miało jakieś znaczenie, co się liczyło.

W tej właśnie chwili wszedł i wziął od niej słuchawkę.

- Cześć, Sylvie, Gabe z tej strony.

Jess sięgnęła po swoją filiżankę i wyszła. Tym razem przemogła pokusę podsłuchania, co Gabe mówi. Usiadła na stopniach ganku z tyłu domostwa. Gwiazdy lśniły na niebie, ale

nie zwracała na nie uwagi. Trudno doprawdy dostrzec piękno, gdy człowieka nęka gniew, którego nie sposób pokonać. Nie zmieniła pozycji, gdy po paru minutach usłyszała kroki Gabe'a. Usiadł stopień wyżej, objął ją udami i przytulił do piersi. Lecz nie zdołał stopić lodu w jej sercu.

- Co ci Sylvie powiedziała? - zapytał.

Nie zdziwiło jej to pytanie. Odstawiła kawę i splotła ramiona.

- Nie martw się. Nie zdradziła mi twoich tajemnic.

Zapatrzyła się w odległą gwiazdę na horyzoncie, jasny punkt dający nadzieję w tych mrocznych chwilach.

Nieprawda. Wierutne kłamstwo.

Czasem panuje tylko ciemność.

Gabriel położył dłoń na jej ramieniu.

- Sylvie... - zaczął.

- Nic nie mów - przerwała mu. - Ona jest dla mnie nikim, nic dla mnie nie znaczy - ciągnęła. - Ale ty jesteś moim mężem i chcę wiedzieć, co się dzieje.

- Jess... - Zabrzmiało to ostrzegawczo.

- Jedzenie, dach nad głową, seks - wyliczała głosem pozornie spokojnym, choć krew w niej wrzała z wściekłości.

- Trzy podstawowe rzeczy. Och, zapomniałam, dziecko. Też mi je zafundowałeś. Tylko że wygląda na to, że nie za bardzo je lubisz.

- Zapewnię utrzymanie naszemu dziecku.

- Tak jak zapewniłeś mnie? Czy może tak, jak zapewniłeś Sylvie?

- Rozmawialiśmy już o tym.
- Chyba mnie nie oszukujesz, Gabe. Przynajmniej twoje ciało mnie nie oszukuje.

Zrobiła unik przed jego dłonią, wstała i spojrzała mu w twarz.

- Jak to wytłumaczysz - zaczęła - że mówisz jej o tym, o czym mnie nie mówisz?

- Przyganiał kociół garnkowi. - W jego głosie zabrzmiała nuta gniewu.

- Tak, słusznie. Powinam była ci powiedzieć o dziecku, żebyś się nie dowiadywał o tym od Damona.

- Jestem pełen podziwu dla twojej wspaniałomyślności - oświadczył z sarkazmem.

- Nie umniejszaj wagi problemu - rzekła, potrząsając głową. - To bardzo ważna sprawa.

Nastąpiła długa chwila ciszy, którą Jess przerwała:

- Weszłam w to małżeństwo, mając oczy szeroko otwarte - mówiła. - Wyszłam za ciebie, wiedząc, jakim jesteś człowiekiem. Miałam wybór. Ale nasze dziecko nie ma takiego wyboru. A teraz powiem ci tak: mało mnie obchodzi, jakie stosunki łączą cię z Sylvie - kłamała. - Albo to, jak bardzo mnie ignorujesz, albo że traktujesz mnie protekcyjnie. Natomiast nie wolno ci skrzywdzić naszego dziecka. Obdarzysz nasze dziecko miłością i szacunkiem, bo ono sobie na to zasłużyło.

Wstał.

- Skończyłaś? - zapytał.

- Nie, jeszcze nie. - Była zbyt zła, by mógł ją zastraszyć

swoją siłą. - Bo w gruncie rzeczy ten temat nie ma końca. Chciałeś mieć żonę i dziecko, a tym samym chciałeś być mężem i ojcem. Darujmy sobie „dobrego męża”, skupmy uwagę na „dobrym ojcu”.

- Nie chcę być ojcem.

Zaparło jej dech w piersi. Myślała, że się przestyszała.

- Co takiego?

- Popełniłem błąd, doprowadzając do tego, że zaszłaś w ciążę.

Słowa, które padały, były jak bryłki lodu. Nie wierzyła własnym uszom.

- Chcesz, żebym... - Obronnym gestem położyła rękę na brzuchu.

- Nie, nie o to mi chodzi. - Jego twarz ginęła w mroku.

- Nie spodziewaj się jednak po mnie, że będę wspaniałym ojcem. Będę wspierał swoje dziecko, utrzymywał, ale domagam się, by, gdy przyjdzie na to pora, zamieszkało w szkole z internatem.

- Co ty opowiadasz!?! - wykrzyknęła. - Mowa jest o dziecku, a nie o jakimś meblu.

- Wiem, co mówię. - Jego głos brzmiał lodowato. - To dziecko nie pozostanie w tym domu ani chwili dłużej, niż to będzie niezbędne.

Okropna myśl przyszła jej do głowy.

- Czy ty uważasz, że ja cię oszukuję? - wyszeptała. - Czyżbyś sądził, że to nie twoje dziecko?

Gabe skrzywił się.

- Nie wygłupiaj się, Jess. Ja też ponoszę za to odpowiedzialność.

- Odpowiedzialność? „Za to”? Rozmawiamy o naszym dziecku, Gabe. - Chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim, ale on ani drgnął. - Nie możesz sam decydować o losach dziecka.

- Koniec dyskusji. - Łagodnym, ale stanowczym gestem odtrącił jej rękę.

Wzburzona do głębi stała bez ruchu, podczas gdy on skierował kroki w stronę domu.

- To ważna sprawa - zawołała.

Odwrócił się, zatrzymał i spojrzał jej w twarz.

- Tak, ważna, i zdaję sobie sprawę, że popełniłem błąd. Nie chcę, żeby dzieciak pętał mi się pod nogami, nie chcę być ojcem.

- Czyżby pożar miał z tym coś wspólnego?

- Nie. Było, minęło.

Drzwi się za nim zatrzasnęły.

Jess siedziała na schodach, objąwszy kolana ramionami. Nie wiedziała co robić. Gabriel wypowiedział się tak stanowczo. Straciła zdolność logicznego myślenia. Nie, jeszcze nie. Za dwa dni rocznica i na pewno to, czego Gabe nie chciał jej powiedzieć, miało związek z pożarem i jego rodziną. Nie ulegało kwestii również to, że jego obecne podejście do jej ciąży było dość dziwne.

Jess przetarła oczy i postanowiła wrócić do domu. Musiał istnieć jakiś powód jego niewytłumaczalnej reakcji, myślała.

Musiał. Bo w przeciwnym razie ich małżeństwo nie rokuje nadziei. Żadnej.

Mimo tego, co przed dwoma dniami Jess usłyszała od Gabriela, kiedy to wygłosił ową tyradę o ich dziecku, sądziła, że uczci jakoś tę rocznicę. Ale on zagłębił się w pracy, a inni ludzie w Station poszli za jego przykładem.

- Czy zawsze tak jest? - zapytała panią Croft, mając sobie za złe tę małą nielojalność.

- Odkąd tu pracuję - odparła, sprzątając talerze po lunchu. - Nie przejmuj się tym, Jess. Gabriel był małym chłopcem, kiedy się to wydarzyło. Jasne, że zostawiło w nim ślad.

Jess zastanowiła się, w jakim stopniu to w sobie pokonał. Tej nocy męczyły go chyba koszmary. Opędzając się od złych myśli, wzięła kluczyki od suwa.

- Pojadę do Randall Station - oznajmiła pani Croft. - Po-
pracuję w ogródku, ale wrócę przed zmrokiem.

- Powtórzę Gabebwi - powiedziała z uśmiechem pani Croft. - Przygotować ci coś do jedzenia?

- Masz może krakersy?

W efekcie pani Croft naszykowała jej mnóstwo różnych rzeczy, łącznie z sałatką owocową i termosem z gorącą herbatą. Wyjeżdżając, Jess zastanawiała się, czy może powinna jej powiedzieć o prawdziwej przyczynie tej wyprawy, ale doszła do wniosku, że nie. Kto jej będzie potrzebował, łatwo ją znajdzie.

Drogę z Angel do miejsca, które kiedyś było jej domem, dobrze знаła. Potem przez prawie godzinę porządkowała

ogródek. Uzbrojona w ogrodowe nożyce zrobiła spory bukiet z kwiatów zapowiadających nadejście wiosny. Zajęło jej to sporo czasu, bo ścinała kwiaty z różnych grządek. Z bukietem na siedzeniu obok kierowcy pojechała na cmentarz, by położyć część kwiatów na grobie rodziców.

- Tęsknię za wami - wyznała. - Ale teraz wszystko się odmieni.

Ciekawe, myślała, że taka mała istotka we mnie czyni mnie taką silną.

Wróciła do samochodu i po krótkim objeździe okolicy ruszyła drogą ku Angel. Cmentarz Dumontów oddalony był od głównego domostwa o jakieś piętnaście minut jazdy. Gdy przejeżdżała obok niego zdziwiła ją zaparkowana w pobliżu mała ciężarówka. Któż to raczył odwiedzić to miejsce? Zahamowała i wysiadła. Widok mężczyzny klęczącego przed małą mogiłką kompletnie ją zaskoczył.

Wycofałaby się dyskretnie, ale on już ją dostrzegł.

Nie zauważyła smutku na jego twarzy.

Trzy mogiły były skromnie przystrojone - pierwszą zdobiły szyszki, drugą kamyki, a trzecią bukiet stokrotek polnych. Jess, przełykając łzy, w milczeniu stanęła obok niego.

- Przepraszam - zaczęła. Obrócił się ku niej. Spojrzała w te jego nieprzeniknione zielone oczy. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Nie masz za co przeproszać. - Otrzepał kapelusz i włożył go na głowę. - Miałem już wracać.

I szybko odszedł. A ona znowu spojrzała na te mogiły.

Stokrotki dla jego małej siostry, która pewno uwielbiałaby pleść sobie wianki z tych kwiatków. Kamyki dla Raphaela - może lubiłby łowić ryby albo pływać, a szyszki dla Michaela, który przepadałby za wspinaniem się na drzewa. Drobiazgi, ale Gabriel pomyślał o tym i ustroił groby właśnie tak.

Jess, płacząc, ruszyła do swojego samochodu. Coś jej jednak kazało się obejrzeć i spojrzeć na dwie większe mogiły. Leżały na nich tylko kwiaty, które ona przyniosła. Nie wątpiła, że Gabriel kochał rodzeństwo, ale te dwa nieprzystrojone groby świadczyły o czymś, o czym nie wiedziała. Co się stało ze Stephenem i Mary Dumontami? Co jej mąż ma im za złe?

I dlaczego chce odtrącić własne dziecko?

Przez cały następny tydzień Jess usiłowała porozmawiać z Gabrielem i zburzyć dzielący ich mur. Walka między nimi była tak zaciepła, a milczenie tak bezwzględne, że gdy w związku z wystawą przyjechała do Auckland, była kompletnie wykończona. Gabriel doprowadził ją do stanu, który ją przeraził - zwątpiła w przyszłość ich małżeństwa.

- Jess!

Drgnęła na dźwięk własnego imienia, uniosła wzrok i ujrzła pełną emocji twarz pani Kilpatrick.

- Dziękuję, że przyszłaś po mnie.

Jess owionął zapach perfum Chanel numer pięć.

- Niczym się nie przejmuj - powiedziała pani Kilpatrick.

- Jestem tu, jest samochód, nie ma problemu. Richard tak się

napracował w związku z tą wystawą, że to na pewno będzie bomba.

- Mam wrażenie, że i ty się napracowałaś.

Jess doceniała zaangażowanie pani Kilpatrick, ale ona puściła mimo uszu te słowa, choć widać było, że sprawiły jej przyjemność.

- Jedźmy teraz do hotelu - zaproponowała. - Jest dopiero jedenasta, mamy do otwarcia sporo czasu. Czy Richard ci powiedział, że przesunął otwarcie na siódmą?

- Tak - odparła Jess, która czuła się trochę zepchnięta na margines.

- A co z Gabrielem? Czy przyleci później? - zapytała pani Kilpatrick.

Otworzyła bagażnik wypożyczonego auta i umieściła w nim małą walizkę Jess.

- Wcale nie przyleci. - Jess usiłowała nadrabiać miną, bo jej samej było przykro z tego powodu. - Ostatnio jest bardzo zajęty.

- Och, wielka szkoda, ale niestety tak bywa.

Podróż z lotniska do hotelu minęła spokojnie. W ciągu godziny Jess była już w swoim pokoju. Na lunchu w restauracji poznała Richarda. Był równie czarujący i inteligentny jak podczas rozmowy przez telefon czy w swoich e-mailach. Uznała, że prawidłowo ocenia ludzi, co dobrze wpłynęło na jej samopoczucie. Wyglądało na to, że ona również przypadła mu do gustu.

- Kochana, słodka Jess - zaczął. - Czuję, że się zaprzyjaź-

nimy. - Uśmiechając się, pocałował ją w policzek. - Obcując z pani talentem, nabieram wiary w sens własnej pracy.

Ów komplement pochlebił jej jako artystce, lecz emocjonalnie wciąż się czuła zagubiona.

- Dziękuję - rzekła.

Podczas gdy Richard załatwiał sprawy w galerii, Jess rozpakowała w pokoju swoje rzeczy, zastanawiając się, w co się ubrać na otwarcie wystawy. Czerwona suknia, bogata, piękna jak przednie wino, była raczej dopasowana. Jej ciało się zmienia, to ostatnia szansa, żeby się w niej pokazać.

Dobrze by było, gdyby jej mąż się zjawił na otwarciu tej wystawy.

Szybko się uwinęła z zakupem rzeczy, których nie mogła dostać w Kowhai, i była na miejscu, tak jak Richard sobie tego życzył, godzinę wcześniej. Dzwonek telefonu spowodował, że serce zaczęło jej bić mocniej. Może jednak Gabe zmienił zdanie.

- Halo?

- Cześć, Jessie. Zgadnij, kto dzwoni.

Uśmiech zniknął z jej ust.

- Damon. Miałeś chyba być w Hawkes Bay?

- Byłem, ale wczoraj wieczór dzwoniłem do domu i dowiedziałem się o twojej wystawie. Muszę obejrzeć pierwszą wystawę mojej Jessie. Mama zadzwoniła do kogoś, ten ktoś zadzwonił do pani Kilpatrick i w ten sposób znalazłem się na liście gości. - Odchrząknął. - Jestem teraz w Hamilton, muszę zdążyć o czasie do Auckland na twoją imprezę.

- A co z Kaylą i Cecily?
- Są w domu. Kayla została z dzieckiem.
- Słusznie. Cecily jest za mała na taką długą podróż.
Po dłuższym milczeniu Damon powiedział:
- Od czasu szpitala nie widzieliśmy się, Jessie.
- Masz żonę i dziecko, Damonie. - Nie wiedziała, czy te słowa docierają do niego. - Lepiej wracaj do nich, bo Kayla może przestać na ciebie czekać.
- Tak jak ty, Jess - rzekł ponurym tonem. - Ty przestałaś na mnie czekać, prawda?
- Zawsze będę cię darzyć przyjaźnią.
- Niech skonam, jeśli pozwolę ci odejść.
- Nie skonasz. - Wiedziała już, że on nigdy nie dałby jej szczęścia. - Ożeniłeś się z kobietą, która cię kocha, masz z nią piękną córkę. Doceń to.
Znów chwila ciszy.
- Wiem, że jestem egoistą, bo chcę, żebyś mnie kochała. Ale to już przeszłość, tak?
- Tak- odparła. - Przeszłość.
Nie była nawet pewna, czy to uczucie w ogóle istniało. Przeraziła się, bo skoro podaje w wątpliwość to, co było ważne, to znaczy, że w jej życiu jest coś jeszcze ważniejszego. Coś, co się bardziej liczy niż złudzenia nastolatki.
- Dbaj o swoją rodzinę, Damonie.
- A ty uważaj, Jessie, bo on...
- Przestań. - Potrząsnęła głową; lojalność obowiązuje. - Szczęśliwej podróży do domu.

Nie wrócił do tamtego tematu. Powiedział:

- A tobie życzę, żebyś była bogata i sławna.

Odłożywszy słuchawkę, Jess wróciła do poprzednich czynności. Gdyby zaczęła rozmyślać o tym, co się właśnie wydarzyło, o niszczącej sile jej uczuć do Damona, straciłaby poczucie sensu życia.

Jess weszła do galerii z uczuciem, że popełnia oszustwo. Wiesząc płaszcz, zerknęła w lustro wiszące u wejścia. Kolor sukni pasował do jej włosów, a sama suknia, dość obcisła, ładnie na niej leżała. Czowała, że wygląda dobrze i ponętnie. Dodawało jej to pewności siebie, ale nie mogła przestać myśleć o tym, że mężczyzna, którego pragnęłaby tu widzieć, nie przyjdzie. Nie była dla niego na tyle ważna. Serce ją bolało wbrew wysiłkom, by o tym nie myśleć.

- Jess! - Richard rozpromienił się na jej widok. - Wyglądasz szalowo! - Podał jej ramię i zaprowadził do galerii.

- Może powinnam włożyć jakiś bardziej artystyczny strój? - zapytała.

Richard miał na sobie szary garnitur, a jego trzech asystenci byli od stóp do głów na czarno.

- I tak lśniesz jak gwiazda - powiedział, poprawiając jej włosy, by bardziej opadały na ramiona. - Mówiłem ci, że wstęp tutaj jest tylko za zaproszeniami? Żadnej biedy studenckiej tu nie uświadczysz.

Roześmiała się.

- Ile żądasz za moje obrazy? - zapytała.

- Dużo.
- I ludzie będą kupować obrazy nieznanej artystki?
- Będą, jak im każę. - Oczy mu rozbłysły. - Daję im szansę, bo ją wystawiam, a moje przewidywania zawsze się sprawdzają.

Jess pomyślała, że przesadza, by ją podnieść na duchu, ale widząc tłum napływających gości i słysząc komplementy pod swoim adresem, poczuła się dziwnie zagubiona w tym świecie. Ciałem była tu, w Auckland, ale duchem w Mackenzie Country. Dlaczego? Wołała się nad tym nie zastanawiać.

Usiłowała się właśnie wymknąć gadatliwej parze, gdy poczuła ramię obejmującego ją Richarda.

- Jeśli zabiegasz o bogatego starego męża, który będzie łożył. .. to pan Mathews chętnie...

- Powiedz temu panu, że te dzieła sztuki mają już nabywcę. Jess zamarła na dźwięk tego głosu, czując, że obejmuje ją już ramię innego mężczyzny. Przepełniła ją radość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Richard cofnął się o krok.

- Jess, skarbie, powiedz temu facetowi, który koło ciebie stoi, że żartowałem.

Wyrwana ze stanu niemal ekstazy uśmiechnęła się.

- Richard, poznaj mojego męża Gabriela.

Ręka Gabea poruszyła się na jej biodrze. Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Jess była szczęśliwa, że Gabe, mimo że był tak zajęty, przyszedł, by ją wesprzeć. To mogło oznaczać tylko jedno.

- Przepraszam - rzekł Richard z promiennym uśmiechem.

Jess obróciła się, by spojrzeć na Gabea.

- Jesteś jednak - rzekła, ale gdy zauważyła ostry wyraz jego twarzy, uśmiech zniknął z jej ust.

- Jak możesz, Jess? - zapytał z gniewem. - Gdzie on jest?

- Kto? - zapytała. Dobry nastrój minął jej lawinowo.

On zaś miał minę coraz groźniejszą.

- Kayla błagała mnie przez telefon, żebym cię poprosił, żebyś jej nie odbierała męża.

Jess zbladła jak ściana.

- To wyjaśnia, dlaczego się tutaj pofatygowałeś - rzekła zła na siebie za swoją naiwność.

- Jess, kochanie. - Głos pani Kilpatrick brzmiał jak błogosławieństwo. - Mogę cię porwać od twojego męża? Chcę omówić sprawę ewentualnych zamówień.

- Oczywiście. - Jess skorzystała z okazji, by się wyrwać z uścisku Gabea. Nawet gdy nie miała z nim kontaktu fizycznego, czuła jego bliskość.

Czas mijał. W pewnej chwili stanęła przed płótnem, przy którym wisiała karteczka „Nie na sprzedaż”. Było to dokładne odtworzenie Randall Station, jeden z nielicznych krajobrazów.

- Dom. - Gabe, stojąc za nią, odczytał napis. - Ale teraz dom jest gdzie indziej, prawda?

- Nie. Dom to miejsce, gdzie się czujesz bezpiecznie, gdzie ludzie nie zakładają z góry, że jesteś zła.

Dotknął jej ramienia lekko, w nietypowy dla siebie sposób.

- Powinienem cię przeprosić?

Zdziwiona samym tym pomysłem wyjąkała:

- Nie wiem.

- Najpierw przed samym wylotem do Auckland dostałem ten telefon, potem przyszedłem tu i zobaczyłem cię w stroju, jakbyś czekała na kochanka. - Dotknął jej bioder, przesunął dłoń niżej. - Miałem prawo wyciągnąć pewne wnioski.

- Co? - zapytała zaskoczona. - Wybierałeś się tu, nim Kayla do ciebie zadzwoniła? Sądziłam, że nie masz czasu.

- Zorganizowałem go sobie.

Cień nadziei wziął górę nad smutkiem.

Podszedł do niej Richard i poprosił, żeby się pożegnała z paroma mecenasami sztuki. W efekcie Jess i Gabriel dopiero w windzie znaleźli trochę prywatności, no i potem, gdy szli do pokoju.

Spojrzała na niego.

- Nie wyobrażam sobie, co Kayla... - urwała, słysząc, jak jej mąż zaklął szeptem. - Co się dzieje? - Podążyła za wzrokiem Gabea. Dobry nastrój prysł jak bańka mydlana. Zobaczyła idącego od drzwi mężczyznę. - Co ty tu robisz?

Damon zatrzymał się.

- Chciałem porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Co miałam ci do powiedzenia, usłyszałeś przez telefon.

- Mówiła cicho, by nikt, kto wysiadzie z windy, jej nie usłyszał. Z trudem jej to przychodziło, bo była zła i wszystko się w niej gotowało. - Mówiłam, żebyś wrócił do domu, do żony.

Wsunęła kartę i weszła do pokoju. Gabe milczał, stał tylko w drzwiach w efektownej pozie, czyniąc ze swego ciała coś w rodzaju barykady.

- Sądzę, że Jess określiła jasno swój punkt widzenia - wycedził w końcu.

Jess położyła dłoń na plecach Damona.

- Idź już - zaczęła. - Było, minęło. Nie wiem, czy wytrzymałoby próbę czasu.

Ładna twarz Damona wyrażała sprzeciw, bunt.

- Czy ty naprawdę wybrałaś jego, a nie mnie? Jess! Wszyscy przecież wiedzą, że wyszłaś za niego dla pieniędzy.

- Co ty wiesz o moim małżeństwie?! - wykrzyknęła, ale opanowała się, widząc urażoną minę Damona. - Nie niszczonej naszej przyjaźni. Proszę cię! Idź już.

- On cię może traktować tak jak jego ojciec swoją żonę! Damon powiedział to tak głośno, że zwróciło to uwagę dziewczyny idącej korytarzem.

- Co takiego? - Jess zmarszczyła brwi, słysząc niemal groźne milczenie Gabriela.

- Moja matka pracowała w Angel przed pożarem. Zna te wszystkie ich brudne tajemnice. - Wyciągnął rękę, jakby chciał ją wydobyć spod ramienia Gabea. - Nie zostawię cię tu z tym draniem. Gotów zrobić ci krzywdę.

Pięść Gabriela trafiła w szczękę Damona. Upadł. Jess podbiegła do Gabe'a, chwyciła go za marynarkę.

- Co ty robisz? Przestań!

Jego zielone oczy pałały gniewem, a policzki pokrył rumieniec. Jess nie miała wątpliwości, że Damon przebrał miarę, bała się jednak, że nie zdoła powstrzymać Gabe'a.

- Proszę cię!

Cofnął się. Jess westchnęła z ulgą.

Damon wykorzystał chwilę ciszy i zawołał:

- Nie wyjdę stąd, póki mi nie powiesz, że mnie kochasz.

Jess zamarła. Napotkała spojrzenie Gabea. Zwrócił wzrok ku Damonowi, pewny siebie, tego, że ona do niego należy.

Damon podniósł się, pocierając dłonią szczękę i patrząc na nią tak, jak tego kiedyś pragnęła. Ale to było kiedyś.

Przełknęła łzy.

- Nie kocham cię - rzekła.

- Kłamiesz.

- Nie, Damon. - Potrząsnęła głową, chciała, żeby ujrzał prawdę w jej oczach. - Nie kłamię. I chyba nigdy cię nie kochałam.

Po stracie matki, ojca i domu przyłgnęła do niego. Był częścią jej dzieciństwa.

- Może mnie nie kochasz, ale daję głowę, że jego też nie kochasz. Mam rację?

- To nasza sprawa, moja i Gabea - powiedziała, prostując się. - Nie masz prawa zadawać mi takich pytań.

- Jess, jak możesz?!

- Wracaj do domu, Damon. Wracaj, na litość boską, do domu, bo stracisz również Kaylę.

Tak jak stracił jej przyjaźń. Nie mogła szanować człowieka, który ignoruje każdą jej wypowiedź.

Te słowa dotarły do niego wreszcie. Przeszedł obok niej w milczeniu.

Zasmucona tym, co się stało, udała się do swojego pokoju. Miała uczucie, że zerwała więź łączącą ją z przeszłością. Przed nią przyszłość. I jednego tylko była pewna. Że zakochała się w Gabrielu Dumoncie.

Sporo czasu jej zajęło, nim odkryła tę prawdę, zwodzona dziewczęcymi marzeniami o prawdziwej miłości. Widziała

Damona takiego, jakim chciała go widzieć, stawiała go na piedestale własnych fantazji. A Gabrielowi daleko było do doskonałości. Potrafił być tak oschły, że wymaganie od niego czułości byłoby wręcz niedorzeczne. Ale zakochała się w nim. Bo to on trwał przy niej, on był tym, który dotrzymałby obietnic i przysiąg.

Był też człowiekiem, który potrafił zarówno brać, jak i ofiarować najczystsza formę miłości. Coś, co płynęło z głębi duszy i,

odebrane, pozostawiało za sobą ruinę. Znajdowała ową miłość w kasztanie, polnych stokrotkach, w kamykach rzecznych.

Nie była aż tak naiwna, by wierzyć, że Gabe darzy ją uczuciem, ale on potrafił kochać taką miłością, o jakiej kobiety marzą. Gdyby tylko zechciał...

Trzask zamykanych drzwi.

Stała przy oknie.

Gabriel był człowiekiem dumnym. Nie dopuszczał nikogo do swoich spraw.

- Złamałaś mu serce - powiedział.

Nie wyczuła sarkazmu.

Poradzi sobie. Zawsze sobie radzi.

Pod wieloma względami jej przyjaciel z dzieciennych lat pozostał dzieckiem. Dlatego tak trudno jej było z nim zerwać. Ponadto póki Damon był przy niej, mogła udawać, że nic się nie zmieniło, podczas gdy prawda wyglądała tak, że zmieniło się wszystko.

- Jeśli ma trochę rozumu, powinien dbać o swoje małżeństwo.

- Mocne słowa - stwierdził, kładąc dłonie na jej ramionach.
- Czego ty chcesz, Gabe? - zapytała, patrząc na światła miasta za oknem. - Powiedziałam, że go nie kocham. Czy to ci nie wystarcza?

- Nigdy nie wywierałem na ciebie presji - przypomniał. Zaskoczona odniesieniem do słów Damona, starała się coś wyczytać ze wzroku Gabea, ale jego twarz krył cień.

- Co on miał na myśli, mówiąc o twoich rodzicach? - zapytała.

- Mój ojciec kochał moją matkę. - W jego głosie nie było radości. - Tak bardzo, że chciał, by była tylko jego. Nawet jeśli to oznaczało zamknięcie jej w piwnicy.

Chciało jej się płakać, ale wiedziała, że nie może.

- Czy krzywdził też i ciebie, i twoje rodzeństwo? - zapytała.

- Angelica była za mała. Nie podniósłby na nią ręki.

- Wszyscy byliście za mali.

- Nie lubię wracać do przeszłości. Było, minęło.

- Chodzi mi o metody wychowawcze - podkreśliła, wiedząc, że nie skłoni go już do mówienia. - Jestem twoją żoną. Traktuj mnie jak żonę.

Objął ją i przytulił. Jego zarost drapał jej policzki.

- Ty nigdy nie byłbyś zdolny do tego, by kogoś bić - powiedziała, wiedząc, że on zawsze kontroluje swoje emocje.

- A może to przechodzi z ojca na syna?

- Jesteś na to zbyt inteligentny.

Przytuliła się do niego. Jej ciało poznało go, zaakcepto-

wało i potrzebowało jego ciała. Zmysłowość była jednym aspektem tej potrzeby.

- Bronisz mnie, Jess?

- Mówię tylko prawdę.

- Damon też mówi tylko prawdę. Mój ojciec rzadko bił matkę - dodał po dłuższej chwili. - Łamał ją psychicznie, bez śladów na ciele. Wszystko szło po jego myśli, póki nie zaciągnął Angeliki do piwnicy. A potem... Potem poszedłem nad strumień, jakąś milę od domu. Gdy wróciłem, dom stał w płomieniach. Istniał niepodważalny dowód, że ktoś podłożył ogień. - Głos mu drżał, ale mówił dalej:

- Sądzone z początku, że to dzieło mojego ojca, ale później uznano to za wypadek. Wszyscy zginęli. Miałem wtedy dziesięć lat.

- Nie wracajmy już do tego - powiedziała.

Następny tydzień upłynął im w błogim szczęściu. Gabriel nie był żadnym księciem z bajki, ale mężczyzną, którego jeden uśmiech podbija serca kobiet. A uśmiechał się ostatnio często.

Tak więc gdy Jess któregoś dnia spotkała w sklepie Coreya z córeczką na ręku, zapomniała zupełnie, co go ongiś spotkało. Zapomniała o tym aspekcie osobowości Gabriela. Miał niespokojną naturę, to wiedziała, ale nie mogła się pogodzić z tym, że potrafił być taki bezwzględny.

- To Christie, moja córka - wyjaśnił Corey dobitnym tonem, jakby się obawiając, że umknie to uwagi Jess.

- Cześć, Christie - przywitała ją Jess. - Twój tata opowiadał mi o tobie.

Nieśmiała dziewczynka ukryła się za plecami ojca, ale Jess zauważyła jej uśmiech.

- Przykro mi, Corey, z powodu tego zajścia - powiedziała, bo istotnie było jej przykro.

Corey potrząsnął głową.

- To była moja wina - oznajmił. - Pan Dumont słusznie się wściekł, to znaczy, słusznie się rozgniewał - poprawił się, spoglądając na swoją córkę. - Też byłbym zły, gdyby to moja żona, i w ogóle. Muszę coś pani powiedzieć. Rzuciłem palenie. Na dobre.

- To świetnie. - Była mile zaskoczona jego bezpośredniością. - Podtrzymujesz swoją prośbę, żebym zrobiła portret twojej córki?

- Bardzo bym chciał. - Uśmiechnął się. - Da radę ze zdjęcia?

- Oczywiście, skoro tak sobie życzysz.

- Bo chodzi o to, że w mieście będziemy krótko. Przyjechałem po mamę i po Christie. - Uśmiechnął się radośnie, młodzieńczo. - Tam praca trochę inna, przy winorośli. Ale wolę taką niż na Station.

- Cieszę się - powiedziała.

- Muszę już iść do domu - rzekł. - Miło mi było z panią porozmawiać.

- Mnie też, Corey. Życzę ci powodzenia w nowej pracy. Miał już odejść, gdy raptem uderzył się w czoło.

- Ale ze mnie tępak! Chciałem pani podziękować.
- Za co?
- Że porozmawiała pani z panem Dumontem. Pomyślałem od razu, że to dzięki pani. - Miał rozbijającą szczery wyraz twarzy. - Gdyby nie zadzwonił do Marlborough, do tego swojego przyjaciela, to do dziś nie miałbym roboty.
Skinęła głową.
- I może pani być spokojna, nie zmarnuję tej szansy.
Spoglądając za nim, Jess starała się uporządkować myśli. A więc Gabe nie tylko słuchał tego, co mówiła, ale również działał. Dlaczego jej o tym nie powiedział?
Bo chciał ją trzymać na dystans.
Uważała go za zbyt oschłego i dlatego mu nie ufała, a to było mu na rękę. Ponieważ stracił tych, którzy się dla niego najbardziej liczyli, brak zaufania z jej strony odpowiadał mu bardziej niż jej pełna miłości troskliwość. Zrozumiała go wreszcie.
Uśmiechnęła się gorzko.

Uradowana tym odkryciem bliska już była tego, by powiedzieć Gabebowi o swoich uczuciach. Wyszeptałaby mu to w łóżku, gdyby tylko wiedziała, w jakiej chwili to uczynić.

- A więc - rzekła po obiedzie, skulona na sofie w jego studiu - chciałbyś może wiedzieć, czy to chłopak, czy dziewczynka, czy może wolisz, żeby to była niespodzianka?

- Ja nic nie chcę.

- Naprawdę? Ja bym umarła z ciekawości.

- Źle mnie zrozumiałaś. Mówiłem ci już przecież, że nie chcę być ojcem. Nie wciągaj mnie w sprawy, jeśli to nie są rzeczy niezbędne.

Patrząc na jego nieprzejednaną, kamienną twarz, usiłowała znaleźć w niej jakieś czułe miejsce. Albo jakiś cień nadziei.

- Gabe, rozmawialiśmy przecież. Ty nie jesteś taki jak on. Nie musisz się martwić...

Spojrzał jej w twarz.

- Nie próbuj mnie poddawać psychoanalizie na bazie czegoś, o czym nie masz pojęcia. Podjąłem decyzję.

Czując, jak cała krew odpływa jej z twarzy, wstała.

- Nie możesz tak myśleć.

- Jeżeli cię to trapi, to możesz być spokojna, nie będę udawał, że nie mam dziecka. Chcę tylko możliwie najrzadziej je widzieć.

- A czy sądzisz, że w szkole z internatem i na obozach letnich nasze dziecko będzie otoczone miłością?

- Zatroszczę się o wszystko, co dziecku będzie potrzebne.

- Miłość to nie spisanie umowy - dodała.

- To oczywiste - rzekł.

- Nie będziesz chyba stosował w tej sprawie żadnych podstępów - upewniła się.

- Zawsze wiedziałas, kim jestem. Nic przed tobą nie ukrywałem. .

- Sądziłam...

Wściekła była na siebie, że się zakochała w człowieku,

który istniał tylko w jej wyobraźni. I to nie było dziewczęce zauroczenie. Przerazenie ją ogarniało na myśl, jak bliska była tego, by wyznać miłość człowiekowi, który tej miłości nie chciał i rzuciłby jej w twarz to jej uczucie. Objęła się ramionami i obiecała sobie, że się nie załamie, nie teraz, nie tutaj.

- Tacy jak ty mężczyźni się nie zmieniają, prawda?

- No to dlaczego tego ode mnie oczekujesz?

To pytanie Gabea z ubiegłego wieczoru wciąż się kołatało w głowie Jess, gdy siedziała na stopniach ganku swojego dawnego domu. Randall Station nie zajmowało już jednak tyle miejsca w jej sercu. Zaakceptowała Angel. Ale to jej nie wystarczało. Dotykając drewna ukochanego domostwa, pomyślała, że poświęciłaby wszystko, by je odzyskać. Wszystko z wyjątkiem dziecka. Jej dziecko nie będzie zakładnikiem tego miejsca, tak jak ona była, nie będzie wzrastać samo, bo Randall Station musi być zapewnione bezpieczeństwo. A kto je zapewni, jeśli nie to dziecko, które Jess nosi w swoim łonie? Chyba serce jej pęknie, gdy będzie stąd odchodziła, zostawiając spadek po rodzicach i na łasce i niełasce deweloperów. Ale jakoś to przeżyje. Nie przeżyłaby natomiast nigdy i nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby pozwoliła Gabeowi wyrwać sobie z ramion dziecko.

- Przykro mi, tato. - Położyła rękę na brzuchu. - Przepraszam, że nie dotrzymałam obietnicy, ale wiem, że mnie zrozumiesz.

Lekka bryza chłodziła jej twarz i zmiotła łzę, która się jej

wymknęła, choć Jess się zastrzegła, że nie ulegnie żadnej słabości.

Jakaż była głupia, sądząc, że jej małżeństwo bez miłości, oparte na biznesie, przetrwa; i uważając Gabriela Dumonta za rycerza w zbroi. Nie był rycerzem, nie był też tym, który dałby jej to, czego najbardziej oczekiwała. Być może stracił zdolność do miłości na długo przed pożarem i serce mu twardniało, gdy widział ojca traktującego brutalnie matkę? Być może stracił wrażliwość tej nocy, gdy Angel stało się piekłem i odebrało mu wszystko to, co kochał? Albo może to przez nią przestał umieć kochać? Nie знаła na to odpowiedzi, ale wiedziała jedno: jej dziecko nie będzie cierpieć z powodu jej głupoty.

Wstała, podeszła do suwa i włączyła silnik. Jadąc, raz tylko zerknęła do lusterka wstecznego. Łzy miała tuż pod powiekami, ale powstrzymała je, aż dom znikł jej z oczu. Wtedy zatrzymała samochód i się rozplakała.

Potem spokojnie dojechała do miejsca, gdzie stał jej nowy dom. Jeśli istniało coś, czego nie chciała, to żeby Gabriel widział, że jest taka słaba. Godna pożałowania. Nie była już tą załamana dziewczyną, która go błagała, by uratował jej dom. Zdążyła dorosnąć.

Ale cieszyła się, że nie było go przy tym, jak wchodziła do domu. W sypialni zapakowała walizkę i zniosła ją na dół. Potem, w studiu, zapakowała do małej torby parę drobiazgów. Obiecała pani Croft, że jak znajdzie jakiś odpowiedni dla niej obraz, to jej wyśle.

- Co ty wyprawiasz, Jess?
Zasunęła zamek torby i spojrzała na mężczyznę, który przez kilka miesięcy był dla niej najważniejszy na świecie.
- Odchodzę.
Zabrzmiało to szokująco, bezwzględnie, ale tylko w ten sposób mogła zmniejszyć bezmiar swojego bólu.
Zielone oczy rozbliły pod rondem kapelusza.
- Jeśli chcesz mnie w ten sposób zmusić, bym cię błagał o zostanie, to kiepsko mnie znasz.
- Nie liczę na to - odrzekła. - Zawarliśmy umowę. Działam z pełną świadomością wszelkich konsekwencji. - Odgarnęła za ucho pasmo włosów, skrzyżowała ramiona i spojrzała mu prosto w oczy. - Wiem, że sprzedasz Randall Station. Nie zamierzam cię prosić, byś tego nie robił. To twoja własność.
- Pierwszą wypłatę otrzymasz dwa lata po naszym ślubie.
Mogła się spodziewać tak chłodnych słów, ale chciała wierzyć, że coś zostało w jego sercu, tym bardziej więc ubolewała nad tym, że ani ona, ani dziecko nic dla niego nie znaczą.
- Nie chcę twoich pieniędzy - oświadczyła tonem nieznośnym sprzeciwu. - Na razie mam środki z przychodu. Zwrócę ci twoją część w Los Angeles. I nie martw się o utrzymanie dziecka. Dam sobie radę.
- Nie wygłupiaj się, Jess. - Ujrzała gniewne zmarszczki wokół jego ust. - Nie chcę, żeby poszła fama, że wyrzuciłem z domu ciężarną żonę.
Sięgnęła po torbę.

]

- Dobrze - rzekła. - Pomagaj dziecku, masz do tego prawo. Ale ja nic od ciebie nie chcę.

Stanął w drzwiach, zagradzając jej drogę.

- Skąd ta nagła zmiana? Rok temu taki układ w pełni ci odpowiadał.

Mogłaby skłamać, ale to na nic by się zdało. A może już miała dość tajemnic? Może się łudziła, że w ostatniej chwili poruszy coś w tym człowieku, dla którego słowo „dobroć” było obcym dźwiękiem? Tak czy owak postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Rok temu cię nie kochałam.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabriel milczał po tym wyznaniu, a Jess robiła wszystko, by nie okazać, jak bardzo cierpi. Pozwoliła mu, by umieścić jej walizkę w bagażniku, a gdy zapytał, dokąd się wybiera, powiedziała tylko:

- Zadzwoń, jak przyjadę na miejsce.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała, dokąd pojedzie. Wiedziała tylko, że musi wyjechać.

Jadąc bez celu w stronę Kowhai, pomyślała, że może odwiedzi Merri Tanner, ale po chwili namysłu uznała, że Merri nie była jej przyjaciółką, tylko jej mąż był przyjacielem Gabea. Byłoby nie fair, gdyby w takim układzie wciągała ich w problemy swojego małżeństwa

Tak więc jechała bez celu przed siebie, aż zapadła noc i postanowiła zatrzymać się w motelu. W ciągu długich, ciemnych samotnych godzin uznała w końcu niepodlegający wątpliwości fakt, że nie może dłużej mieszkać w okolicach Mackenzie Country. Bo choć nad tą krainą rozciągało się przepiękne sklepienie nieba, jej było tu za ciasno. Docierały tu do niej wieści o Gabie, o wydarzeniach, w których

brał udział. A ona musi o nim zapomnieć, musi znaleźć inną drogę w życiu, którą będzie podążać bez niego.

Następnego dnia wstała wcześniej i pojechała prosto na lotnisko. Zaparkowała samochód i zadzwoniła do Angel Station, by zostawić wiadomość dla Gabe'a.

Drugi telefon wykonała do innego mężczyzny.

Gabriel o mało nie zgniótł słuchawki, którą niepotrzebnie podniósł. Jess nie zadzwoniła do niego. Jeżeli mężczyzna, z którym uciekła, nie poczuł się w obowiązku choćby go powiadomić o tym, że jego żona jest cała i zdrowa, to on się nawet nie dowie, dokąd poleciała, zostawiwszy przed trzema dniami samochód na lotnisku.

Próbował się skoncentrować na sprawdzaniu rachunków, ale nie potrafił. Jess opuściła go i uczyniła to z zimną krwią. Nie było o czym dyskutować - zawarli swego czasu umowę, a ona ją złamała, choć w pewnym sensie on ponosił za to winę. Nie chciał, by zaszła w ciążę. Ale oczywiście zarówno ona, jak i dziecko mieliby w nim oparcie. Był człowiekiem, który nie unikał odpowiedzialności.

Pióro mu pękło w dłoni. Klnąc pod nosem, skierował się w stronę studia Jess. Nie był tu od dnia jej wyjazdu. Zapalił światło i zaczął się przyglądać jej obrazom. Był dumny z jej talentu. Krajobrazy, sceny z miasta były świetnie uchwycone. Ale jej szczególnie mocną stroną były portrety. Przenosiła na płótno sceny z życia, wszystkie wykonane z niezwykłą starannością: od szkicu córki Coreya, po roześmianą, sto-

jąca przy kuchni panią Croft. Portret Damona mieścił się wśród innych, niemy dowód na to, co powiedziała tamtej nocy w hotelu.

Jess zostawiła za sobą młodzieńczą miłość do człowieka, który nigdy nie był dla niej odpowiedni. A teraz odeszła i od niego, pomyślał z goryczą.

„Rok temu cię nie kochałam”.

Odstawił portret na miejsce i wyszedł ze studia. Ale nie mógł uciec od głosu, który z uporem brzmiał mu w uszach.

Zgrzyt hamującego samochodu powitał, mimo późnej pory, z radością. Pomyślał nawet, że może Jess zrozumiała, że popełniła błąd, i wróciła do niego. Popędził do drzwi z zapalem, do którego sam przed sobą nie chciał się przyznać, po czym wolniejszym już krokiem przemierzył werandę. Lecz kobieta, która wysiadła z lśniącego sedana, nie była tą, którą pragnął widzieć.

- Co ty tu robisz, Sylvie?

Czekała na niego przed samochodem.

- Wróciłam właśnie z Wellington. Dowiedziałam się, co się u was stało. O Jess.

Na dźwięk imienia żony Gabriel sprężył się cały - z gniewu, ale i z tęsknoty do niej. Ona była jego, należała do niego. Nie wolno jej było go zostawić.

- Gabe. - Sylvie położyła rękę na jego ramieniu. - Było nam tak dobrze ze sobą.

- Rozstaliśmy się dawno temu. Nie przypominam sobie, by któreś z nas roniło łzy z tego powodu.

- Może nam być równie dobrze także teraz - kusiła, a w jej głosie pobrzmiwała determinacja. - Chcę ustabilizować swoje życie, ty też tego chcesz. Ona nie była odpowiednią dla ciebie kobietą.

W tym momencie Gabriel był przekonany, że Sylvie zaakceptowałaby jego pogląd na sprawę posiadania dzieci. Nie prosiła go o nic, czego on nie mógłby jej dać. Dlatego właśnie ich wzajemne stosunki dobrze się układały - dwoje dorosłych ludzi umiarkowanie zaangażowanych uczuciowo.

- Nie, Sylvie, nie można wrócić do tego, co nigdy nie istniało.

Zbladła.

- Ona nie знаła cię tak dobrze jak ja. Czy naprawdę uważasz, że Jess była taką żoną, jakiej pragnąłeś?

Zapadła cisza.

- Może i nie - powiedział po chwili ze spokojem. - Ale właśnie taka żona była mi potrzebna.

- Nie ma jej tu przy tobie - drażyła Sylvie.

Owszem, nie było jej. Pozwolił jej odejść. Może to i największy błąd, jaki popełnił, ale pewne błędy można naprawić. Jess jest jego żoną. Nie pozwoli jej obrać własnej drogi.

Richard obiecał, że się nią zajmie, więc się nie martwiła, czy znajdzie pokój dla niej na ten tydzień pobytu w Australii. Zadzwoiła do niego z zapytaniem o jakieś tanie lokum. Wyjeżdżając wieczorem w dniu jej przyjazdu, zalecił jej wypoczynek i życzył wszelkiej pomyślności w pracy.

Zabrała się za nią od razu, robiąc jeden szkic po drugim w małym bloku, który nabyła w księgarni obok. Jeśli inwencje twórcze i siły jej na to pozwolą, to wykona wyznaczony sobie plan. Noc nie wchodzi w grę. Ogarniało ją wtedy okropne poczucie samotności.

Kolejnego poranka, podczas którego usiłowała przegnać myśli o Gabrielu, postanowiła wybrać się do galerii. Może Trixie, jedna z asystentek Richarda, pójdzie z nią na późny lunch. Deszcz wisiał w powietrzu, sądziła więc, że zastanie ją w galerii.

Pchnęła oszklone drzwi i stanęła jak wryta na widok mężczyzny w progu.

- Gabe?! - Prąd ją przeszył. Miętosił w dłoniach torebkę, chciała jakoś stłumić w sobie ów wybuch nadziei. - Skąd się tu wzięłeś?

- Mam tu ważne spotkanie.

Wyglądał jak typowy biznesmen, w ciemnym garniturze i cienkiej białej koszuli.

- Przejdźmy się - zaproponował.

- A o czym będziemy rozmawiać? - zapytała.

Patrzyła na niego, starając się nie poddawać jego urokowi, choć to była raczej beznadziejna sprawa, bo Gabriel od początku wyzwał w niej skrajne uczucia - najpierw złość, potem namiętność, potem ból, aż w końcu... miłość.

- Chcesz, żebym coś podpisała, by przyspieszyć rozwód? Jakież złe emocje rozbłysły w jego zielonych oczach.

- Trixie wspomniała, że jest tu gdzieś park w pobliżu.

Chcąc nie chcąc, dopasowała krok do jego kroku.

- Czy w ogóle zamierzałaś kiedyś do mnie zadzwonić? - zapytał, gdy doszli do ścieżki wiodącej do lasu.

Pomyślała, że nie miała racji, uznając ton jego głosu za ostry.

- Najpierw chciałam się rozgościć w nowym mieszkaniu - wytłumaczyła.

Wsunął ręce do kieszeni. Nawet teraz musiał je zacisnąć w pięści, by opanować pokusę.

- A nie wzięłaś pod uwagę faktu, że mogę się o ciebie martwić?

Koniec ścieżki. Czas do namysłu. Jess spojrzała na zieleń dookoła. Ciężkie czarne chmury groziły deszczem. Ale nie to było ważne. Gabe czekał na odpowiedź.

- Nie - odparła, zwracając ku niemu twarz. - Wiem, że zajmuję ostatnie miejsce w spisie twoich spraw, poniżej doglądania przebudowy stajen, a powyżej spraw dotyczących książeczki czekowej. Zresztą co do drugiej kwestii pewności nie mam.

- To dlaczego mnie kochasz? - zapytał, a w jego głosie wyczuwało się napięcie.

- Nie wiesz?! - krzyknęła. - Jesteś arogantem, pozbawionym uczuć i przywykłeś iść własną drogą. Jeśli zachowałam choć trochę rozsądku, powinnam cię w jednej chwili przestać kochać!

Z szybkością błyskawicy chwycił ją za ramiona.

- Nie!

- Nie masz nad tym władzy, Gabe! - Z trudem chwytając oddech, odepchnęła go od siebie. - A chciałabym, żebyś miał. Wtedy wszystko działałoby się zgodnie z twoją wolą, a ja byłabym szczęśliwa, nie czułabym się tak, jakby mnie ktoś rozbił na drobne kawałki.

Nie pozwolił się odepchnąć.

- Jeśli mnie kochasz, dlaczego przyjechałaś do Auckland? Mogłaś zostać w Angel. Dziś wrócisz do domu, a ja ci nie powiem złego słowa.

- Przecież wiesz, dlaczego tu jestem. - Dotknęła obiema pięściami jego piersi. - Nawet gdybym zaakceptowała mężczyznę, który jest przy mnie dla konwenansu...

Pocałował ją. Namiętnie, mocno, niemal z gniewem, co ją oszołomiło i wytrąciło z równowagi. Grzmoty waliły z nieba, ale to była fraszka w porównaniu z burzą, jaka rozszalała się w jej sercu.

„Jesteś mi potrzebny”.

Nie mogła uwierzyć w to, co pomyślała.

- Gabe!

- Jesteś najbardziej niezwykłą żoną, jaką sobie mogłem wyobrazić. - Ujął jej twarz swoimi szorstkimi od pracy dłońmi. - Ciągłe się ze mną kłócisz, nie słuchasz mnie, nie robisz tego, o co cię proszę, każesz mi biegać za sobą, jakbym był nastolatkiem, i grzebiesz mi w myślach, gdy sądzisz, że ciebie dotyczą. O co ci chodzi, do diabła?

Serce jej waliło jak młotem, nie mogła skupić myśli.

- Przykro mi.

- Wcale nie jest ci przykro. Byłoby to zbyt wygodne tłumaczenie. - Dotknął czołem jej czoła. - Wróć do mnie, Jessie. Nie wytrzymuję tych powrotów do pustego domu.

Nie miała zamiaru ułatwiać mu sytuacji. Jessica Bailey Dumont nie zamierzała zadowalać się niepełnym sukcesem.

- Dlaczego? Dlaczego chcesz, żebym wróciła?

- Jesteś moją żoną.

- To nie wystarczy.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił do piersi jej głowę.

- Ależ z ciebie uparciuch. Wiesz przecież dlaczego.

Oślabła pod wrażeniem emocji w jego głosie, gotowa usłyszeć to, czego nie mógł wypowiedzieć. Potrzebowała tych słów. I jeśli ich małżeństwo ma trwać, on musi znaleźć w sobie i dać jej czułość, która była jej niezbędna. Wątpiła, czy będzie go na to stać. I wtedy usłyszała:

- Kocham cię.

Świat się zatrzymał, a kiedy ruszył znowu, wszystko już było inne. Odsuwając się od niego, drżącymi rękami dotknęła twarzy.

- Dlaczego powiedziałeś to tak, jakby to było coś złego?

Cofnął się o krok.

- A dlaczego ty wszystko chcesz wiedzieć, Jess? Przyjmij do wiadomości, że cię kocham, i wróć ze mną do domu.

Słona kropla spadła jej na policzek.

- A dziecko, Gabe?

Wsunął ręce do kieszeni.

- Nie mogę ci dać tego, co ci będzie potrzebne.

Krople spadały jedna za drugą. Oczy zaszły jej mgłą.

- Dlaczego?

Nie ustępowała. Wiedziała, że jeśli teraz da za wygraną, on zawsze postawi na swoim.

- Dlatego że ja nie lubię dzieci i nie chcę, żeby mi się kręciły pod nogami.

Wypowiedział te słowa z chłodną determinacją.

- Kłamstwo - szepnęła, ścierając z policzków łzy.

Odwrócił się od niej. Przez sekundę myślała, że go straciła, i gdyby nie nosiła pod sercem jego dziecka, pogodziłaby się z jego wolą. Ale spodziewała się jego dziecka, które wymagało od niej walki.

Raptem spojrzał jej w twarz.

- One umarły. - Słowa te brzmiały płasko, ale oczy pełne miał bólu, o który nigdy go nie posądzała. - Zapomniałem, jak łatwo dzieci umierają, póki nie zobaczyłem ciebie z Cecily na ręku. Są słabe, małe, łatwo im zrobić krzywdę. A ja nie mogę ich stale pilnować, w każdej chwili, każdego dnia.

Wszystko stało się jasne. Gabriel nie bał się, że zrobi krzywdę swojemu dziecku, on się bał, że je za bardzo pokocha.

- Ale skoro możesz kochać mnie - zaczęła - to dlaczego miałbyś nie kochać naszego dziecka? Mnie też łatwo zranić - powiedziała, wiedząc, że nie to chciał usłyszeć. - Nic w życiu nie jest pewne.

Odgarnął dłonią włosy.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, jak trudno mi było zaakcep-

tować fakt, że cię Kocham? W tym pożarze straciłem sporą część serca. Niewiele z niego zostało.

Jej łzy były jak ulewny deszcz padający z nieba. Ruszyła ku niemu, ale on skręcił w innym kierunku i ukląkł w trawie.

Podbiegła do niego.

- Jesteś silna, Jess, cholernie silna. Na pewno dasz sobie radę. Ale dziecko...

- Też się boję. Boję się, że coś się stanie naszemu dziecku - przyznała. - Ale nie mam wyboru. - Przyłożyła jego dłoń do swojego brzucha. - Ty też nie masz. To dziecko będzie mówić do ciebie „tato” i będziesz dla niego bohaterem. Nic tego nie powstrzyma. - Potrząsnęła głową i powtórzyła: - Nic. - Położyła dłonie na jego ramionach. - Gabe, czy naprawdę mógłbyś wysłać swoje dziecko do szkoły z internatem? Czy spałbyś spokojnie, wiedząc, że twój syn lub córka są gdzieś tam?

Zbladł.

- Chryste!

- Będziesz kochał nasze dziecko - zaczęła tonem, który innej możliwości nie zakładał.

- Nie będę. - Wyprostował ramiona. - Internat to sprawa przesądzona. Nie wracajmy do tego. Obowiązek miłości do dziecka spoczywa na twoich barkach.

- Dobrze, Gabe, w porządku.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że zna męża lepiej niż on sam siebie. Ten człowiek miał dar miłości tak wielkiej, że

omal go nie zniszczyła, gdy stracił tych, których nią obdarzał. A teraz przyznał, że ją kocha. Już nie wątpiła, że gdy tylko zobaczy swoje dziecko, nie będzie miał wyboru - pokocha je.

- Jess... - Scałował łązy z jej ust. - Jeśli znowu mnie opuścisz, nie będę się zachowywał tak rozsądnie.

Roześmiała się.

- Ty to nazywasz rozsądnym zachowaniem?

- Cholernie rozsądnym. - Wstał i postawił również ją na nogi. - Chodź, musisz wysuszyć ubranie. Nie możemy ryzykować, że się przeziębisz. - Wprawdzie nie powiedział, dlaczego musi

być zdrowa, ale zauważyła, że spojrzał na jej brzuch.

Uśmiechnęła się.

Jess myliła się. Gabe nie zakochał się w ich dziecku od pierwszego wejrzenia. Zakochał się w Raphaelu Michaelu Dumonce mniej więcej w ósmym miesiącu jej ciąży. Uśmiechając się na wspomnienie jego przerażonej miny, gdy wziął dziecko na ręce i uświadomił sobie, że to jego syn, podała kanapkę z masłem orzechowym małemu chłopczykowi tulącemu się do niej.

- A tata? - zapytał chłopiec.

- Jest w studiu.

Mały pospieszył tam.

Jess wzięła filiżankę gorącej czekolady dla Rafe'a i też tam poszła.

Gdy otworzyła drzwi, jej syn stał przy ojcu, który siedział na kanapie. Rafe śmiał się z czegoś, co ojciec mówił,

ale w oczach męża Jess nie dostrzegła radości. Dostrzegła w nich smutek, co ją zabolalo. Po sekundzie smutek zniknął, ale ona wiedziała, że za dużo przeżył, za dużo pamięta. Lecz musiała przyznać, że ta jego wrażliwość czyniła z niego dobrego męża i wspaniałego ojca.

Jadł kanapkę, którą mu podała, a drugą ręką gładził kasztanowe włosy swojego syna. Kochał go bardzo, a chłopiec czuł tę miłość i ją odwzajemniał.

Jess postawiła tacę na stoliku i usiadła po drugiej stronie Gabea.

- Pora na jazdę konną - powiedziała do Rafea. - Weź Maisy, jest łagodna - dodała.

Po odejściu syna Gabe zapytał:

- Jak Richard ocenił twoje najnowsze prace?

Uśmiechnęła się na wspomnienie swojej ostatniej rozmowy z właścicielem galerii.

- Powiedział, że twój portret jest moim najlepszym dziełem. I że mam dobry gust.

- To tłumaczy, dlaczego za mnie wyszłaś.

- Zastanawiam się - zaczęła - dlaczego coraz bardziej na mnie działasz.

- Tak być powinno. To mój obowiązek.

- Obowiązek? W takim razie muszę pomyśleć o rozwodzie.

- Tato - zawołał Rafe, wracając do studia z zabawką w ręku. - Zepsuł mi się samochodzik. Naprawisz mi? - Wiedział, że jego ojciec wszystko potrafi. Jak bohater z bajki.

Bo w istocie Gabriel Dumont zawsze miał duszę bohatera.